

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznie . (52 tomy) . rs. 10
Półrocznie (26 tomów) „ 5
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 12
Półrocznie (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) rs. 6 kop. —
Półrocznie. (za 26 tomów). . . . „ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów). . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Główni współpracownicy:

Dr. Piotr Chmielowski,
Teodor Jeske-Choiński,
Dr. Julian Ochorowicz,
Julian Adolf Święcicki.

WYDAWCY

Granowski i Sikorski.

REDAKTOR

Franc. Jul. Granowski.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 564.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki l. 4

Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Nowy-Świat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 66.

BEREZYZNA

(POWIEŚĆ HISTORYCZNA)

opracował

OSKAR MYSING.

W TŁÓMACZENIU
I Z PRZEDMOWĄ

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

TOM I.

Cena 40 kop.

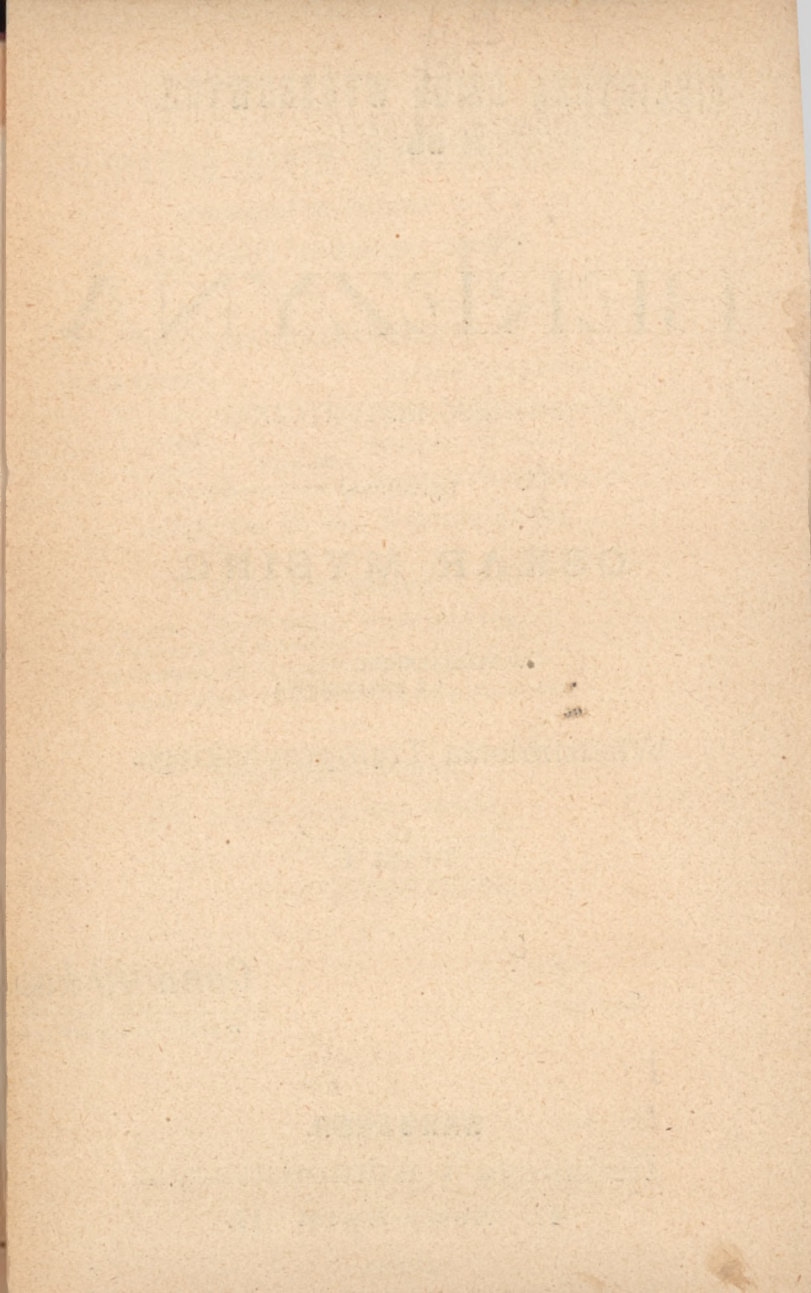
W prenumeracie 30¹/₂ k.

WARSZAWA.

Redakcja i Administracja:

47. Nowy-Swiat 47.

1899.



DOTYCHCZAS WYSZŁY:

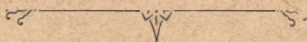
Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 2, 3 i 4. Bolesława. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa*.
5. Gustaw Le Bon. **Psychologia rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochowicza*.
6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.
- 8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księstwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
12. Jan Kochanowski. **Psalterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 14 i 15. Bolesława. **Czarna Perelka**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
17. Teodor Jeske-Choiński. **Słumione Iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studjum, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego*.
20. Maryan Gawalewicz. **Szkice i obrazki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
- 22 i 23. Franciszek Wężyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta*.
24. Roman Plenkiewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochowicza*.
25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 26, 27, 28 i 29. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

Tom.

30. Julian Ochorowicz. **Wiedza tajemna w Egipcie i Istota bytu**, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
31. Klemens Junosza. **Na zgliszczach**, powieść wiejska, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 32 i 33. Anna Potocka. **Pamiętniki**, tłómaczyła J. A., z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
34. H. Lachambre i A. Machuron. **Wyprawa Andréego balonem do bieguna**, w przekładzie M. O., z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- 35 i 36. Berta baronowa Suttner. **Precz z orężem!** historia prawdziwa, obrobił Włodzimierz Trąpczyński, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
37. Fryderyk hr. Skarbek. **Pamiętniki Seglása**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 38 i 39. Fridtjof Nansen. **Podróż do bieguna północnego**, w przekładzie i z przedmową *Stanisława Janiszewskiego*.
- 40, 41, 42. Wiktor Hugo. **Rok dziewięćdziesiąty trzeci**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
43. Klementyna z Tańskich Hofmanowa. **Dziennik Franciszki Krasieńskiej**, z przedmową *T. Jeske-Choińskiego*.
44. Wiktor Biernacki. **Nowe dziedziny widma**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- 45 i 46. Hr. A. K. Tołstoj. **Książę Srebrny**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
47. Juliusz Słowacki. **Beniowski**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 48 i 49. Teodor Tomasz Jeż. **Szandor Kowacz**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
50. Adam Krechowicki. **Stella**.—**Tartówna**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
51. G. Kraher. **Syberya i znaczenie wielkiej kolei Syberyjskiej**, w tłómacz. i z przedmową *Włódz. Trąpczyńskiego*.
- 52, 53, 54, 58. **Dzieje Narodu Polskiego**, z przedmową *Władysława Smoleńskiego*.
55. Adolf Dygasiński. **Wilk, psy i ludzie**. — **W puszczy**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 56, 57. Marek Twain. **Przygody Huck'a**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
59. **Pamiętniki Franciszka Karpińskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 60, 61. J. I. Kraszewski. **Barani Kożuszek**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
62. Marya Rodziewiczówna. **Straszny Dziadunio**, z przedmową *Adama Pługa*.
- 63, 64, 65. Ludwik Gallet. **Kapitan Czart**.—**Przygody Cyrana de Bergerac**, przekład Gomulickiego, z przedm. *Święcickiego*.
- 66, 67. Oskar Mysing. **Berezyna**, w przekładzie i z przedmową *Włodzimierza Trąpczyńskiego*.

Oskar Mysing.



BEREZYNA.

(POWIEŚĆ HISTORYCZNA)

W tłumaczeniu
i z przedmową

WŁODZIMIERZA TRĄMPCZYŃSKIEGO.

Tom I.

WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat 47.

301704

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Декабря 1898 года.



174014

PRZEDMOWA.

Autor, którego przedstawiamy obecnie czytelnikom, należy do młodych, wybijających się talentów w Niemczech; — nie wspomina o nim jeszcze ani słynny „Conversations-Lexikon“ Meyera, ani Brockhaus, ani tem mniej nie zawierają o nim wzmianki podręczniki literatury. W tornistrze jednakże literackim tego pisarza znajdują się utwory, wybiegające po za tuzinkowość, kilka zaś powieści, jak: „Verfolgte Phantasie“, „Im Kampf der Gesellschaft“, „Satan auf Reisen“, „Eine Feindin Napoleons“, „Nach der Sündfluth“ i „Ein Revolutionair“ znalazło należyte uznanie u krytyki i publiczności niemieckiej. To też od pewnego czasu Oskar Mysing coraz głośniejszym się staje w kraju swoim i, co zatem idzie, coraz

chętniej czytany jest w kołach, łaknących powieści nie dla czczej gadaniny, nie dla fabuły mniej lub więcej interesującej, nie dla sentymentu, który zwykł górować w tuzinkowych powieściach niemieckich, ale dla pożytku, jaki się odnosi z przeczytania dobrej książki.

Redakcja „Biblioteki“, zalecając powieść Mysinga do druku, kierowała się kilkoma względami, które treść najświeższej tej pracy utalentowanego autora, sama dostatecznie wyjaśni.

Łosy „wielkiej“ armii, dola ludzi, na których wspomnienie ojcowie i dziadowie przywykli głowy obnażać, zawsze jeszcze budzą u nas żywy interes; tem więcej zaś zajęcia powinna wzbudzić powieść, w której autor *sine ira* zagłębił się w przeszłość, gruntownie przeprowadził studia, ażeby ani na krok nie odstąpić od źródeł dziejowych, i jako miejsce działania obrał tragiczną chwilę przeprawy przez nikłą rzeczkę — Berezynę. Znajomość epoki i do drobiazgowości nawet posunięta ścisłość, cechuje powieść i te zalety właśnie, obok wielkiej plastyki w opowiadaniu i prawdziwego „nerwu“ powieściopisarskiego, skłoniły nas do wybrania „Berezyny“.

Przyzwyczajili nas pisarze niemieccy, że w pogoni za tanią popularnością wśród swoich, wynajdują same tylko strony ujemne w społeczeństwie naszym, że nie znając stosunków, nie wnikając w duszę i tej duszy potrzeby, z błahych pozorów ubliżające dla ogółu polskiego wysnuwają wnioski. Tym pismakom, w rodzaju Franzosa lub Sacher-Masocha, wydaje się, że wystarczy kobiecie naszej włożyć na głowę chustkę kolorową, na plecy „kacabajkę“, a na nogi buty czerwone (obowiązkowo czerwone), ażeby dać pełny wizerunek polki typowej. W oczach musi polka podług nich posiadać „coś cygańskiego“, w obliczu „coś melancholijnego“, we włosach „coś jasno-złocistego“, a w całej postaci „coś demonicznego“.

I wedle takiej recepty produkują się całe tuziny powieści corocznie, zadawalniając niowybredny gust niemiek. Mężczyzna polak, stosownie do tej samej recepty, nosi „długie, juchtowe buty“, pije „gorzałkę“, w ręku dzierży harap i „uciska chłopów.“

Powieść Mysinga odbiega od tego szablonu utartego; autor daleki jest od wszelkiej taniej szyskany, przeciwnie, nie waha się oddać sprawiedliwość animuszowi wojennemu polaków. „Cesarz wiedział—

mówi w opisie bitwy pod Studzienką—dlaczego rozdzielił pulki polskie pomiędzy badeńczyków! Mieli oni pobudzić do czynu ospałych i gnuśnych Niemców.“

Jeżeli też bohaterka „Berezyny“ nie razi nas swoją wygórowanie pojętą zemstą, to zasługa niewątpliwa autora, dowód spokoju, bezstronności i talentu.

Włodzimierz Trampezyński.

I.

Po przebytej orgii.

— Co to wszystko ma znaczyć? Dokąd dążymy? Jakież wir schwycił nas w swoje szpony i pędzi w przepaść bez upamiętania!

Słowa te wyrzekł człowiek około lat 40 mający. Draperye u okna osłaniały go prawie zupełnie, a jednak dostrzedz było można, że osobą, która to wymówiła, był mężczyzna wysoki, zgrabny, o wąsie czarnym i włosach ciemnych, w mundurze niebieskim ze srebrnymi wyłogami, jaki nosił pułk 84-ty armii liniowej. Mężczyzna ten robiłby nawet wrażenie bardzo dodatnie, gdyby nie blizna zagojona przez całą długość podbródka i gdyby pleć nie była brązową prawie, co twarzy całej nadawało jakiś nietyle poważny, ile ponury wygląd. Oczy żywo rozglądające się wokół i zaczesanie wąsa kazały się na pierwszy rzut oka domyślać Francuza; nie łatwo zaś przychodziło takie rozpoznanie tu, w tym chaosie wszelkich mundurów i języków wszelkich.

Z wnętrza, do którego wiodło kilka schodów, widać było jasno oświetloną salę, gdzie orkiestra wojskowa wygrywała melodye wesole. Właśnie w tańt mazura posuwały się pary za parami, brzęczały ostrogi i rozlegały się głośnie hołubce. Ręka w rękę z oficerami francuskimi tańczyły polki czarnookie; Włosi i Hiszpanie stanęli opodal i wiedli rozmowy z jasnowłosymi Niemcami; szampan perlil się w szklanicach, na zielonych stolikach przerzucało się złoto, a podniecenie objawiało się w okrzykach, przeszywających powietrze duszne i gorące. W obszernych komnatach starego pałacu brzmiał hałas i wypełniał wszystkie kąty!

— *Evviva Polonia!* Niech żyją Polki! — wołali oficerowie włoscy.

— Niech żyje cesarz!

— *Vive la France!* — odpowiedziały dźwięczne głosy kobiet, a chusteczki jedwabne powiewały w powietrzu, podczas gdy muzyka wtórowała tym wiatom.

— Do widzenia w Petersburgu! — wołali wszyscy, wesolo uśmiechnięci, rozchodząc się i opuszczając wesolą zabawę, pewni, że Petersburg zdobędą na wiosnę!...

— Cóż to znaczy, że pan, majorze, tak się odsunął od towarzystwa? — zapytał człowiek młody, barczysty, z odznakami kapitana, zwracając się do oficera, stojącego w zagłębieniu okna.

— Czyżby się pan nie bawił pomiędzy nami? Ależ racz popatrzeć, jak tam na dole wesolo!

— Widzę to, widzę, panie kapitanie!

— Ci ludzie piją już dziś na rzecz przyszłych zdobyczy rosyjskich — zaśmiał się kapitan — połowę Rosyi już rozdzielono, hrabia Zamojski...

— Ach! prawda! hrabia Zamojski jest naszym gospodarzem dzisiaj, gdzie się on obraca właściwie?

— W tej chwili siedzi przy tym małym stoliku, razem z Jego Cesarską Wysokością, a prawdopodobnie zajęci są rozdziałem ziemi rosyjskiej na rzecz naszą.

— Chwalebna przezorność i dbałość o nasze dobro, później bowiem moglibyśmy nie dojść do tych dostatków.

— Widzę, że pan, jak zwykle, jesteś pesymistycznie usposobiony, panie majorze Deslords! a ja panu ręczę, że w przeciągu dwóch tygodni pokój będzie zawarty i my, okryci wawrzynami, pociągniemy w strony rodzinne.

— Wszystko to możliwe...

— I pan to mówi tak spokojnie, tak bez wszelkiego uczucia? — rzekł ze zdumieniem młody oficer, poczem odwracając się do równie młodych towarzyszków, którzy w tej chwili nadeszli, zawołał:

— Gości panowie! mamy pomiędzy sobą kogoś, kto pragnie naśladować Kassandra przy naszym stole biesiadnym! Popatrzcie, jak ponuro major patrzy w przyszłość!

— Czyż jest ktoś pomiędzy nami, ktoby śmiało ponuro spoglądać w przyszłość? Pijmy, panowie! — zawołał oficer kawaleryi w mundurze gwardyi włoskiej, z szamerunkiem zielonym na piersiach, a w ręk-

ku trzymał kielich pełen wina. — Ta noc jest uczą bogów, a nasze polki ponętne, jak... piekło.

— Upiłeś się, Rinconi! — belkotał jakiś ułan z pułku Zamojskiego, ale Rincorni nie dał się zbić z tropu i śpiewał:

Ma foi, c'est un triste soldat
Celui, qui ne sait pas boire:
Il voit les dangers du combat
Le bureur n'en voit que le gloire.

— Czy pamiętacie, panowie, te wieczory wesołe w Schönbrunn, po bitwie pod Wagram, tak podobne do wieczoru dzisiejszego?

— Marceli, co tobie? Wyglądasz zupełnie, jakgdybyś po drodze napotkał dzisiaj na jakąś babę starą albo klechę.

Marceli Deslords po raz pierwszy ukazał oblicze swoje, a miało ono tym razem cielejszy wyraz. Czule uściśnął rękę nowoprzybyłego i rzekł:

— Dobry wieczór, Janku!

Człowiek, który teraz wmieszał się do kompanii, miał na sobie mundur adjutanta Jego Cesarskiej Wysokości, wicekróla Włoch, Eugeniusza. Ponad surdudem, zielonym, szamerowanym sznurami srebrnymi, sterczał wysoki kołnierz czerwony, w rękę zaś trzymał „czako,” którego czerwony pióropusz ujęty był w kokardę, złożoną z kolorów włoskich. Sposób mówienia i ruchy zdradzały Niemca. Uściśnąwszy rękę towarzyszem, zwrócił się do przyjaciela swego, Marcelego:

— Ód kilku dni widzę ciebie ustawicznie ponurym i zgryźliwym, jak gdybyś był kaznodzieją angielskim. Czyżby wspaniała wesołość gospodarza naszego nie zdołała zarazić cię ani odrobiną wesołości?

— Mnie, niestety! zarazić już nie może, ale widzę, że tem więcej wpłynęła ona na was zaraźliwie!

— Złośliwe ukłócie! Powiedz jednakże, co cię bie trapi właściwie?

— Pytasz się, co mnie trapi? — odparł Marcelli, zakładając ręce na pierś i patrząc poważnie na towarzyszków.—Oto trapi mnie, że po raz pierwszy dzisiaj dopiero żonierze moi ogrzać się mogli przy palenisku obozowem i że onegdaj ostatnią rację owsa rozdałem koniom.

— Cóż to wszystko znaczy?

— To znaczy, że chciałbym wiedzieć, co się stanie z nami wszystkimi wtedy, gdy zima zawita, co będzie za cztery tygodnie?...

— Chimery! urojenia! Toć za cztery tygodnie będziemy w drodze powrotnej do Niemna, pierśi nasze ozdobią ordery, a kieszenie napelnią miliony, wozy nasze nie udźwigną tej porcelany, futer, bronzów, fatalaszków jedwabnych, jakie czekają na nas w Rosyi!

— A gdybyśmy za cztery tygodnie jeszcze nie wyruszyli dalej?...

— Nie! — zawołał podпиты rotmistrz Rinconi — za miesiąc będziemy w drodze do Indyj! wierzajcie mi, że teraz cesarz o niczem innem nie myśli, jak o zdobyciu Indyj; łajdakiem zaś będzie ten, kto go w tej drodze opuści!

— Co tam znaczą Indye! Teraz cesarz myśli o zdobyciu Persyi! — krzyknął ktoś inny i wszyscy w to uwierzyli.

Ten i ów wykreślać już zaczął marszrutę, a wszystkim wydało się bardzo łatwym zdobycie krainy cudów — Indyj.

Ci ludzie na wszystko byli przygotowani, ich umysł znajdował się ustawicznie w stanie podrażnienia, który to stan nie pozwalał odróżnić cudu od rzeczywistości. Od lat piętnastu przebiegali kraj za krajem, dziś znajdowali się we wspaniałych ogrodach Rzymu i Medyolanu, jutro naznaczano im kwatery w pałacach kalifów hiszpańskich, dziś przemierzali krokiem wydmy piaszczyste Egiptu, a jutro żyzne pola pszenne Dunaju; zrabowali świat cały, królów pozabawili tronów, grzebali się w milionach i w miliardach! Czyż dla nich mogło być coś niepodobnego na świecie? Zdobyć Indye!... Ależ to zabawka dziecienna! Przed miesiącem rozegrali bitwę, której rezultatem było, że po jedenasto-godzinnych zapasach 80,000 ludzi leżało zabitych, rannych, zmiażdżonych na ziemi. Ci, którzy wyszli cało, wyprostowali członki swoje, rozwinęli proporce i z okrzykiem: *Vive l'empereur!* pociągnęli ku Moskwie, ku Astrachaniowi, ku Azyi, bo „On“ życzył sobie tego. Wszyscy byli podnieceni, a w każdym fibrze drgało jeszcze nadludzkie wytężenie owego straszliwego dnia bitwy pod Borodino.

— Zdaje mi się jednak — dał się słyszeć poważny głos kapitana Wintersa, z drugiego pułku badeńskiego — że Kutuzow już odzyskał siły; powiadają na-

wet, że otrzymał sukurs z Ukrainy w postaci dwuczęści dwu-
 pulkowskich kozaków.

— Idź do licha z kozakami swoimi! Nie spotkaliśmy ich przecież nigdzie podczas marszu naszego!

— Murat rozpędzi ich na cztery wiatry!

— Jeżeli konie nasze będą mogły chodzić...

— Eh! nie psujmy sobie dziś humoru takie ni myślami! marny to żołnierz, który patrzy dalej w przyszłość, niż na ośm dni naprzód.

— Zupełnie tego samego jestem zdania, wystarczy mi też, że hrabia Zamoyski wpadł na taki wyborczy koncept i wyprawił nam tu ucztę z damami, w tem świeżo zdobytym gnieździe sówiem.

Marceli śmiał się, podziwiając zachwyty przyjaciela swego.

— Podoba ci się zatem?

— Nietylko, że mi się podoba, ale nawet zachwyca mnie to wszystko! Popatrz na tę salę, na tych ludzi! Czy widziałeś coś podobnego kiedy w życiu!

Wistocie, inny zupełnie wygląd miał teraz stary pałac księcia Naryszkina, służący dotąd za kwatertę wojskom hrabiego Zamojskiego. Wśród ścian, zaopatrzonych w sklepienia niskie i kapitele z czasów bojarów, wisiały kopie arcydzieł Rubensa, na podłogach rozłożone były dywany, tkane w Brukselli, a z pod cienkiej warstwy wapna wyglądały kamienie, dające się z łatwością policzyć. Wszystko to razem tworzyło dziwną mieszaninę przepychu i dzikości, zbytku wyszukanego i nędzy nagiej, a w tym względzie podobne było do Moskwy całej, którą te-

raz zalało sto tysięcy pijanych zwycięstwem wojowników z zachodu.

Z dolnych sal dolatywały ogniste tony mazura...

— *A la guerre comme à la guerre!* — krzyknął młody oficer — dziękujmy Bogu, że wyszliśmy cało z tych przeklętych szanców pod Borodino, nie traćmy zatem czasu! Właśnie uderzają pierwsze akordy polki-francuzki! Tańczmy! inaczej na śmierć zanudzić-byśmy się mogli.

Marceli Deslords wybuchnął śmiechem ironicznym:

— *Moi panowie!* i wy jeszcze mówicie o nudach! Toć dlatego tylko, ażeby was zabawić, podpalono całe miasto! Czyż nie wiecie, co powiedział gubernator Roztopczyn, gdy przed czterema tygodniami opuszczał miasto, pozostawiając w niem tylko podpalaczy? Wyrzekł on wtedy, że ładnego ptaszka trzeba czemśkolwiek zabawiać, aż do przyjścia zimy.

Wszyscy obecni ze zdumieniem patrzyli na majora, najbliższy zaś Janek Oetting zapytał smutnie:

— Co ci się właściwie stało, Marceli?

— Nic, cytuję tylko wyrażenie Roztopczyna, i sędzę...

— Ależ sądz sobie, co chcesz — przerwał Oetting żywo — zachowaj dla siebie całą tę mądrość ponurą, a nam powiedz tylko, jak się nazywa ta dama, która przez cały wieczór nawet ust nie otworzyła i z którą ty jedynie rozmawiałeś.

— Jaka znów dama?

— No! ta, która siedziała obok księcia Ponia-

towskiego. Patrz, właśnie w tej chwili wstała i rozgląda się po sali, jak gdyby szukała kogoś.

— I mnie uderzyło jej milczenie — wtrącił ktoś inny, a wszyscy, jak gdyby prądem elektrycznym tknięci, zwrócili oczy na salę

Wśród gwaru zabawy, wśród hałasujących oficerów i dam, przy wielkim stole okrągłym, obok księcia Józefa Poniatowskiego, siedziała kobieta, która przez cały wieczór istotnie nie odezwała się ani razu.

Właściwie trudno ją było nazwać kobietą, raczej było to dziewczę młode, w pełni rozkwitu, lat około dwudziestu dwóch, o cerze bladej i matowej, kształtach zaokrąglonych i o obejściu zwinnem, ale pełnem powagi. Stanowczość w rysach twarzy i osobliwszy wyraz oczu czyniły ją nad wiek starszą i poważniejszą. Oczyma niebieskimi, które przy świetle licznych kandelabrow wyglądały czarno, kobieta surowo wpatrywała się w rozbawionych oficerów i damy, gdyby jednak kto bliżej zajrzał do głębi, spostrzedzby musiał, że po za tą powagą kryła się żywość uspołobienia, oczekująca na wybuch. We wszystkim, co czyniła, w każdym poruszeniu, znać było długoletnie ćwiczenie się w sztuce pokrywania uczuć, słowem, znać było naturę, którą od dzieciństwa uczono zamykać się w sobie, i osobę, której życie nie było różami usłane.

— Kto to jest? — powtórzył Oetting, na co odpowiedzią było tylko wzruszenie ramion.

Dopiero młody oficer legii, Adam Wybicki, mógł dać objaśnienie, rzekł on też z powagą uroczyście:

— Jest to hrabianka Helena Łakińska, dziedziczka licznych dóbr, pani na Kownie i przyległościach. Przybyła tu ona wczoraj w towarzystwie innych dam z Wilna.

— Niewiele nas to objaśnia! — mówił Oetting — chciałbym wiedzieć, dlaczego przyjechała i dlaczego nie spotkaliśmy jej przedtem w Wilnie.

Młody Wybicki popatrzył z góry na czupurnego adjutanta i ciągnął dalej, zupełnie obojętnie:

— Ta dama jest najbliższą kuzynką hrabiny Maryi Walewskiej.

— Ah! — padło naraz z kilku piersi oficerów cesarskich, którzy teraz dopiero zrozumieli położenie.

„Marya Walewska!“

Nie było pomiędzy nimi nikogo, kto by nie znał historii życia tej kochanki Napoleona. Cesarz francuzów poznał Maryę Walewską na balu w d. 1 stycznia 1807 roku w Warszawie; wiedziano, że stosunek ten był długotrwały; wiedziano, że Napoleon zazdrosny jest o kochankę swoją, ale nie wiedziano, gdzie ją ukrył i gdzie się teraz znajduje owa piękność.

— Więc to krewna Walewskiej? — mruknął pod wąsem Jarek Oetting — radbym bardzo tę statuetkę kamienną zmusić do rozmowy. Krewna Walewskiej! Hm! hm!

To mówiąc, obrócił się na pięcie w sposób przejęty od adjutantów Berthiersa, a wiadomo, że

adjutanci. Berthiersa uchodzili w armii całej za wzór elegancyi.

— Poproszę ją do mazura!—zawołał nagle rotmistrz Rinconi.

— Na to nie mogę pozwolić — odparł oficer legii—przecież to moja rodaczka.

— Mnie się należy ten taniec — wtrącił młody kapitan Winters, który za osiem dni wrócić miał do Smoleńska do pułku swego, pragnął zatem użyć wszystkich przyjemności pobytu w Moskwie.

Wszyscy trzej otrzymali od hrabianki kosza; nie wyrzekła nawet zwykłej formułki: „dziękuję panom, nie tańczę!“ jeno zaprzeczyła głową, a wzrok jej był wtedy lodowato zimny.

Marceli, który zdaleka przypatrywał się zabiegom towarzyszków, rzekł do siebie:

— To rzecz niesłychana! zdawaćby się mogło, że ona umyślnie afront nam chciała wyświadczyć.

Innego wszakże zdania był Janek Oetting, który wyrobił już sobie odpowiednie zdanie o zachowaniu się hrabianki. Niezrażony przeto konfuzyą innych oficerów, zbliżył się do niej, a ukloniwszy się poważnie, rzekł po niemiecku:

— Czy nie doznam tego zaszczytu, ażebyś hrabianka ze mną przetańczyła polkę-mazurkę?

Towarzysze, patrzący zdaleka, byli pewni, że Oettinga spotka taka sama, jak i innych odmowa; zdumieli się też niepomiernie, gdy hrabianka Helena, jak gdyby przyłapana na gorącym uczynku, wzrok swój zwróciła na tancerza, tem większe zaś było

zdumienie, gdy lekko skinęła głową na znak przyzwolenia i gdy Oetting objął ją w pól.

Łakińska nie tańczyła ładnie, w ruchach znac było ociężałość pewną, a zmęczenie w twarzy, podczas tańca nie rozmawiała też wcale z Oettingiem, i dopiero gdy znów usiadła na swoim miejscu, przyjrzała się dokładnie tancerzowi i zapytała:

— Czy pan nie jesteś Francuzem?

— Nie, pani, pochodzę z Bawaryi!

— I pan służysz Francuzom?

— Należę do świty Jego Cesarskiej Wysokości, wice-króla Włoch.

— Ah!

I znów badawczo przyglądała się Oettingowi, poczem rzekła:

— Cieszy mnie bardzo, że pan nie jesteś Francuzem.

— Dlaczego? Czy pani nie lubi Francuzów?

Oczy Heleny błysnęły dziwnym ogniem, odparła jednak krótko:

— Nie!

Im bliżej przyglądał się jej Oetting, tem silniej dochodził do przekonania, że te oczy napozór spokojne, te rumieńce wiośniane kryją jakąś tajemnicę. W zachowaniu jej widoczną była pewność siebie i nieustraszonosc, czuł jednakże młody oficer, że ta kobieta mogłaby być nader miłą, gdyby tylko chciała być... miłą.

Odprowadziwszy tancerkę, przystanął na chwilę, ona zaś po krótkiej przerwie spytała:

— Kiedyż cesarz udzielać będzie audyencji?

Pytanie to spadło tak niespodziewanie, że Oetting na razie nie umiał udzielić odpowiedzi, powtórzył zatem:

— Cesarz? Sądzę, że jutro pomiędzy 11-tą a 1-szą; czy pani ma jakąś prośbę do cesarza?

— Może będę miała!

Lekki, zaledwie dostrzegalny uśmiech krążył na jej ustach, i Jan czuł, iż krew poruszyła się w jego żyłach. Pociągało go coś, podrażniało i przyciągało ku tej, tak różnej od innych, kobiecie; chciał coś mówić, ale wyrzekłszy zaledwie „madame“, posłyszał za sobą okrzyki, hałas i brzęczenie ostróg.

Przy stołach entuzjazm wzrósł do najwyższego stopnia; oficerowie polscy rzucali szklanki na ziemię, wyciągali szable z pochew i wołali, że aż ściany drżały: „Niech żyje cesarz! precz z nieprzyjacielem! nie zostawmy nawet kamienia na kamieniu!“—a taka z tych wszystkich okrzyków bila nienawiść, oczy tyle rzucały iskier, że czuleś, iż umysły, zamroczone winem, przypominały sobie walki przodków z wielkimi książętami Kijowa i Moskwy! Krew tych ludzi wrzała na samą myśl, że nareszcie przy boku Napoleona wkroczą do Moskwy, do tej samej Moskwy, której nienawidzili i którą przeklinali, do Moskwy Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Całowano się i ściskano wśród tego szkła rozbitego i odłamów porcelany, pałaszami ścinano główki od butelek z węgrynym i szampanem, a ludzie, przybyli z zachodu, ze zdumieniem patrzyli na ten wybuch rozpaczy sarmackiej. Wkrótce jednak i oni

dali się porwać zapalowi i choć języki płątały się coraz więcej, wszyscy mówili tylko o wawrzynach, zdobytych w bojach z wrogami wschodnimi.

Janek Oetting dał się również porwać ogólnemu prądowi, a gdy po chwili obejrzał się, nie było już wokoło niego pięknej hrabianki; jak gdyby w ziemię zapadła...

W tej chwili poczuł jakąś rękę na swoim ramieniu, obrócił się zatem szybko i ujrzał Marcelego Deslords, który przez cały czas nie spuszczał z Oettinga oczu.

— Chodźmy!—rzekł Deslords—zaczyna się tu rozpusta, niezadługo ci ludzie zaczną przewracać stoły i pić zdrowie z trzewików damskich...

— Wolałbym zostać...

— Czy czekasz na hrabiankę? Wiedz zatem, że w tej chwili odjechała z księciem Poniatowskim, który jakąś szczególniejszą otacza ją opieką.

— Odjechała?...—zapytał Janek i w zamyśleniu przygryzać zaczął wąsa.

— Pociesz się, chłopcze! Szczęście, które nas spotyka po północy, nie trwa nigdy dłużej niż do rana!

Oetting, jak gdyby nie słyszał tych słów, mruknął:

— Cesarz kocha Polaków.

— Powiedz raczej, że on kocha Polki, a my nawet Polek kochać nie będziemy.

Oetting nie odpowiedział nic i obydwaj skierowali się ku wyjściu. Przed pałacem oczekiwały na

nich konie, dosiedli je, i milcząc jechali zwolna przez puste ulice miasta.

Złowroga i przejmująca zgrozą melancholia rozpostarła się nad budzącą się ze snu Moskwą. Wspaniałe Deli w przeddzień zburzenia przez hordy Mongołów, Rzym o świcie owego dnia, gdy najemne wojska Frunsberga zapalily go z czterech części—niczem były w porównaniu z tą Moskwą, napoly spaloną, jaką ludzie z zachodu zastali w r. 1812-ym. Ta Moskwa równała się szkieletowi ogromnemu, z którego zwieszały się strzępy skóry i ciała zaledwie. W całym mieście czuć było spaleniznę, gdzie okiem rzuciłeś, zwęglone kawały drzewa, okna niby jamy wypalone, domy czarne od dymu. Przez cztery dni ta metropolia wschodu, ta „złota Moskwa“, stała w ogniu, a gdy ogień ustał, zaduch trupów zapowietrzyał wszystkie ulice. Nigdzie odetchnąć znośnym powietrzem! Nawet teraz, po trzech tygodniach, ze wszystkich zakątków dolatywały wyziewy zabójcze; arsenał, pałace wszystkich prawie bojarów, wille cesarskie, gmach gubernatora Roztopczyna, wszystkie domy, należące do rządu—leżały w gruzach. Najlepiej jeszcze stosunkowo utrzymane były kościoły i klasztory, a Francuzi wszelkich dokładali starań, ażeby bronić tych miejsc świętych. Można też było odróżnić dokładnie wielkie kopuły złote cerkwi od kościołów starowierów, które, pomalowane na kolor niebieski, zasłane były gwiazdami złotymi. Klasztory męskie i żeńskie z surowemi postaciami świętych na portykach, których widok miał

w sobie coś przeszywającego; wyglądali ci święci, jak mściciele, spoglądający z pogardą na przybyszów, których śladem szło spustoszenie kraju.

Wśród drogi oficerowie wchłaniali w siebie powietrze wschodu i milczeli. Janek dumiał o pięknej Polce, Marceli obserwował każdy ruch jego, Winters zaś zastanawiał się nad tem, że od tygodnia nie nadeszła żadna nowina ze Smoleńska i że nie wiadomo dotąd, czy nieprzyjaciel nie przecina drogi odwrotnej. Nagle, nad brzegiem rzeki Moskwy, spostrzegli wysokie, ciemno-czerwony mur granitowy, a za nim mieszanię wież, kopuł, szaro-niebieskich dachów, wierzchołków pałacowych, słowem zamek, tworzący trójkąt fantastyczny, który olbrzymiemi kształty swojemi zdawał się urągać lat tysiącom.

Kreml!...

Jeźdźcy dążyli dalej wzdłuż rzeki, minęli bramy, przejechali obok klasztoru Czudów, przebiegli „Plac Czerwony“ i odszukali kwatery swoje. W bliskości klasztoru żeńskiego ujrzeli sześć ciał ludzkich, któremi wiatr obracał, a które sterczały przy szubienicy drewnianej. Byli to Rosyanie, schwytani z pochodnią w ręku przy wszczynaniu ognia. Powieszono ich tu jako przykład odstraszący, a żołnierze francuscy miejsce kaźni nazwali odtąd: „Place des Pendus“ (placem wisielców).

Nie zastanawiali się nad tem trzej oficerowie; skręcili na most i zdaleka już ujrzeli wielką przestrzeń „Czerwonego placu“, gdy nagle Marceli Deslors zatrzymał konia. Wszyscy popatrzyli w tym samym kierunku. Po lewej stronie widać było ciągle

jeszcze zbite masy gmachów Kremla, a pomiędzy klasztorem Czudów i pałacem cesarskim biła w górę wieża śpiczasta.

Była to wieża Iwana Wielkiego, chowająca w łonie swoim największy dzwon na świecie, 22 stopy długi, słynny „Car kołokoł.“ Na najwyższej galeryi tej wieży dostrzedz można było człowieka! Stał on bez ruchu pomiędzy dwoma filarami i głową prawie sięgał dachu! Jak rzeźba z brązu widniała zdała jego sylwetka, rozjaśniona zorzą poranną; ręce założył na piersiach i głowę schylił na dół w głębokiej zadumie. Jeźdźcy dokładnie widzieli, że ta sylwetka człowieka wzrok ma zwrócony w jedną tylko stronę—ku północy—ku Petersburgowi. Czyżby on na tej drodze z Petersburga widział coś, czego oczy innych dojrzeć nie były w stanie? Albo może to niebo szare, pochmurne, to miasto w gruzach i ta woń trupów, zwiastowały mu jakąś tajemnicę, którą on zbadać pragnął? Zagadkowy człowiek!

Naraz sylwetka na wieży zmieniła kształty; człowiek odwrócił się i spojrzał z niemą boleścią na most, po którym przebiegali trzej jeźdźcy,

Mimowoli Marceli wzrok podniósł ku wieży, zdumiał się i bezwiednie zaczął salutować. W ślady jego poszli inni; widmo zniknęło i tylko Deslords szepnął do siebie z boleścią:

— Cesarz! Nie spał noc całą! zły to znak dla nas!

II.

Człowiek z wieży Iwana Wielkiego.

Ponad miastem milczącym, ponad w śnie pograżonemi pałacami, stał na wieży jeszcze czas dłuższy ów człowiek i dumał. Na ziemi stawało się coraz jaśniej; ponure, szare chmury nabierały koloru, mgła rozwiewała się wokoło, jak gdyby ulękała się wschodzącego słońca. Nareszcie opuścił Napoleon, poczuwszy mimowolnie kostnienie członków, wieżę i przez galeryę cesarza Borysa wkroczył do wewnętrznych komnat pałacowych. Chód cesarza niepewny był i niespokojny, gdy nad ranem przebiegał korytarze Kremlu, przepędził bowiem kilka nocy bezsennie na wieży i zawsze wzrok jego uparcie spoglądał ku północy. Przecież już przed dwoma tygodniami wysłał Lauristona do Petersburga, do cesarza Aleksandra, powinien posel zatem wkrótce przybyć, niosąc z sobą warunki pokoju. Powinien?!... A gdyby nie przybył wcale!... To niemożliwe!... Niepodobna, ażeby nie ulegli po bitwie pod Borodino i straciwszy Mo-

skwę!... Lauriston zjawić się musi lada chwila! musi!... a jednak... gdyby...

Powątpiewanie ogarnęło Napoleona. Tu wszystko odbywa się inaczej, powietrze inne, ludzie inni, a przede wszystkim ta przestrzeń niezmierna! Nawet niebo inaczej spogląda na ziemię.

Do innych wjazdów zwyczajnych przyzwyczajony był tryumfator Francuzów; wszędzie indziej witały go w kornej postawie deputacje miast, wszędzie indziej gięto się w pałak, przedkładając warunki pokoju, wszędzie indziej odbywał wjazdy tryumfalne, wydawał biuletyny do wojska, a tu?... nic, jeno cisza przejmująca dreszczem.

Cesarz Aleksander milczy, stolica wymarła i opuszczona, ludność niespokojna, w kraju całym roją się i powstają coraz nowe szeregi wojowników.

Napoleon zimną rękę przyłożył do rozpalonej skroni. Nawet ten pałac, w którym mieszka, przeraża go ciszą swoją; w tych zakrętach, w tych korytarzach, w tych ścianach kamiennych, jest coś przyniatającego duszę.

Powietrza! powietrza! całe otoczenie dławi, zabija!

Po raz pierwszy w życiu swoim Napoleon zapragnął rozrywki, pragnął uciekać przed myślami złowrobnymi. Dajcie mu śpiewaków włoskich! Martini niechaj przyjeżdża z Paryża, niechaj mu zagra wesolą farsę „Comédie française“, a gdy to nie pomoże, wystarczy nawet najgłupszy romans, choćby przez wstrętą panią de Staël napisany—byle umysł zająć czemśkolwiek.

Pomimo tych wszystkich rozrywek sztucznych, z dziwnym uporem wraca na usta cesarza pytanie: „Czy Lauriston wraca już z Petersburga?”

Wspaniałe łoża i dywany bucharskie, znalezione w pokojach carów, kazał Napoleon usunąć, postanowił bowiem sypiać w zwyczajnem łóżku polowem; w przedpokoju wierny mameluk, Roustan, i Constant, kamerdyner, stanęli na straży.

Tego poranka spał cesarz dłużej, aniżeli zwykle, i dopiero późno zawołał, jak zwykle: „Roustan, kąpiel!” Natychmiast przygotowywać zaczęto kąpiel, zwyczajem włoskim bardzo gorącą, przed wejściem zaś do wanny Napoleon po kolei rozłamywał pieczęcie nadeszłych, a przez Constanta podawanych listów. Z gniewem rzucał wszystkie prawie papiery na ziemię.

— Czcze gadaniny!—mruknął.

Roustan i Constant tworzyli dwa przeciwieństwa; pierwszy otyły, wysoki, ubrany przesadnie, wydawał się starem dzieckiem rozpieszczonem i od czasu tej wyprawy na północ nie taił się z niezadowolaniem swoim, gdy znów Constant, smukły, obojętny, zawsze z jednakowym spokojem znosił tryumfy i klęski. Czy w Madrycie, czy w Schönbrunn, czy w Tuileryach, czy też w Moskwie, zawsze zachowywał spokój niezmacony.

Po kąpeli i ogoleniu twarzy długoletni sekretarz Napoleona, Méneval, podał listy, depesze, gazety i raporty. Cesarz przedewszystkiem schwycił za wiadomości z Paryża i, przeczytawszy pierwsze listy, wzruszył ramionami,

— Książę Rovigo staje się dziecinny — rzekł do Ménevala — pisze mi o jakichś schadzkach Fouchégo z Barrasem. Ci policyjanci zawsze są wstrętli!

Zmiał papier w rękę i rzucił list na dywan.

Przeglądając dalsze listy, Napoleon mówił do siebie:

— List od pana de Genlis, głupiec! Młody Polignac, waryat! Brat moj, Józef—nic, zero! Same skargi, zupełnie już stracił głowę.

Méneval przerwał te uwagi.

— Książę Belluno donosi, że Wittgenstein nąnowo zagraża Połockowi.

— Co?!... I to jeszcze! Napisz pan natychmiast do marszałka Victora, że Połock za wszelką cenę musi być utrzymany. Czynię go za to odpowiedzialnym.

W głosie Napoleona znać było gniew i niecierpliwość; wstał i spojrzał na podwórza Kremlu, wreszcie wzrok podniósł ku niebu, po którym biegły chmury jesienne.

Méneval znał pana swojego i wiedział, że to czekanie na odpowiedź targa jego nerwy, które z jednej strony tak były delikatne, jak u kobiety, a z drugiej tak mocne, jak u zwierza dzikiego. W takich chwilach cesarz zdolny był do wesołej pogawędki, do czytania romansów, do zabawy, ale nigdy do zajmowania się sprawami państwa, więc i teraz wdał się w rozmowę z Ménevałem i mówił:

— Skoro na wiosnę rozpoczniemy nową kampanię przeciwko Rosyi, skończymy z tem państwem odrazu; armia ich jest wycieńczona i zdemoralizowa-

na. Po ostatecznem zgnieceniu i zdobyciu Petersburga utworzę jedno wielkie państwo z Litwy i Wołyń, nad morzem Bałtyckiem zbudzę kilka małych rzeczypospolitych, jako przedmurze przeciwko Anglii, Finlandyę raz na zawsze oderwę od Szwecyi, Austria otrzyma południową część Litwy.

— A Polacy?—zapytał sekretarz.

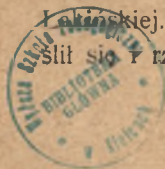
— Polacy!—zaśmiał się Napoleon z lekceważeniem. — Polacy, to karta dawno ubiegłej przeszłości! Powtarzam, że Austria otrzyma ziemie pomiędzy Prutem i Dnieprem, jest to jedyna sukcesorka państw Naddunajskich, i gdy z nią się porozumiem, ona zalać będzie za mnie wszystkie interesa na wschodzie. Rosyanie staną się tem, czem byli poprzednio: Wielkiem Księstwem Moskiewskiem, a napróżno cesarz rosyjski ogądać się będzie na pomoc Anglików, ci bowiem najlepszego przyjaciela opuszczą w nieszczęściu.

Poczem już szeroko rozwodzić się zaczął o Anglii, całą siłę swej nienawiści przelewając na ten kraj, wiedział bowiem, że każda rana, jaką kiedykolwiek poniosła jego armia, była oplacana złotem angielskiem.

Nagle przerwał Napoleon wynurzenia swoje i, stanąwszy na środku pokoju, zapytał sekretarza:

— Czy wiele dziś osób czeka na audyencyę?

Méneval podał mu spis czekających, Napoleon zaś przebiegł go szybko oczyma. Na liście spotkał nazwisko, które go zastanowiło — hrabianki Heleny Łatyskiej. Twarz cesarza zaczęła się mienić, zamyślił się i rzekł szybko:



— Każ pan tę damę wprowadzić natychmiast.

Przebrawszy się w mundur gwardyi strzelców, z tabakierką w ręku, wszedł cesarz do wielkiej sali poczekalnej i z pewną niecierpliwością oczekiwał na wejście hrabianki Łakińskiej, która też ukazała się wkrótce, wprowadzona przez Constant'a. Skoro przed Heleną drzwi się otworzyły, Napoleon podszedł dwa kroki ku niej, twarz zaś jego nabrała wyrazu ożywienia.

— Witam panią serdecznie! Sądziłem, że jesteś w Paryżu, u siostry, i tem więcej cieszę się; mogąc pozdrowić panią w obozie swoim.

— Sire! — odparła Łakińska, podczas gdy ani jeden muskuł nie drgnął na matowej twarzy dziewczęcia, cesarz zaś tymczasem mówił dalej z tą serdecznością, jaka tylko jemu była właściwą:

— Cóż się dzieje z hrabianką Maryą? Zapewne przywozisz mi pani od niej pozdrowienia? Skoro ją zobaczysz, racz powiedzieć, że wszystek czas, jakim rozporządzam po sprawowaniu rządów, należy tylko do niej, że oczyma duszy patrzę tylko na nią i że liczę w pamięci wszystkie godziny, jakie przepędziłem z nią razem.

W tonie i sposobie mówienia tyle było szczerości, że każdy, ktoby go wtedy słyszał, przyznaćby musiał, iż ten człowiek, przed którym drży Europa cała, szczerze i gorąco kocha Maryę Walewską. Niecierpliwie też czekał na odpowiedź, a znać było, że spodziewał się zapewnień miłości i drobnych bodaj szczegółów z życia ukochanej. Oblicze jednak Hele-

ny wyrażało oziębłość i powagę niewzruszoną, gdy mówiła:

— Sire! hrabina Walewska, o ile wiem, jest zdrową i, o ile wiem, znajduje się jeszcze w Paryżu.

— Nie ona zatem przysyła panią? Nie widziałś jej pani wcale?—zapytał niecierpliwie.

— Widziałam ją przed sześciu tygodniami, gdym opuszczała Paryż, przez cztery zaś tygodnie zatrzymałam się w Warszawie.

— Ah! w Warszawie... I cóż tam pani robiłaś tak długo?

Helena dumnie podniosła głowę, wzrok zaś jej skrzyżował się z wzrokiem cesarza.

— Porozumiewałam się—rzekła—z przywódcami ruchu u nas, z ludźmi, których ból jest większy, że nadzieje, pokładane w tobie, Najjaśniejszy Panie, nie ziszczają się dotąd.

Napoleon rękę wyciągnął nad ogniem, palącym się w kominku, nie patrząc zaś na hrabiankę, rzekł zimno:

— Mogłaś pani była lepiej czas przepędzić! W Warszawie znajdują się teraz wszystkie niespokojne i lekkomyślne żywoły polskie.

Przerwał i po chwili rozmowę na inny zupełnie skierował temat:

— Czy hrabinie Maryi podobał się pawilon myśliwski pod Rambouillet, czy znalazła go takim, jakim go mieć chciała?

Helena nie odpowiedziała nic, czyniła to zaś

widocznie tak rozmyślnie, że cesarz popadł w zły humor, pomimo to pytał dalej:

— Jakże pani znalazłaś Francję obecnie?

— Nie miałam czasu rozglądać się wokoło, zlecenia bowiem, jakie otrzymałam od księcia Czartoryskiego, zajęły czas mój zupełnie.

— Ach! Czartoryski! Ten ideolog, marzący o wskrzeszeniu Polski od morza do morza!...

— Przynależę mu to, Najjaśniejszy Panie!

— Pani! ..

Zmarszczki zasnuły czoło cesarza i niecierpliwie chodzić zaczął po pokoju, wreszcie przystanął i rzekł:

— Nie lubię, gdy kobiety mieszają się do polityki.

— Powiedziałeś to, sire, również siostrze mojej, ona zaś oddawna odwykła przykładać jakąś wagę do słów przez siebie wypowiedzianych.

Oczy Napoleona ciskały błyskawice, posunął się kilka kroków ku kobiecie, która śmiała się w ten sposób do niego odzywać.

— Gdyby nie nazwisko, które nosisz, wiedziałbym, jak z tobą postąpić, hrabianko, proszę zatem, powiedz mi krótko, dlaczego żądałaś audyencji?

Helena nie ulękła się ani gniewu, ani tych słów obelżywych, wyprostowała się tylko dumnie i rzekła:

— Powód mojego przybycia jest jasny. Przez usta moje żądają Polacy wypełnienia obietnic. *Żądają*, nie *proszą*, naród bowiem, który krew i mienie

swoje rzucił ci pod nogi, ma prawo żądać. Rosya w tej chwili jest pobita, Moskwa znajduje się w twoim ręku, czas więc proklamować Królestwo Polskie, a ludy błogosławić cię będą.

Lakińska mówiła to spokojnie, nie drżała, i tylko w oczach zapaliły się błyski. Dostrzegł Napoleon to spojrzenie ogniste i przypomniał sobie, że tak samo przed laty patrzyli Jakobini, Fryderyk Staps i fandytycy hiszpańcy, opanował się przeto i rzekł z możliwym spokojem:

— Kazałem arcybiskupowi Mechlinu objaśnić Polaków o wszystkim, co dla nich mogę uczynić.

Helena uśmiechnęła się ironicznie.

— Piękne słówka pana de Pradt! Nie, sire! dawniej żądałeś pomocy naszej, wszystkiego zboża naszego, ułanów i fortec naszych—teraz my żądamy tego, co przyrzekłeś.

— Po sto razy kazałem oznajmiać rodakom pani, że w tej chwili nie mogę im dać tego, czego żądają.

— Obawiasz się Austrii, Najjaśniejszy Panie, lub może zdradzasz nas dla Austrii?

— Pani!...—krzyknął Napoleon i odwrócił się gniewnie, a ton, z jakim wyrzekł to krótkie słowo: „pani“, wprawiłby w drżenie najdawniejszych przyjaciół Napoleona, ale Helena ani drgnęła i lekkim, ale pewnym krokiem zbliżała się ku cesarzowi:

— Czy nic więcej nie masz mi do powiedzenia, Najjaśniejszy Panie? Tej odpowiedzi spodziewałam się dawno, nie jestem bowiem podobną do kuzynki mojej, która uległa tobie jedynie dlatego,

że jej przyrzekłeś kraj wskrzesić. I ona przejrzała dzisiaj, upoważnioną też jestem rzucić ci w twarz całą nienawiść kobiety, której się zdawało, iż jest przez ciebie kochaną.

W ręku Heleny błysnął jakiś przedmiot, ozdobiony kamieniami drogiemi; Napoleon wydał lekki okrzyk i nogi pod nim zadrżały. Uczynił ruch, jak gdyby chciał uchwycić przedmiot, trzymany przez kobietę, i wzrok swój wpił uporczywie w drogie kamienie.

Hrabianka trzymała w ręku rzecz nikłą, pasek łańcuszkowej roboty, niebezpieczny zarówno dla osoby, która go dała, jak i dla tej, która go otrzymała w darze. Pasek był ze złota, roboty włoskiej, ozdobiony szmaragdami i topazami, na agrafie zaś, mającej kształt orła, mieścił się napis: *A la Pologne ré-faite*; pod tym napisem z brylantów ułożona litera „N.“ Dar ten złożył Napoleon przy zawiązku stosunków miłosnych pięknej Polce, Maryi Walewskiej, jako znak, że za miłość jej płaci odbudowaniem kraju. Teraz ona odesłała mu ten klejnot, spostrzegłszy, że się zawiodła na jego słowie.

Cesarz syknął, ujrawszy pasek w ręku hrabianki, i rzekł głosem stłumionym, który wszystkich przejąłby musiał dreszczem:

— Oddaj mi pani tę pamiątkę!

— Przenigdy! Niech świat cały się dowie, jak Napoleon Bonaparte dotrzymuje słowa!

— Żywą nie wyjdiesz pani z Moskwy, jeżeli nie usłuchasz rozkazu mojego!

Helena śmiało popatrzyła w twarz cesarza i uśmiechnęła się ironicznie:

— Grozisz mi, Najjaśniejszy Panie?... Otóż wiedz o tem, że gdybyś nawet sto tysięcy żołnierza wykonderował przeciw mnie, to jeszcze nie okupisz sobie miłości kobiety, która cię nienawidzi i tobą pogardza.

— Czy pani to mówi w imieniu Maryi?...

— Tak jest! w jej imieniu. Wraz z jej nienawiścią ścigać cię będzie nienawiść ludu całego, który podszedłeś haniebnie! Oto ostatnie słowo, jakie przynoszę ci od Polaków, nie zapominaj o nich, sire!

Po tych słowach opuściła salę, nie spojrzawszy nawet na Napoleona, który w osłupieniu patrzył na odchodzącą. Hrabianka Helena przeszła przez salę audyencyonalną i szybko wbiegła do przedpokoju pełnego osób, przyglądających się z ciekawością młodej kobiecie. Do przedpokoju bowiem dolatywały od czasu do czasu niektóre wyrazy, słyhać tu było głos podniesiony cesarza, więc tem ciekawiej spoglądano na kobietę, która wzburzona wyszła z audyencyi. Wszyscy czuli, że musiało tu zajść coś nadzwyczajnego.

Dopiero znalazłszy się na schodach, Helena zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co zaszło, i lubo nie uczuwała trwogi, opanowało ją jednak niemile uczucie na widok tej masy wojska i broni, umieszczonej w Kremlu. Nie znając drogi, błądziła po obszernym gmachu, przebiegała rozliczne korytarze, aż nareszcie znalazła się w otoczeniu zawadyackich figur grenadyerów gwardyi cesarskiej. Owinięci w futra,

w długich kolorowych szalach kaszmirowych, siedzieli oni wokół ogniska i zajadali z kosztownych naczyń szyldkretowych konfitury, zakrapiając je winem i likierami, podawanemi w serwisach z perłowej masy. Podochoceni śpiewali piosenki normandzkie i bretońskie, hałasowali, tupali nogami i wogóle zachowywali się z tą czelnością, jaka cechuje pijanych szalem i trunkiem zwycięzców. Gdy grenadyerzy spostrzegli Helenę, odrazu przyjęli ją żartami i dowcipami.

— Chodź do nas, aniołku, chodź, będzie ci z nami dobrze! — wolał jeden z pijanych, drugi zaś krzyknął:

— *Ventre-saint-gris!* Taka granda nie zdarzyła nam się oddawna.

Śmiechy wtórowały tym okrzykom, a młoda Polka z trwogą oglądała się wokół i czuła, że zmyliła drogę w tym labiryncie Kremla, gdy nagle na schodach ukazało się znajome oblicze adjutanta, ze świty wicekróla włoskiego, Jana Oettinga. Z uśmiechem na ustach zbliżył się ku niej, ona zaś sama, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, chwyciła się kurczowo jego ramienia.

Na widok munduru oficerskiego grenadyerzy cofnęli się natychmiast, Helena zaś mówiła śpiesznie:

— Ach! panie! Jakże się cieszę z tego spotkania!

— *Parbleu!* Istotnie! nie jest to stosowne miejsce dla pani! Czy pani wracasz z audyencji od cesarza?

— Wracam i zabłądziłam...

— Prawdopodobnie przedstawiłaś mu pani prośbę, jak to czyni wiele jej rodaczek, niedawno przybyłych z Wilna?

Helena uśmiechnęła się lekko.

— Nie, panie, nie prosiłam cesarza o nic, to zaś, co usłyszał z ust moich, były tylko same żądania i groźby.

Oetting cofnął się o krok w tył.

— Daruje pani, ale nie rozumiem. Groźby?... Pani groziłaś!...

Nastąpiła chwila milczenia.

— Żałuję, że nie mogę pana objaśnić o wszystkim, zresztą, jesteś pan oficerem cesarskim i... nie zrozumiałbyś uczuć moich.

— Może jednak i ja byłbym zdolny zrozumieć, gdybyś odśloniła przedemną tajemnicę—rzekł Oetting prawie szeptem.

Popatrzyli na siebie, i ona spostrzegła, że Oetting pogodny ma wyraz twarzy, jasne, pocziwe oczy i jest mężczyzną przystojnym. Oficer ciągnął dalej, idąc obok Heleny i opierając się na szabli:

— Widzę, że niema pani zaufania do mnie, a jednak pierwszy spostrzegłem, że pani przywiozłaś z sobą jakąś tajemnicę.

— Gdybym ją nawet miała, nie powiedziałabym jej panu, pozwól przeto, że zadam ci proste bardzo pytanie.

— Służę pani!

— Pan jesteś Niemcem, czy nieprawda?

— Pochodzę z Bawaryi i zanim zostałem adjutantem wicekróla, służyłem w armii bawarskiej; z chwi-

lą, gdy jego cesarska wysokość poślubił córkę króla mojego, przeszedłem do jego służby.

— Dotąd wszystko w porządku, zechciej mi jednakże powiedzieć, dlaczego życie swoje poświęcasz obcemu władcy i to władcy, który kraj twój uciska?

— Cesarz Napoleon jest naszym sprzymierzeńcem i dumny jestem z tego, że nad głową moją powiewają chorągwie zwyciężkie.

Po ustach Heleny przebiegł uśmiech drwiący, rzekła też złośliwie:

— Wszystko to dowodzi tylko, że nie powinienam, że nie mogę mieć do pana zaufania.

— Wskaż mi pani drogę do zdobycia sobie jej zaufania—zawołał Oetting, podniecony jej słowami.

— Czyż panu zależy cokolwiek na tem?

— Może więcej, aniżeli pani możesz przypuszczać nawet!

W tej chwili przerwano im rozmowę w sposób niezwykły. Wysokiego wzrostu oficer ze sznurami adjutanta cesarskiego szybko pędził po schodach, i zbliżywszy się do hrabianki, rzekł tonem brutalnym i wyzywającym, nie uważając nawet za stosowne złożyć odpowiedniego ukłonu:

— Cesarz rozkazuje pani bezzwłocznie opuścić ten pałac, a Moskwę w przeciągu dni dziesięciu, w przeciwnym bowiem razie rozkaże grenadyerom gwardyi, ażeby cię wyprowadzili za granicę miasta. Jestem upoważniony do oznajmienia tej woli cesarskiej.

Helena zbladła i płonące spojrzenie mimowoli zwróciła na Oettinga, który również zajął się tem

był poruszony. Sposób, w jaki młodej kobiecie zakomunikowano wolę cesarską, więcej był ubliżający, aniżeli sama treść rozkazu.

Oficer gwardyi śmiał się złośliwie i rzekł z widoczną niechęcią:

— Zdaje mi się, że pani nie rozumiałaś, co powiedziałem, powtarzam zatem:

— Pani doskonale rozumiała—przerwał szybko Oetting—zarówno jednak ona, jak i ja, nie mogliśmy na razie uwierzyć nowinie, obwieszczonej w sposób tak ordynaryjnie brutalny!

Oficer gwardyi cesarskiej zmierzył Oettinga od stóp do głowy i zapytał ironicznie:

— Czy pan jesteś obrońcą tej damy?

W Oettingu krew się burzyć zaczęła.

— Pytanie takie nieprzyjemne ściągnąć może na pana skutki, mój panie! W każdym zaś razie proszę o notyfikację tego rozkazu, który dotychczas nie miał sobie równego od początku kampanii.

— Najjaśniejszy Pan musiał mieć powody, dlaczego tak ostro postąpił z tą... z tą... damą, w każdym razie, nie jesteś pan powołany do krytykowania rozkazów monarchy.

— Mości panie!

— Jak się waści podoba...

Ręce dwóch oficerów spoczęły na rękojeści szabli. Oetting przybliżył się do hrabianki, gdy przeciwnie oficer gwardyi, skinąwszy na grenadyerów, krzyknął:

— Powtarzam raz jeszcze rozkaz cesarski i po-

trafię wymóudz posłuszeństwo dla słów jego cesarskiej mości.

Sytuacja stawała się przykrą, tem więcej, że scenie tej zdaleka, z widocznym zadowoleniem, przyglądali się poskromieni przez Oettinga grenadyerzy. Bójki pomiędzy gwardyą i innymi oddziałami armii nie należały bynajmniej do rzadkości.

W tej chwili z komnat Napoleona wyszedł Constant i zbliżał się ku tej grupie osób; poznał on hrabiankę, jak również poznał go Oetting, który z ukłonem podszedł ku kamerdynerowi:

— Czy pan wracasz od cesarza, panie Constant?—zapytał Oetting, a po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, mówił dalej:

— Czy znany jest panu rozkaz cesarza, dotyczący hrabianki Łakińskiej?

— Wistocie, coś sobie przypominam, cesarz doręczył mi nawet rozkaz, który mam oddać komendantowi Moskwy.

Oetting, blady jak chusta, zwrócił się teraz do Heleny, czuł bowiem, że rola obrońcy, wobec wyraźnego rozkazu cesarza, staje się niemożliwą, a ze względu na otoczenie wprost śmieszną.

Oficer wzruszył ramionami i nie patrząc nawet na Oettinga, rzekł zwrócony ku Helenie:

— Spelnilem zatem tylko powinność swoją.

— Niepotrzebnie się pan tłumaczysz — odparła, czyniąc gest majestatyczny.—Bądź pan spokojny, nie będę czekała na to, ażeby twój pan brutalne rozkazy swoje kazał wypełniać w równie brutalny sposób. Zresztą — dodała z wiele mówiącym uśmiechem na

ustach—nie upłyną trzy dni, a rozkaz ten będzie odwołany. Cesarz się myli, jeżeli sądzi, że *mnie* wolno bezkarnie ubliżać; ma on powody liczyć się ze mną.

Do Oettinga wyciągnęła rękę.

— Dziękuję panu, postąpiłeś szlachetnie i sam się mogłeś teraz przekonać, że wszelka szlachetność *w tem otoczeniu* bardzo jest nieestosowną.

Skłoniła się i szybko udała się po schodach ku wyjściu.

— Jeszcze tylko słówko, hrabianko! — mówił Oetting, biegnąc za nią.— Racz przynajmniej powiedzieć, gdzie cię mogę spotkać i gdzie z tobą pomówić! Bądź pani przynajmniej na paradzie w bazarze przy Placu Czerwonym.

Helena poważnie spojrzała na niego i rzekła z drżeniem w głosie:

— Przyjdę...

Całe to zajście wprowadziło Oettinga w stan nienormalny; zdawało mu się, że to sen, który się obrócił wniwecz, a z którego pozostało tylko przeświadczenie, że popełnił niesubordynację dla kobiety, będącej niczem dla niego. A jednak serce biło mu, gdy pomyślał o spotkaniu w bazarze przy Czerwonym placu. Zadumany krążył w tę i ową stronę po mieście, gdy na szczęście spotkał ziomka swego, prostego kaprała, Stefana Malingera, który Oettingowi zawdzięczał ocalenie swoje w bitwie pod Smoleńskiem. Malinger [przywiązany był do Janka, jak do brata rodzonego.

— Cóż, panie kapitanie? — zagadnął Malinger—

może urządzimy sobie dziś polowanie? Pan major Deslords wyjechał już naprzód i czeka na nas.

Oetting nie czuł ochoty do rozmowy, rzekł więc tylko krótko:

— Jedźcie sobie sami, a powiedz tam panu Deslords, że mu się jutro wytłómaczę.

Malinger ze zdumieniem popatrzył na zwierchnika, a kiedy ten się oddalił, mruknął:

— Tam do kata! Albo zgniewał się na jakiegoś Francuza, albo też jakaś kobieta zabiegła mu drogę!...

III.

Na Czerwonym Placu w Moskwie.

Na drugi dzień pisał Jan Oetting do przyjaciela swojego, majora Deslords:

Bądź jutro rano o godzinie 11-ej na Czerwonym Placu! Powietrze piękne, parada więc powinna być bardzo zajmującą. Dołożę wszelkich starań, ażebyś się nie znudził.

Twój Jan Oetting.

Takież same bilety rozesał do innych przyjaciół swoich, poczem rzucił się na kanapę i zadumał nad zajściem wczorajszem w Kremlu.

W dniu parady już od samego rana wielkie panowało ożywienie na ulicach Moskwy. Francuzi, Niemcy, Polacy, muzyki, kupcy moskiewscy, oraz nieliczne kobiety—wszystko dążyło w kierunku Czerwonego Placu. Oetting wyszedł z domu pod rękę

z kapitanem Wintersem, którego zaniepokoił ten ruch niezwykły na ulicach.

— Coś się stać musiało, ścisk coraz większy— mówił Winters, ale Jan potrząsał głową:

— O! parada wielka, nic więcej! Cesarz lustrować będzie korpus gwardyi i marszałka Neya, a to dla wszystkich widowisko ciekawe!

Zwolna posuwali się przyjaciele naprzód i znaleźli się wkrótce na Czerwonym Placu, dziwny w tej chwili przedstawiającym widok. Z po za zgliszczy wyzierały jeszcze złożone sklepienia, kolumny granitowe i szczyty pałaców wspaniałych; tu podłoga mozajkowa, tam belki zwęglone—tu lwy i smoki z brązu i miedzi, tam pomalowane na kolor czerwony domy wieśniaków, a wszędzie szmer głosów ludzkich. Znaleźli się tu przedstawiciele wszystkich ludów wschodu, a więc: Chińczycy o skośnych oczach, Persowie o czapkach śpiczastych, Ormianie, Indianie w płaszczach białych, kupcy z Buchary, brudni, ciemni, rozłożeni na dywanach; a po nad tem całym zbiegowiskiem błyszczała olbrzymia bazylika, świecąca złotemi kopułami, nad których ukończeniem pracowano trzy wieki! Moskwa nawet w tej nędzy swojej, w tej żałobnej szacie, wśród tych ruin, jeszcze imponować mogła światu.

Słońce jesienne zalewało bladem, czerwonawem światłem plac obszerny; od czasu do czasu złotem obramowane chmurki rzucały cień na tłum ludu, który kłął, krzyczał, rozmawiał wszystkimi językami Europy i Azji.

Handel odbywał się w całej pełni; za zdobyte

obrazy, dywany, zegary, dzieła sztuki — kupowano teraz buty i koszule.

Z krzykami tłumu mieszały się odgłosy bębnów i tręb wojskowych.

— Chyba nie przeciśniemy się dalej — zawołał Winters.

— Damy sobie radę — odparł Oetting — teraz dopiero nadciąga pułk Wirtemberczyków, do rozpoczęcia właściwej parady mamy jeszcze dużo czasu.

W bazarze chińskim zastali już Marcelego, Rinconiego i trzech oficerów ułanów.

— Dlaczego zaprosiłeś nas na paradę? — zagadnął pierwszy Marceli.

— Odpowiedź bardzo prosta: chciałem razem z wami przyjrzeć się paradzie, mającej się odbyć pod okiem cesarza.

Weszli do restauracyi chińskiej i kazali sobie podać likieru, przy kieliszkach zaś rozmawiano długo o niedawnym balu.

— To mi rozrywka w tem gnieździe spalonym! — rzekł oficer ułanów — kobiety prawdziwie czarujące!

— Powiedz raczej, że właściwie jedna tylko z nich była prawdziwie pociągająca, hrabina Łakińska!

— Przestańcież o niej mówić — wtrącił Oetting — lada chwilę bowiem może się tu ukazać między nami.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, jeden tylko Marceli dostrzegł, że jego Janek mówi to z całą powagą, gdy zaś opowiedział jeszcze cały wypadek

w Kremlu, zapanowało ogólne przekonanie, że ta młoda hrabianka z nad Wisły jest niebezpieczną osobą polityczną. Janka bawiły te przypuszczenia, rzekł też, śmiejąc się głośno:

— Możecie się o tem dowiedzieć z jej ust, widzę bowiem, że się zbliża ku nam.

Wistocie zdaleka widać było powóz hrabianki, z którego ona wybiegła lekko i zgrabnie. Oetting spiesznie przybliżył się ku niej i podając jej rękę, rzekł:

— Zachwyceni jesteśmy dotrzymaniem słowa.

— Tem gorzej dla panów, że przyjmujecie mnie w budzie zwęglonej. Czyż to grzecznie?

Helena mówiła to wszystko tonem tak lekkim i swobodnym, że nikt nie poznałby teraz owej milczącej statuy z balu w Kremlu.

— Wśród tych zgliszczy tem wspanialej wyda się piękność pani — odparł Oetting, młodzi zaś oficerowie rozbiegli się, ażeby przynieść dywany perskie i rozłożyć je pod nogami hrabianki.

— W urządzaniu sceny życia Francuzi są naprawdę niezrównanymi mistrzami—zauważyła Helena i dodała swobodnie:—Czy wiecie, panowie, że i mnie wyznaczono rolę szkodliwej dla dobra państwa osoby? Kazano opuścić mi Moskwę...

— Słyszeliśmy o tem—zawołano chórem.

— Pokazuje się, że wasz cesarz ani w połowie nie jest taki grzeczny, jak wy, panowie—rzekła z czarującym uśmiechem—ale to lepiej, cobyśmy bowiem, biedne kobiety, czynić miały w tej Moskwie spustoszonej, wyglądającej na obozowisko, gdyby was nie

było? Chyba, że codzien znalazłoby się równie przyjemne, jak dziś, towarzystwo!

Sposób prowadzenia rozmowy zdawał się świadczyć, że Helena świat cały pragnęła dziś czarować: oczy rzucały blaski, usta śmiały się rozkosznie.

Wychylano kielichy burgunda, a słońce od czasu do czasu muskało rozbawione twarze i promieniające oczy biesiadników.

— Za zdrowie hrabianki! — *A votre santé!* — *Eviva!*—Niech żyje!—krzyżowały się okrzyki.

— Dziękuję panom i sądzę, że gdy nadejdzie chwila wyeskortowania mnie za granicę miasta...

— To my staniemy zawsze na pani rozkazy!...

— Zanim do tego przyjdzie, wyprawić mi panowie będziecie musieli stypę pogrzebową. W każdym razie powiedzcie cesarzowi swojemu, że taki zwycięzca, jak on, powinien być bardziej wspaniałomyślny, zwłaszcza dla Polek...

Pomimo udanego rozbawienia, Helena zauważyła dokładnie, że jeden z oficerów ustawicznie przygląda się jej z boku, czuła też, że tego człowieka nie zdoła wziąć na gładkie słówka. Szybko zatem zwróciła się ku Marcelemu Deslords:

— Widzę, że pan i dziś równie jest milczący, jak wówczas na balu, czyby się panu nie podobało w Moskwie?

— Nie bardzo mi się podoba...

— Dlaczego?

— Zapewne wiadomo pani, że wśród ruin najczęściej i najchętniej gnieźdzą się upiory. Żyjemy wśród ruin i zgliszczy, a upiory...

— Czy ukazały się panu?

Marceli bystro wpatrzył się w twarz hrabianki, ale nie odpowiedział ani słowa.

— To mizantrop, nieprzyjaciel ludzi, hrabianko — zawołał jeden z oficerów, drugi zaś dodał:

— Deslords odczytuje codzień raporty wojskowe i ztąd jego usposobienie ponure.

— Czyżby te raporty były takie smutne? — zapytała Helena, i jak gdyby nie czekając na odpowiedź, zawołała:

— Jakże to słońce pali dziś nieznośnie! W każdym razie nie radzę żartować z upiorami, u nas bowiem Słowian, poważną odgrywają rolę rusalki, wilidy, wampiry i t. p.

— Napędzasz nam pani strachu, chociaż nie pierwsi jesteśmy, którzy wierzymy w upiory... kobiece...

— Potroszę jestem nawet wróżbiarką, wierzę w przeczucia i hołduję zabobonowi; potrafię nawet tak wróżyć z ręki, że prawie zawsze sprawdzają się przepowiednie moje.

— Czyż to możliwe? — zawołano wokół. — Prosimy zatem, ażebyś nam wróżyła, hrabianko! Przedewszystkiem niech nam pani powie, co nas spotka w drodze powrotnej i czy szczęśliwie dojdziemy do domu?

-- Jeżeli panowie sobie tego życzą, służę im z ochotą.

Helena błyszczącymi oczyma rozglądała się wokół i bystro spoglądała na każdego z obecnych.

Oficerowie otoczyli jej krzesło, śmiali się i rzucali do wciopy, bo przecież ta cała historia bardzo wydała się im zabawną. Oetting promieniał z radości.

Hrabianka brała po kolei rękę każdego oficera i przyglądała się jej badawczo.

— O Boże! Nic dobrego nie mogę tutaj dostrzedz! Pan, rotmistrzu Rinconi, utoniesz w rzece; — pan, kapitanie Winters, zabity będziesz cięciem pałasza; — pana, poruczniku Wybicki, zjedzą wilki...

Helena, ożywiona, złośliwość miała na ustach, wygłaszając te wyroki śmierci, kiedy jednakże przyszło do wróżenia z ręki kapitana Oettinga, zawahała się nieco:

— Widzę tu dwie linie, które nie zupełnie dla mnie przedstawiają się jasno. Jeżeli pan zginiesz, to tylko dzięki tym, których dzisiaj kochasz zanadto...

Spojrzano po sobie, wszyscy milczeli przygnębieni widocznie i dopiero po chwili Oetting wybuchnął śmiechem.

— Dlaczegoż się nie śmiejecie? Przecież hrabianka bawi się waszem przerażeniem!...

Zawtórowano mu śmiechem, ale ten śmiech był przymuszony, choć nikt nie zdawał sobie sprawy, dlaczego był smutny.

— Żmija! — syknął Marcelli, a głośno dodał: — Jeszcze mnie nic pani nie wróżyłaś?

Helena nie zdążyła odpowiedzieć, zaczęto bowiem bić w bębny, tłum ludzi pędził na plac, słychać było tętent koni kirasyerskich, pióropusze powiewały w powietrzu, stal szabli zajaśniała w słońcu. Ruch zrobił się na placu, gdy wprowadzać za-

częto od kul podziurawione sztandary, opasane u góry wieńcami zielonemi i zaopatrzone w orły Napoleońskie. Najprzód tedy wjechali strzelcy z błyszczącymi ładownicami; tuż za nimi, jak las, sterczały czerwono-białe chorągiewki polskich szwoleżerów, dalej jaśniały helmy zielone wirtemberczyków i odznaczały się czarne mundury wojsk niemieckich. Wśród szeregów uwijali się w mundurach niebieskich adjutanci pułkowi, mający pod sobą konie ogniste, ubrane w czapraki tygrysie. Wszystko to było takie jaśniejące, wymustrowane, wszystkim oczy tak błyszczwały, że na razie trudno było dostrzedz wychudłych twarzy mężczyzn i zmęczenia koni. Wola niezłomna, heroizm rozbudzony sztuką, naprężał wszystkie struny i zagłuszał wszystkie cierpienia ludzi, którym jak mamidło pokazywał cesarz zdala nowe zaszczyty i nową sławę wojenną. Rzenie koni, zapach skóry, krew, która zdawała się przylegać do ubrania tych ludzi, oddziaływały na tłum, patrzący z podziwem na armię z pod Wagram i z pod Borodino. Jakiś czar wiał z tych chorągwi, na których wyszyto wszystkie bitwy zwyciężkie. A w świecie całym o niczem więcej nie mówiono od lat dziesięciu...

Nadjechał cesarz; otaczała go gwardya w dużych czapkach niedźwiedzich, i ułani polscy, dumni, że im to właśnie powierzono opiekę nad osobą cesarza. Napoleon miał pod sobą siwego ogiera arabskiego, którego głaskał ręką od czasu do czasu po szyi, a czynił to tak spokojnie i tak beztroskliwie, jak gdyby go nic nie obchodziło, że wszystkie rządy patrzą na to, co się teraz dzieje w Kremlu. Wojska

rozdzieliły się na dwie części i cesarz przejechał środkiem w kierunku *Białego miasta*. Napoleon bacznie przyglądał się wszystkiemu wokół, poważny i nieporuszony, badał stan wojska swojego.

Nagle wśród ciszy ogólnej krzyknął ktoś głośno: „Bounaberdi!“

Cesarz zatrzymał konia i zwrócił głowę w stronę, z kąd padł ten okrzyk:

— „Bounaberdi!“ Przeznaczenie woła na ciebie!

Napoleon ciekawie natężył wzrok i pragnął dojrzeć człowieka, który nazwał go imieniem, jakie nosił Bonaparte, gdy będąc młodym generałem, zdobył Egipt. Pod wpływem siły wzroku cesarza tłum się rozstał i oczom Napoleona ukazał się człowiek w burnusie białym, z turbanem zielonym na głowie. Przerażająco chudy, brzydki, z twarzą pełną blizn, człowiek ten smutnie czynił wrażenie wobec błyszczących mundurów oficerów cesarskich.

Tłum usuwał się z drogi starcowi, którego miano albo za waryata, albo za świętego, albo może za jedno i drugie.

Arab szedł prosto na cesarza, który ani drgnął nawet. Zbliżywszy się, podniósł starzec głowę i silnym, choć trzęsącym głosem, zawołał:

— Bounaberdi! w imieniu Ałłacha, który jedynym jest panem, powiadam ci, że zapadł już wyrok na ciebie! Popatrz na mnie, czyż mnie nie poznajesz? Jako posłannik Azraela przychodzę do ciebie zwiastować ci śmierć i zniszczenie!

Podczas gdy świta Napoleona mierzyła fanatyczna wzrokiem gniewnym i srogim, cesarz spokojnie

patrzył na tego człowieka w łachmanach, który jemu, zdobywcy świata, śmiał przepowiadać zniszczenie.

— Poznaję cię—rzekł wreszcie Napoleon zwolna—jesteś Hadyi Bathaly, pielgrzym z Mekki. Przed trzynastu laty przepowiadałeś mi w namiocie pod Jean d'Acree, że przybędzie flota angielska i ja miasta nie zdobędę, twierdziłeś, że Bóg przemawia przez ciebie!

— Ałłach używa każdego stworzenia do objawienia woli swojej, są wszakże istoty, które ukochał szczególnie! — odparł pielgrzym tonem tajemniczym.

— Czy to, co teraz mi masz objawić, przyniesie mi niekorzyści?

— Co dla ciebie niekorzystne, to szczęściem będzie dla świata! Na twojej drodze stanęła kobieta i ta kobieta chce cię zgubić.

— Mów wyraźniej! — zawołał Napoleon, trąc sobie skroń ręką.

— Bounaberdi, sultanie Franków, godzina twoja wybiła! — zawołał Hadyi uroczyście; — nie wstrząsaj posadami wschodu, którego bramy na zawsze będą przed tobą zamknięte! Raz już, gdy się o to kusiłeś, Ałłach pobił twoje wojska, dlaczego kuszysz się powtórnie?

Napoleon pogardliwie wzruszył ramionami i rzekł do swoich towarzyszków:

— Waryat! znam go z dawnych czasów.

Pielgrzym podniósł tymczasem obie ręce w górę i zwrócił się do żołnierzy i oficerów, którzy mu się przyglądali ciekawie; oczy jego patrzyły gdzieś

w dal tajemniczą. Nagle, jak gdyby porwały go kurcze, wić się zaczął i krzyzczyć:

— Biada wam, biada! Widzę przed sobą bryły lodowe, rzekę, w której krew płynie zamiast wody, trupy zmarznięte w polu; widzę szalasy, w których, jak na stosie, palą się ludzie. Wszyscy, wszyscy zginiecie! Coście zrobili, że Bóg was karze, wy piękni, młodzi i zdrowi? Biada, wam biada! nikt z was nie wróci do ojczyzny swojej?

Cisza grobowa zapanowała wokoło, oczy stały się błędne, a twarze blade. Hadyi odmawiał modlitwę i rzucał się jak zwierz dziki w klatce. W otoczeniu Napoleona szeptano i rzucono sobie pytania: „Czy to prawda, że cesarz poznał go w Syryi i że uwierzył w jego przepowiednie? Co to wszystko znaczy?”

Napoleon jednak nie stracił ani na chwilę zimnej krwi i zwracając się do adjutantów, rzekł wesoło:

— Ten Hadyi pokazuje nam najoczywiściej, że znajdujemy się wśród obyczajów wschodu.

Naturalnie, że roześmiano się na tę uwagę, robiono dowcipy i zwolna przeminęło niemile wrażenie.

Sceny, jaka zaszła, nie widzieli oficerowie, otaczający Helenę, towarzystwo całe przyglądało się tylko wojskom i rozmawiało wesoło. Nagle do hrabianki Łakińskiej przybliżył się ułan z pułku księcia Poniatowskiego i skłoniwszy się po wojskowemu, oddał list, który ona natychmiast zaczęła czytać. Po przeczytaniu roześmiała się wesoło i zwracając się do oficerów, rzekła:

— Czy nie mówiłam przed chwilą, że rozkaz będzie cofnięty?—To mówiąc podała papier Oettingowi.

Poniatowski zawiadamiał w liście o cofnięciu rozkazu.

— A zatem pozostajesz pani z nami przy armii?

— Ależ pozostaję, pozostaję przy armii — odparła Helena z tak dziwnym akcentem w głosie, że Marcei Deslords mruknął do siebie:

— Tej małej, bladej hrabianki nie spuszczę z oka!...

IV.

Przyjaźń i kobieta.

Przez kilka dni z rzędu Marceli Delords badał przyjaciela swojego, Janka Oettinga, a im bliżej przyglądał się jego postępowaniu, tem mniej był z niego zadowolony. Oetting nie brał udziału ani w polowaniach, ani we wspólnych spacerach konno i wogóle trzymał się zdaleka od Marcelego.

— Przydałaby się nam znów jakaś potyczka — myślał sobie nieraz Deslords — ta bezczynność w Moskwie staje się w końcu niezdrową. I mnie i Jankowi potrzeba, ażeby krew żywiej zagrała w żyłach.

Obydwaj przyjaciele czuli, że w stosunku pomiędzy nimi powstała jakaś zaporą, żaden jednakże z nich nie zdawał sobie sprawy, że przyczyną oziębienia jest... kobieta: Od sześciu lat był to pierwszy wypadek naprężenia stosunków.

Deslords zapoznał się z Oettingiem w Turyn-gii, podczas kampanii 1806-go roku i odrazu przylgnął do młodego oficera. Przez trzy lata nie rozłączali

się prawie, dopiero w r. 1809 Deslords awansował na majora, Oetting zaś na adjutanta wicekróla Włoch. Pod Wagram, ramię przy ramieniu, odpie-rali razem straszliwy napad Esterhazego, bili się pod Talawerą, gdzie król Józef całej sztuki użył, ażeby przegrać bitwę, która powinna była być wygraną. Po powrocie z Hiszpanii, Marcelli przeznaczony został do pułku w Moguncyi, Janowi wyznaczono siedzibę w Monachium.

Były to czasy, w których zacierały się różnice plemienne; wierzono, że jedno jest tylko wielkie panowanie nad światem, a na czele świata całego Napoleon. Magiczna literka „N“ promieniała nad całą Europą, a ta literka jednego tylko miała wroga, Anglię. Od Grenlandyi do Brindisi, od Wilna do Kadyksu, widać było tylko mundury francuskie, wszędzie rozbrzmiewał język francuski, na rogach ulic czytano tylko francuskie rozporządzenia prefektów.

W tych warunkach mógł się pobratać Niemiec z Francuzem — Deslords z Oettingem. W obozach cesarskich jeden tylko panował język, jeden [tylko] sposób myślenia i równe wszystkim obyczaje; w możliwość swobody ludów nie wierzono wtedy i zdawało się wszystkim, że cesarz Napoleon jest gwiazdą przewodnią, szczęściem dla ludzkości!

Oetting gorącym był zwolennikiem idei napoleońskich, jako zaś człowiek młody, zapalny, o bujnej wyobraźni, dał się porwać ogólnemu prądowi i był szczęśliwy tylko przy huku armat i w wojennej igraszce. Śmiał się, gdy wymawiano imię Boga, ale wraz z towarzyszami kornie chylił głowę, gdy

ustyszał wyraz: „l'Empereur;“ wzruszał pogardliwie ramionami, gdy rozprawiano o bohaterstwie Rolanda i Aleksandra Wielkiego, ale z towarzyszami zachwycał się, gdy opisywano zwycięstwa pod Eylau i Wagram! Nie marzono wtedy o rajach na tamtym świecie, bo szczytem marzeń dla tysięcy i setek tysięcy był krzyż legii honorowej. Więc czyż się dziwić, że porwany tym prądem i mający przed oczami tylko wielki dramat dziejowy, Oetting zapomniał o sprawach wewnętrznych małej ojczyzny swojej! Czemżeby on był w Bawaryi? Prowincjonalistą marnym, a tu jest oficerem cesarza! Pomimo młodego wieku, lat 28, poznał pół Europy i równie dobrze czuł się zadomowionym w Monzy, jak i w Amsterdamie. Przytem za młodu już miał powodzenie u kobiet i lubił życie nocne, przeplatane awanturkami miłosnymi.

Innego pokroju człowiekiem był Marceli Deslords. Francuz ten nie miał w sobie nic z lekko-myślności współrodaków swoich. Twarz marsowata, cera brązowa, blizna na policzku, oczy ponure i wąs sumiasty, na pierwszy rzut oka czyniły z Marceliego człowieka mało sympatycznego. Wyrażenia miał krótkie i urywane, wogóle nie często się odzywał, do kobiet nie lgnął bynajmniej, jedyną też jego namiętnością była gra hazardowna. Wiedziano, że Deslords przez jedną noc przegrywał po kilka tysięcy, pomimo to poważano go w pułku, chociaż nie był kochany przez towarzyszków. Nad przeszłością jego unosił się jakiś cień ponury, w pułku opowiadano też sobie jakieś historie tajemnicze, mówiono, że cała jego rodzina padła pod nożem gilotyny i t. p.

Do Janka przylgnął, pociągała go bowiem młodość Oettinga, świeżość jego uczuć, słowem to, czego sam nie posiadał w sobie.

Powiadano, że kto przeżył rok 93 i oblężenie Genuy w r. 1800, ten na zawsze śmiać się oduczył. Marceli przeżył jedno i drugie, uśmiechu też nie zobaczył nikt nigdy na jego ustach, a jeżeli bywał serdecznym, to nigdy całej nie otwierał duszy. Nic przeto dziwnego, że Marceli Deslords uchodził za pesymistę i wroga kobiet.

— Żołnierzowi nie wolno się kochać! — zwyczaj mawiać do Oettinga—nie wolno mu nawet w przelotne bawić się miłości, natrafić bowiem może na kobietę, która mu zapomnieć każe o obowiązkach względem kraju i cesarza. Kobieta—to pijawka, od której odczepić się trudno.

Obserwując postępowanie przyjaciela, Deslords spostrzegł, że Oetting zbyt dużo zajmuje się piękną Polką. I nie mylił się pod tym względem.

Nazajutrz po paradzie na placu Czerwonym, Oetting po śniadaniu kazał sobie przyprowadzić Stefana Malingera.

— Czy wiesz, Stefanie, że prawdopodobnie długo nam jeszcze przyjdzie zabawić w Moskwie?

— Tam do katar! to źle, panie kapitanie!

— Dlaczego?

— Ta Moskwa, to dziura ohydna, ani się napić czegoś porządnie, ani zjeść uczciwie, a wszędzie czuć spaleniznę.

Malinger splunął na podłogę i zrobił pogardliwy ruch ręką, co rozśmieszyło Jana.

— Wiem, wiem, że jedzenie tu nie po twojej myśli, nie smakuje ci także wódka, no! ale cóż począć! Niestety! długo jeszcze chyba zabawimy tutaj! Dobrze jeszcze, że znaleźliśmy tu miłe towarzystwo kobiece. Słuchaj zatem! Hrabianka Łakińska, osoba wysoce dystyngowana, wyświadczyła dużo grzeczności oficerom korpusu naszego, potrzeba jej zatem za tę grzeczność odpłacić grzecznością.

— Czy to ta dama, którą widziałem w towarzystwie pana kapitana przy powrocie z Kremlu?

— Nie mylisz się. Odtąd będziesz musiał być często na jej rozkazy! Hrabianka chce poznać dokładnie Moskwę, mnie zaś często służba stoi na przeszkodzie, więc ty towarzyszyć jej będziesz i obwozić po mieście w powozie moim.

Dragon potrząsnął głową na znak nieukontentowania.

— Widzę, że ci się to nie podoba?

— Bo też lepiej, ażeby pan kapitan nie czytał tego!

— Dlaczego?

— Bo to jest zła kobieta.

Oetting zerwał się z kanapy i przyskoczył do Malingera:

— Za wiele pozwalasz sobie!

— A jednak mówię tylko prawdę! Kobieta ta w przebraniu dostaje się do obozu rosyjskiego i potem znów powraca do nas.

— Łiesz!—krzyknął Jan zaperzony.

— Niech się pan kapitan nie gniewa i posłu-

cha, a ja opowiem, com widział na własne oczy! O dziesięć kroków od pałacu Chlestakowa, gdzie mieszka ta polska hrabianka, mieszczą się koszary naszego pułku. Zachodzę tam często i dwa razy widziałem, że po godzinie szóstej, jak tylko się ściemni, ona wychodzi z domu, siada do powozu i każe się wieźć wzdłuż rzeki Moskwy, poczem skręca przez most Anienkowa na drogę do Kaługi. Wszak pan znasz te aleję topolową, ciągnącą się przeszło milę drogi?

— Cóż z tego, że znam? Mów dalej!...

— Forpoczty nasze kończą się już przy 30-ej, czy 40-ej topoli, cała okolica jest bardzo niebezpieczna, każdej chwili ukazać się tam mogą kozacy, a jednak to wszystko nie odstrasza hrabianki, która, pozostawiwszy powóz na drodze, pieszo wchodzi do małej chałupy wiejskiej, gdzie przez noc całą pali się światło. Po małej chwili wychodzi znów z chałupy, ale już w przebraniu handłarki żydowskiej. Przez chwilę widać jeszcze suknię jej czerwoną, potem znika w kierunku forpocht rosyjskich, oddalonych za ledwie o 50 kroków. Czyż to nie jasne?

— Zkąd ty wiesz o tem?

— Szedłem krok w krok za nią, chcąc się upewnić o jej zachowaniu.

— I ty myślisz?

— Ja nic nie myślę, mówię tylko to, co sprawdziłem własnymi oczyma, panie kapitanie.

Rozmowę tę przerwało wejście ordynansa cesarskiego.

— Czy tu mieszka kapitan Oetting? — zapytał przybyły.

— Ja nim jestem — odparł Jan.

Ordynans doręczył Oetting'owi list z pieczęcią wicekróla, w liście zaś tym zawarty był rozkaz, ażeby Oetting natychmiast w towarzystwie ordynansa udał się do cesarza do Kremlu. Zdumiony, przeczytał Jan kilkakrotnie pismo, serce zabiło mu gwałtownie, nie wiedział bowiem, co oznacza ten rozkaz tajemniczy.

W pół godziny później Oetting stanął przed Eugeniuszem i cesarzem w małej i okrągłej sali Kremlu. Wicekról skinął przyjacielsko na adjutanta, Napoleon, zaopatrzony w mapy na stole, zaledwie raczył zauważyć jego przybycie. Po chwili wyprostował się cesarz i zmierzył przenikliwie wzrokiem młodego oficera. Dziwnie nieswojo poczuł się Oetting, czując na sobie wzrok cesarski.

— Pozostaw nas samych — rzekł Napoleon do swego pasierba, który też natychmiast opuścił pokój, dając we drzwiach znaki porozumiewające Oettingowi.

Bonaparte szybko chodzić zaczął po pokoju i nie patrząc wcale na oficera, zadawał mu pytania:

— Znam cię, kapitanie, walczyłeś przy moim boku pod Regensburgiem.

— Tak jest, najjaśniejszy panie!

— Czy dawno już służysz w armii mojej?

— Od roku 1809, sire!

— A przedtem?

— Służyłem w armii króla bawarskiego, w pułku gwardyi przybocznej.

— W jakich uczestniczyłeś bitwach?

— Pod Wagram i Talawerą, Najjaśniejszy Panie!

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia ośm, sire!

— Hm! wicekról chwali cię bardzo, i powiada, że należysz do najzdolniejszych oficerów jego świty.

— Szczęśliwy jestem, że umiałem zdobyć zadowolenie Jego Cesarskiej Wysokości.

— Mówił mi on także o innych zaletach twoich. Podobno w galanteryi dla dam przewyższasz nawet Francuzów moich, czem nie odznaczają się bynajmniej inni oficerowie twojej narodowości.

Jan milczał nieco zakłopotany, Napoleon zaś, wciąż chodząc po pokoju, mówił dalej:

— Widzę, że jesteś młody, powierzchowność masz pociągającą i twarz taką, jaka miłą być powinna kobietom. Właśnie tych zalet potrzeba mi było u oficera, któremu chcę dać pewne zlecenie.

— Muszę się przyznać, że nie rozumiem słów Waszej Cesarskiej Mości.

— Zrozumiesz mnie natychmiast, ale przede wszystkim przysięgnij, że zachowasz bezwzględne milczenie. Jedno słowo, wymówione przez ciebie po za temi murami, a jesteś zgubiony!...

— Przysięgam, Najjaśniejszy Panie!

Cesarz siadł teraz na krzeselku przed biurkiem, i nie spuszczał oka z Oettinga, gdy mówił:

— W mieście tem przebywa kobieta, która

mnie obraziła śmiertelnie. Pomawiając mnie o jakąś urojoną zdradę, popelnioną dla jej kraju, w przystępie egzaltacyi śmiała mi grozić! Mógłbym być ją ukarać, ale nie mogłem uczynić tego, ma ona bowiem w ręku swoim broń niebezpieczną, bawi się w konspiracye...

Do tej pory Oetting słuchał bez najmniejszego poruszenia, jedynie oczy jego stały się błędne, a przez myśl przebiegały mu słowa, jakie słyszał od Malingera.

Napoleon mówił dalej:

— Gwałtem nie da się tu nic zrobić, chodzi bowiem o kobietę, należącą do najwyższej arystokracji polskiej. Potrzeba mi zatem człowieka młodego, przyjemnego i przystojnego, któryby potrafił zdobyć jej zaufanie, następnie zawarł stosunek miłosny i tą drogą doszedł do posiadania klejnotów. Wicekról polecił mi pana, a nie jest to wcale nieprzyjemny rozkaz, jaki ci daję, kapitanie. Trzeba tylko mieć głowę otwartą i śmiało zmierzać do celu. Ta kobieta jest zarówno niebezpieczną dla państwa, jak i dla nas wszystkich, trzeba z niej zatem uczynić istotę nieszkodliwą.

Jan kredowo był blady, zdawało mu się, że cały pokój wiruje z nim razem, wreszcie zapytał cicho o nazwisko damy.

— Jest-to hrabianka Helena Łakińska!

Oetting wstrząsnął się cały, i mimowoli wyknęło mu się drugie pytanie:

— Czy kuzynka pani Walewskiej?

Napoleon spojrział, jak gdyby wzrokiem chciał zgnieść śmiałka, krzyknął też groźnie:

— Nie zawołałem cię tu po to, ażebyś mi zadawał pytania! Czyń, co każę, i bądź posłuszny! A teraz odejź! Jutro otrzymasz bliższe szczegóły, a za dwa miesiące czekam twojego raportu.

Nogi chwiały się pod Oettingem, gdy opuszczał pokój cesarza, na razie nie mógł też zebrać zmysłów i dopiero, gdy owiało go świeże powietrze, zdawać sobie zaczął sprawę z tego, co zaszło. Wówczas też postanowił po raz pierwszy w życiu nie być posłusznym cesarzowi...

V.

W obozie zwyciężonych.

Mniej więcej o pół mili od pałacu Dörobogoj-skiego, na wschód od gór Wróblích, rozciąga się dolina, której środkiem wiedzie droga do Kaługi. Po obu stronach tej drogi sterczą w długim szeregu topole, obok na polach leżą zgliszcza zburzonych domów, wsie spalone, wozy przewrócone i odymione kawały drzewa. Często przychodzi tu do utarczek pomiędzy Rosyanami a Francuzami. Wielka armia rosyjska pod wodzą Kutuzowa rozłożyła się obozem o milę niecałą i dokładnie śledzi, co się dzieje w mieście opanowanym przez armię francuską. W alei topolowej co chwila ukazują się to strzelcy Murata, to kozacy Płatowa. Obozu rosyjskiego strzegą lawety i niskie bastiony, a ponad obozem rozpościera się niebo barwy aksamitu niebieskiego, ciągną lekkie chmurki opalowe i księżyc przyświeca jasno. Powietrze jest zimne, wiatr silny wieje z północy. W blasku księżyca błyszczą wyloty armatnie, bagne-

ty i piki kozackie. Wokół cisza, którą przerywa tylko czasami psów ujadanie.

Po za temi niskimi wałami ochronnymi spoczą cały los Rosyi.

Wycieńczona armia z pod Borodino wypoczywa, ale wypoczynek to pozorny! Wśród niepokoju gromadzą się nowe siły, w obozie jedna tylko zawisła troska, ażeby wrogie zastępy wypędzić po za mury Moskwy.

W małym domku wioski, leżącej na najwyższym punkcie, widać światło; Kutuzow zwołał radę wojenną z powodu misyi generała Lauristona, przysłanego z warunkami pokoju przez cesarza Napoleona.

Kutuzow, człowiek sędziwy, o twarzy rumianej i oczach głębokich, dłoń zaciśniętą oparł na papierach, przysłanych przez Napoleona, i patrzy po otoczeniu, które składają: Płatow, Dybicz i dwaj generałowie angielscy: Wilson i Cathcart. Kutuzow przecią uderzył o stół, że aż papiery rozsypały się po podłodze:

— Wszystko to głupstwo, co panowie mówicie! Armia nie może się poruszać ani w tył, ani naprzód, a jednak musimy ratować Kaługę, bo taka jest wola Najjaśniejszego Pana! W tej pozycji nie utrzymamy się dłużej; okolica cała spustoszona, o dwie mile szukać przychodzi prowiantów...

— Francuzi nie znajdują się w lepszym od nas położeniu, ekscelencyo!

— Słaba to dla nas pociecha!

— Kawalerya nasza źle jest uzbrojona, pułki niektóre przeredzone.

— Datuje się to już od bitwy pod Borodino— wtrącił Płatow smutnie.

— Tak jest! Borodino — to dzień przekłety, i nie może i nie powinien się więcej powtórzyć. Dlatego też generałowi Lauristonowi, który przed chwilą opuścił nasz obóz, dałem list do naszego Najjaśniejszego Pana z raportem o ostatnich ruchach armii naszej. W liście tym radzę, ażeby bezzwłocznie, pod możliwie najmniej uciążliwymi warunkami, zawarty został pokój.

Twarz Kutuzowa wyrażała w tej chwili dziwną chytrość, słowa zaś jego wywołały wśród obecnych oburzenie.

— Mielibyśmy teraz przystępować do układów pokojowych — zawołano ze stron wszystkich — teraz, kiedy z Ukrainy przyciągnęły dwadzieścia dwa pułki kozackie, kiedy zima stoi u progu, a nieprzyjaciel zaledwie utrzymać może połączenie ze Smoleńskiem?

Generał Wilson zerwał się gwałtownie z krzesła i zawołał:

— Ekscelencyo! Jeżeli teraz nie dotrzymasz placu, Europa będzie zgubioną! W Niemczech rusza się wszystko, w Hiszpanii Francuzi ponoszą klęskę za klęską, jeszcze jeden taki upust krwi, jak pod Borodino, a kolos dostanie takiego krwotoku, jakiego nikt już nie zdoła zatamować!

Na twarz Kutuzowa wybiegły rumieńce, pomimo to mówił drwiąco:

— Moi panowie! To my krew naszą mamy przele-

wać po to, ażeby panowie Anglicy i bank angielski robił dobre interesy? A gdzież to byli bankierzy wasi i mówcy, kiedy na szańcach Siemionowskich kule, jak płaty śniegu, spadały nam na głowy? Nie chcemy dla was wyciągać z ognia kasztanów!

— A więc niech będzie pokój! — mruknął Wilson gniewnie. — Widzę, że generał Lauriston ujął gładkimi słówkami waszą ekscelencyę.

— Nie dla jego słówek gładkich zawrzemy pokój. Od Niemna kraj cały wygląda jak pustynia, doliny Dźwiny przepojone krwią, Dniepr krwią napłynął, ze wzgórz Moskwy ścieka krew, miasta stoją w ogniu, mieszkańcy uciekają do lasów, skarb pusty, armia zdziesiątkowana. Dostyc już tego, dostyc, raz trzeba skończyć!

Niektórzy z obecnych z boleścią spoglądali na obraz święty, zawieszony w rogu pokoju i zasłonięty lekką gazą, jak gdyby u Matki Bożej szukali ratunku i zmiłowania; inni smutnie zwiesiły głowy i podparły je ręką, rozpaczliwie patrzyli na rozłożone mapy. Jedynie Wilson nie stracił zimnej krwi i rzekł:

— Gdyby tylko można było wiedzieć, co zamierza Napoleon? Czy ruszy na Petersburg? Czy będąc się starał zdobyć Kaługę? Czy kroczyć zacznie drogą ku Azji? Gdybyż odkryć tę jego tajemnicę!...

— Tymczasem wiadomo tylko, że ciągle odbywa parady— odparł Kutuzow—i ściga coraz świeże pulki z Niemiec.

W tej chwili wszedł do pokoju ordynans i za-

meldował, że w przedpokoju ktoś czeka na audyencyę.

— Jakaś dama — objaśnił żołnierz szeptem, sądząc, że tu chodzi o zwykłą awanturkę miłosną, z których znany był głównodowodzący armią rosyjską.

Kutuzow zerwał się z miejsca i pobiegł ku drzwiom tak szybko, że nikt nie przypuszczałby nawet tego po sędziwym generale.

W przedpokoju zastał kobietę młodą, z czerwoną chustką na głowie, w ubraniu zwykłej markietanki. Niedbale zrzuciła chustkę i odsłoniła twarz, w której Kutuzow odrazu poznał hrabiankę Helenę Łakińską; z respektem też przysunął natychmiast krzesło.

— Czekałem na panią z niecierpliwością; czy przytrafiło się coś ciekawego?

— Mam dwie ważne do zakomunikowania nowiny, mości księżę, a nawet trzy, wszystkie zaś one są tego rodzaju, że odrazu mogą zmienić położenie pańskie.

Stary feldmarszałek roześmiał się ironicznie, Helena jednak nie zważała na to wcale i mówiła spokojnie:

— Po pierwsze, za tydzień Wittgenstein na nowo zaczepi Francuzów pod Połockiem i prawdopodobnie tym razem bitwę wygra, dysponuje bowiem 50 tysiącami przeciwko 15 tysiącom.

— Nic nam dotąd o tem nie wiadomo...

— Nie doniesiono panu, ale doniesiono nam; nasze zbiegi z lasów litewskich, uciekający ku Moskwie, przynoszą nam wiadomości o ośm dni wcze-

śniej, aniżeli kuryerzy pańscy. Jeżeli natarcie Wittgensteina się powiedzie, prawe skrzydło francuskie jest zniesione, a to mieć może nieopisane skutki dla armii pańskiej.

— Przyznaję pani rację zupełną. A jak brzmi druga wiadomość?

— Druga wiadomość, jaką panu przynoszę, polega na tem—tu Helena umyślnie urwała, a na ustach jej igrał uśmiech tryumfujący — że generał austriacki hrabia Schwarzenberg zezwolił, ażeby armia mołdawska pod Czyczagowem przemarszerowała spokojnie. Tym sposobem może ona przybyć na linię Mohylów-Borysów.

Kutuzow skoczył uradowany i obie ręce wyciągnął ku hrabiance, tak wielkie sprawiły na nim słowa jej wrażenie.

— Czy to tylko wszystko prawda? — wołał. — Czy to możliwe?

— Jeżeli słowo moje nie wystarcza, mam w rękę dowody...

Helena wyciągnęła z kieszeni list o przedartej kopercie.

— List ten dał mi oficer austriacki, który przybył do Moskwy, ażeby złożyć pozornie życzenia Napoleonowi, a właściwie po to tylko, ażeby mi list ten doręczyć w tajemnicy. Teraz masz pan już jasny obraz tego, co się dzieje. Austria postanowiła skrycie zostawić Francuzów ich własnemu losowi.

Kutuzow czytał, a oczy mu się rozszerzały, mówił też wciąż do siebie:

— Armia mołdawska u nas, Austria, na którą

on tak liczy na pewno, nieczynna, no! To teraz lew może się dostać w sidła, jakich nigdy nie przeczuwał.

Skoro tylko dowiedziałam się o wszystkim, pośpieszyłam do pańskiego obozu. Postać rzeczy zmieniła się odrazu, jedynem teraz pańskim dążeniem powinno być, ażebyś krok za krokiem zbliżał się do armii Czyczagowa i połączył się z nim, zanim Napoleon zada ci cios nowy.

— Czy Napoleon myśli pozostać w Moskwie?

Helena zaprzeczyła głową.

— On pozostać nie może! Miałam dość czasu na to, ażeby rozejrzeć się w położeniu. Armia francuska, chociaż zwycięzka, wygląda gorzej, niż zwyciężeni. Brak jej koni do wozów i armat, i zaledwie wystarcza chleba na własne pożywienie. Zwykłe racje nie bywają już rozdzielane, każdy żywi się, jak umie i może. W kieszeniach mają ci ludzie pełno złota, na grzbietach futra kosztowne, w tornistrach zwoje jedwabne, ale wszyscy cierpią głód; utrzymanie stosunków z Wilnem i transport prowiantu coraz więcej jest utrudniony; Polacy szemrzą niezadowoleni i łatwo przyjść może do tego, że wypowiedzą posłuszeństwo. Nadchodzi chwila klęski.

Gdy to mówiła, oczy jej pełne były blasku i żywo gestykulując, chodziła po pokoju.

Twarz starego feldmarszałka miała wyraz głębokiej zadumy; bacznie przyglądał się kobiecie, wreszcie rzekł poważnie:

— Pani bardzo nienawidzić musi cesarza, hrabianko?

Helena przystanęła na chwilę i odparła poważnie:

— Mam z nim dwa rachunki do załatwienia: hańbę rodziny mojej i ruinę kraju mojego.

Po chwili zmieniła ton i mówiła już spokojnie:

— Murata trzeba zaczepić pod Winkowem, posiada on zaledwie sześć tysięcy koni i na atak wcale nie jest przygotowany.

Kutuzow skinął głową na znak zgody, a w twarzy jego odbijał się również fanatyzm, gdy mówił wolno, uroczyście:

— Ziemia nasza rozpadnie się na dwoje, rzeki wzbiorą, ogień spadnie z nieba na tę hordę najeźdźców, którzy na gruzach miast naszych bankietują, jakby u siebie w domu! Czy pani ręczysz mi za to, co przed chwilą powiedziałaś?

— Ręczę głową! Do czasu połączenia się armii Czyczagowa z pańską pozostaję przy obozie francuskim, później tu przybędę.

— Plan bardzo jest dobry, potrzeba nam bowiem ustawicznie nowin wiarogodnych o tem, co się tam u nich dzieje. Czy mam pani dodać kilku dragonów dla bezpiecznego przebycia forpoczty naszych?

— To zbytuczne; stangret mój, wtajemniczony we wszystko, odwiezie mnie na miejsce.

— A zatem, do widzenia! Przyjmij pani moje i kraju całego podziękowanie za przysługę, jaką nam wyświadczyłaś.

— Nie uczyniłam tego ani dla zdobycia wdzięczności pana, ani kraju jego — odparła hrabianka du-

mnie — załatwiam tylko rachunki swoje z cesarzem Francuzów.

Kutuzow odprowadził ją do stopni pojazdu, poczem powrócił do zebranych generałów, a tyle było ożywienia w jego twarzy i ruchach, że wszyscy ze zdumieniem patrzyli na odświeżonego starca. Wszedłszy, natychmiast zawołał:

— Przywołać mi tu natychmiast kuryera! Strzelec połowy niech pędzi za adjutantem, którego wysłałem z listem do Petersburga!

Ogólne poruszenie towarzyszyło tym słowom, a Kutuzow wołał dalej:

— Niechaj tu natychmiast przybędzie generał Dochterow! Wyruszy on natychmiast i obsadzi Werekę! Pan, panie Płatow, przejdiesz przez Narę i staniesz tuż pod obozem Murata, Wintzingerode obsadzi forty nad kanałem! Każdy żołnierz zabiera z sobą żywności na dni dziesięć! Naprzód, moi panowie!...

— Nie cofamy się zatem? — Nie zawieramy pokoju? — Nie przenosimy obozu? — krzyżowały się zewsząd pytania. Kutuzow nic na to nie odpowiedział, jeno zasiadł przy stoliku i pisał pośpiesznie rozkaz do wojska, wreszcie wstał, rzucił okiem po zgromadzonych i rzekł poważnie:

— W dniu 18-m Murat zaczepiony będzie pod Winkowem! W dniu tym posuniemy się wyciągniętą linią naprzód i zobaczymy, czy stary lis czuje się tak bezpiecznym w swej jamie, jak to wygląda na oko.

Grzmiące okrzyki: „Hura!“ były odpowiedzią na słowa Kutuzowa.

VI.

Przysięga żołnierza.

Po zakończeniu rozmowy z Kutuzowem, Helena wsiadła do powozu, którego stangret wprost skierował się przez ulicę wśród obozu rosyjskiego; przepuszczano powóz bez trudności na odgłos wymienianego hasła. Powóz minął właśnie ostatnie forpoczty i wjechał na szeroką równinę, rozciągającą się wokoło Moskwy. Helena marzła; wiatr mroźny ciągnął przez pola, wzbijał ku górze opadłe z drzew liście i pędził po niebie chmury ciemno-szare. Stangret zaciął konie i szybko dojechał do forpoczty francuskiej, które również nie czyniły przeszkód, Helena bowiem posiadała w ręku kartę swobodnego przejazdu.

Naraz zatrzymał się powóz, konie wspięły się, stangret zaklął na koźle. Jakaś ręka silna zatrzymała konie za cugle.

— Co to znaczy?—zawołała Helena i schwyciła za pistolet, który zawsze nosiła w kieszeni.

— Niech się pani uspokoi, hrabianko! — usły-

szala w ciemności głos znajomy — okolica ta nie jest bezpieczną dla przejeżdżających, i dlatego sądziłem, że potrzebować pani będziesz eskorty.

— Czy to pan, panie kapitanie Oetting? — zapytała z trwogą w głosie.

— Nie mylisz się pani; pozwolisz jednak, że zadam ci wprost zapytanie: czy wracasz z obozu rosyjskiego, hrabianko?

— A gdyby tak było?

Jan zaśmiał się złośliwie, a tyle w tym śmiechu było wzburzenia, zgrozy i hamowanego gwałtem gniewu, że Helena zadrżała, dlatego też uznała za stosowne nie zatajać prawdy.

— I pani nie przeczysz nawet? Wiesz zatem niezawodnie, jakie to za sobą pociąga skutki; proszę pójść za mną!

Głos jego, gdy to mówił, brzmiał surowo, rozkazująco, Helena jednakże odparła, jak gdyby nie rozumiała, o co chodzi.

— Dobrze, pójdę za panem.

Jan Oetting, jadąc obok, sam schwycił lejce i prowadził powóz. Nie mówili nic do siebie w tę noc ciemną i tylko ciszę przerywało uderzanie kopyt końskich o ziemię napół zmarzniętą. Na skrócie w ulicę miasta Helena obejrzała się po za siebie i zobaczyła rozpalone ogniska w obozie rosyjskim, sygnały, rakiety, jakich nie bywało przedtem. Zdało jej się nawet, że widzi poruszanie się tej masy żołnierstwa. Uczucie tryumfu napełniło jej pierś; to ona poruszyła tego smoka, cóż więc ją mogły obchodzić gniewy Oettingów i Napoleonów!

Oetting milczał uporczywie i twarz miał chmurną. Od dwóch dni zmienił się zupełnie i towarzysze broni nie mogli poznać w nim dawnego lekkomyślnego oficera. Odkrycia Stefana Malingera, misya, jaką mu powierzył cesarz—wszystko to wirowało w jego umyśle i krępowało swobodę, wyrzucał też sobie, że odrazu nie odmówił cesarzowi i z drugiej strony rad był, że to on właśnie potrafi ją ustrzedz od kradzieży cennego klejnotu; krew burzyła się w młodym oficerze, choć nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że kocha tę kobietę, o której przewrotności mówił mu przyjaciel Deslords, Stefan Malinger i sam cesarz nawet. Westchnął głęboko i puścił cugle koni; zdjął czapkę z głowy i zaczął trzeć sobie skroń. Wiatr zimny rozwiewał jego włosy, a Oettingowi zdawało się, że on mu ulgę przynosi.

Jan walczył z sobą i przez całą drogę znosił męki okrutne.

— Czemże jest dla mnie ta kobieta? — myślał w duchu — wszakże to mój obowiązek aresztować niebezpieczną dla państwa osobę. Muszę, muszę spełnić powinność swoją!

I znów milcząc skierował powóz do sieni wielkiego budynku, gdzie stał kwaterą sztab IV korpusu. Helena wysiadła z powozu i weszła za Oettingiem do obszernej sklepionej komnaty, gdzie na tapczanach leżeli ordynanse i słudzy. Obudził ich i kazał się wszystkim oddalić; chciał jeszcze raz rozmówić się z Heleną, zanim ją odda sądowi wojennemu. Na pół zdarte obicia, źle przymocowane obrazy na ścianach, lampy kopcające, a zwłaszcza niedopite butelki i szklanki

z winem, przykre na Helenie czyniły wrażenie. Pomimo to postanowiła bronić się do ostatka, chociaż ponury wyraz twarzy Jana nie wzniecał wcale nadziei. Kiedy zostali sami, Oetting założył ręce na piersi i patrząc bystro na Helenę, rzekł groźnie:

— Hrabianko! przyjęłaś na siebie rolę szpiega rosyjskiego.

Helena usiadła na zniszczonej otomanie tureckiej i poczęła śmiać się, tak głośno, tak serdecznie, że Oetting sam nie wiedział, co to ma oznaczać i jak się wobec tego zachować, wybąknął wreszcie:

— I pani to znajdujesz śmiesznem?

— Jakże się nie mam śmiać, mój panie? — odparła, zatykając sobie usta chustką, trzymaną w ręku. — Pan, mój *cavaliere servente*, człowiek zawsze mi usłużny i grzeczny, okazujący mi względy przyzwoite, pan podpatrujesz czynności moje i czyhasz na drogach rozstajnych w nocy, ażeby mnie następnie doprowadzić do tej nory i prawdopodobnie wytoczyć mi proces o zdradę stanu, przestępstwa polityczne i t. p. Czyż nie tak, panie kapitanie? Jeśli zaś chciałeś mi wyznaczyć jakieś *rendez-vous* w nocy, to powinieneś teraz mówić o miłości, posłuszeństwie, poddaniu się mej woli, ale nie rzucać się na bezbronną kobietę, jak tygrys bengalski. Jakże się więc nie mam śmiać z pana?

Oetting coraz więcej czuł, że mu się grunt usuwa pod nogami. To małe stworzenie bezbronne, ta blondynka piękna, pół-dziecko, pół-lalka, śmiała się tak szczerze tu, w otoczeniu marsowatych twarzy żołnierskich, tak nie bała się niczego, że Jan zwątpił

o tem, czy ma winowajczynię przed sobą. Pomimo to starał się jeszcze zachować ton surowy i poważny.

— Hrabianko! Dążyłem za tobą aż do samych forpoczt rosyjskich i wiem, że cię one puściły bez przeszkód, musisz zatem mieć stosunki z nieprzyjacielem naszym.

Helena, która sądziła, że Oetting wie coś więcej, że podpatrzył rozmowę z Kutuzowem, odetchnęła swobodniej, osądziwszy ze słów jego, iż po za odwiedzinami w obozie, wszystko inne dla kapitana jest tajemnicą.

— Czy może zaprzeczysz pani temu? — zapytał Oetting.

— Ależ broń Boże! przeciwnie, powiem panu, że cztery razy już byłam w obozie rosyjskim, że mnie tam przyjmowali gościnnie znani mi osobiście generałowie i oficerowie. Nawet i to panu powiem, że nawiązałam stosunki z nieprzyjacielem i że utrzymuję z nim korespondencyę. Czynię to wszystko dlatego, że Francuzów razem z ich cesarzem nienawidzę gorąco i chciałabym patrzeć na ich upadek. Oto wszystko! A teraz, panie kapitanie, proszę czynić powinność swoją! Zadenuncyuj mnie, postaw przed sąd wojenny i każ podług prawa rozstrzelać.

Oetting uporczywie spoglądał na Helenę i rzekł:

— Uspokój się, hrabianko!

Helena zerwała się z otomany i z namiętym fanatyzmem zacisnąwszy ręce w pięść, tupnęła nogą:

— Nie chcę przebaczenia! Idź pan zaraz, oskarż mnie przed cesarzem! Gdzieindziej są jeszcze ludzie

honoru, ale wasz cesarz wychował was na denuncyantów i oprawców. Śpiesz się pan! Czeka cię napewno nagroda, może nawet krzyż legii honorowej, panie kapitanie Oetting!

Wyczerpana, rzuciła się z powrotem na otomanę, ręce sztywno wyciągając przed siebie. Oetting przyskoczył szybko ku niej, schwycił ją za te ręce i wpatrywał się prosto w jej oczy. Woń włosów, bliskość kobiety ukochanej i ten półmrok w pokoju, zmysły Oettinga wprowadziły w zamęt; drżał na ciele całym i coraz goręcej ścisnął ręce hrabianki. Nie bronila mu tego i łagodnie patrzyła w piękną twarz mężczyzny, czując, że opanowała go już zupełnie i będąc pewną zwycięstwa. Oetting, patrząc w jej oczy, zapomniał o świecie Bożym, o przysiędze woj-skowej, o służbie, o obowiązkach, rozkazie cesarza, o wszystkim. Życie dałby był teraz za tę kobietę, gdy czuł przy swojej piersi bicie jej serca, a ona, zmieniwszy głos, mówiła szeptem:

— Dlaczego mnie nie denuncyujesz, kapitanie?

Oetting puścił jej ręce, cofnął się o kilka kroków, zadumał się i nagle zawołał z rozpaczą:

— A jednak uczynię to, hrabianko! Zasłużyłaś na karę i ponieść ją musisz!

— Gubisz zatem sam kobietę, która kochasz, i która...

Nie dokończyła, ale słowo „kochasz“ padło już pomiędzy nimi. Drżenie jej głosu tak było czułe, że teraz Oetting po raz drugi walkę staczać zaczął z sobą, a ona mówiła dalej, przybliżywszy się znów do Oettinga:

— Wiem, że mnie kochasz, kapitanie i dlatego posłuchaj! Usiądź przy mnie...

— Czy zdajesz sobie sprawę, kapitanie, że wo-koło nas dzieją się rzeczy wielkie, i że od tego, czy Napoleon zostanie w Moskwie, albo czy z niej będzie wypędzony, zawisł los wszystkich ludów? Wszystko teraz spoczywa na ostrzu noża, a jeden podmuch wiatru spowodować może zwycięstwo lub klęskę. Czy w takich razach nie przychodzi ci chęć, kapitanie, odegrania roli kamyka, który czasami przyczynia się do strącenia skały w przepaść?

— Jak to mam rozumieć, hrabianko?

— Kapitanie! Jesteś człowiekiem, jak ja, ob-cym w tej armii, między tymi Francuzami. Mój kraj i twój kraj Napoleon oszukał. Czyż zatem nie pora zemścić się na nim za to, Europę uwolnić od narzu-conego jej ciężaru?

— Jestem oficerem jego syna, hrabianko. Przy-sięgłem mu wierność.

Helena się śmiała.

— Przysięga! że też wy, mężczyźni, zawsze na ustach macie przysięgę! Policz pan wszystkie te przy-sięgi, które Napoleon złamał, przyrzeczenia, których nie dotrzymał! Wszystkie ludy wyssał, wszystkich mężczyzn przyłączył do armii swojej. Nagrody otrzy-mują Francuzi, męki i trudv znoszą ludzie innych narodowości.

Pocisk rzucony był szczęśliwie. Uprzywilejowy-wanie Francuzów, zwłaszcza gwardyi, niejednokrot-nie dawało powód do skarg u żołnierzy wojsk zje-

dnoczonych, a Oetting sam doświadczył krzywdy przy awansie. Bronił się wszakże jeszcze i nie patrząc w twarz Heleny, rzekł z naciskiem:

— Nie przyszedłem tu, ażeby z panią prowadzić dysputy; zresztą cóż daje pani prawo krytykowania postępków cesarza?

— Kocham swój kraj, to znaczy bardzo wiele, i jestem bliską krewną Walewskiej, co znaczy więcej jeszcze.

Kiedy to mówiła oczy jej straciły wyraz fanatyzmu i jakiś dziwny smutek je okolił, wolno też i smutnie ciągnęła dalej:

— Dojrzałam młodo, za młodo nawet poznałam prozę życia. Patrzyłam na cierpienia Maryi, widziałam jej łzy, słyszałam westchnienia i modlitwy i wtedy rozmyślać zaczęłam nad światem, ludźmi, nad losem kobiety. Wiedziałam, że mąż kuzynki mojej jest nad wyraz nieszczęśliwy, w rodzinie mojej powtarzano ustawicznie, że Walewska hańbę sprowadziła na nazwisko, niepokalane dotąd. Kto temu winien? On, to bożyszczcze wasze, ten człowiek, przed którym drży Europa! Jak jastrząb wpadł do naszego domu, zburzył szczęście rodzinne i zawiódł nadzieje moich współrodaków...

Postanowiłam się zemścić za siebie, za siostrę, za kraj mój...

— I cóż pani zamierzasz uczynić?

— Wprowadzę cesarza i jego armię w takie położenie, że nie ujdzie pomsty Bożej, która nad nim zawisła. Cesarz spodziewa się, że Lauriston przywiezie mu z Petersburga warunki pokoju od cesarza

Aleksandra... Ha! ha! a tymczasem Wittgenstein napadnie na niego z północy, Czyczagow z armią mołdawską z południa, a Wrede i Schwartzenberg pozwolą im operować bez przeszkody. Europa zamknie bramy swoje po za wami i trzy wzmocnione armie rosyjskie ścigać go będą wtedy, gdy wojsko jego osłabi zima, gdy dla koni zabraknie owsa, a dla żołnierzy chleba. Napoleon jest zgubiony, niema dla niego ratunku!

— Co pani mówisz? — krzyknął Oetting przerażony, przypominając sobie w tej chwili przecucia Marcelego.

— A teraz powiedz, czy chcesz mi dopomóc, kapitanie? — zapytała słodko, szeptem.

— Przenigdy! Cesarz...

Helena przerwała:

— Cesarz nie jest pańskim władcą! To człowiek obcy, zarówno mnie, jak i panu. Widziałam w Kremlu, jak oficer Francuz traktował pana z góry — zaśmiała się z ironią i dokończyła — no! ale wy do tego jesteście przyzwyczajeni!...

Oetting przygryzł gniewnie wargi, krew jego teraz jeszcze wzburzyła się na samo wspomnienie zajścia z oficerem gwardyi cesarskiej.

Helena czule wyciągnęła rękę ku niemu, a on ją pochwyił i tulić zaczął do piersi i gotów był, uszczęśliwiony, że ma ją przy sobie, iść z nią na kraj świata.

— Czy pragniesz mnie zgubić jeszcze?

Oetting znów odskoczył o kilka kroków i patrząc w ziemię, zapytał:

— Za wielkiej żądasz, hrabianko, odemnie ofiary!

— Czyż to tak wielka dla pana ofiara opuścić armię, która ci jest obcą, tyrana, który w tobie nie uznaje człowieka?

— Jestem mężczyzną i oficerem; przysiągłem!

— A jeżeli przyjdzie taka chwila, że będę mogła powiedzieć ci: kocham cię, kapitanie?!

Oetting uklęknął i namiętnie całować zaczął jej ręce, ona zaś odplacała mu te czułości, nie zapominając o głównym celu swoim; usta jej szeptały:

— Przyjdź od dziś za tydzień przed bramę Czerwoną, dowiesz się reszty.

— Ależ ja nie przyjdę, przyjść nie mogę, zgrzeszyłem już zbyt ciężko, że cię nie aresztowałem i nie oddałem sądowi wojennemu...

— Radzę ci przyjdź, a teraz bądź zdrów, przyjacielu!

Dumna, zwycięzka, uśmiechnięta rozkosznie, podała mu rękę na pożegnanie i wyszła. Straże, które ją widziały w towarzystwie oficera, pozwoliły jej przejść swobodnie.

Po wyjściu Heleny Jan Oetting zachwiał się, dostał zawrotu głowy i tuląc twarz w obie ręce, rzucił się na kanapę. Po raz pierwszy w życiu namiętność ku kobiecie wzięła nad nim górę i zburzyła wszystko, co uważał w sobie za niewzruszone.

VII.

Przed portretem Karola XII-go.

Kreml cały zaległa ciemność. W jednym tylko oknie od wnętrza widać światelko—w sypialni Napoleona. Cesarz usiadł na kanapie zmęczony, pochmurny, z twarzą postarzałą. W towarzystwie jego znajduje się pięć osób: wicekról ks. Eugeniusz, marszałkowie: Mortier i Davout, wielki marszałek Duroc i kamerdyner Constant. Przed nimi stał człowiek jakiś, cały obrzucony błotem, o twarzy brudnej, ręce zakrwawionej, owiniętej w chustkę. Niktby w nim nie poznał majora Deslords.

Przykra cisza panowała wokoło; odzywano się tylko półszepceniem i w pokoju panował półmrok. Zdać się mogło, że nad temi głowami zawisło coś strasznego, coś niewypowiedzianego w słowach.

Napoleon trzymał w ręku papier, zawierający raport, doręczony na polu bitwy przez Murata majorowi Deslords.

— Czy to prawda? — zapytał cesarz, Deslords zaś odrzekł cicho:

— Wszystko jest prawdą, Najjaśniejszy Paniel Król Neapolu napadnięty został przed sześciu godzinami pod Winkowem przez armię, złożoną najmniej z 20-tu tysięcy ludzi. Pozycyi nie można utrzymać dłużej, jego królewska mość przeto prosi o pozwolenie cofnięcia się w porządku. Król sam otrzymał ranę...

— Cóż więcej?

— Pod Wereją palą się cztery wsie, a jak nas objaśniają więci do niewoli Rosyanie, jutro szturm będzie przypuszczony na miasto.

— A wieś sama?

— Wzięta przez dragonów Naryszki.

— Petrowskoje?

— Tam jeszcze wszystko spokojnie, w całej okolicy palą się jednak wiatraki, co jest oznaką, że nieprzyjaciel daje sobie sygnały.

Cesarz podniósł się z kanapy.

— A zatem cały front rosyjski posuwa się naprzód!

To mówiąc, rzucił wzrokiem po radzie wojennej, a co ten wzrok wyrażał, nikt nie zrozumiał. Czy to było pytanie? Czy groźba? Czy może ostatni wysiłek woli olbrzyma?

Serca wszystkich zamarły i wśród grobowej ciszy czekano na decyzję Napoleona. Pozostać w Moskwie, czy też ją opuścić?

Od Lauristona, który przed dwoma tygodniami wysłany był do cesarza Aleksandra, żadnej dotąd

nie otrzymano wiadomości, jak niemniej nie dał znać życia o sobie Caulaincourt, wysłany przed tygodniem.

Zima stoi u progu, żołnierze nie mają chleba, konie owsa, a tu Rosyane gotują się do nowej wojny...

Z ust Napoleona nie padł dotąd jeszcze nigdy wyraz „odwrót“, a jednak wszyscy mieli go na ustach, lecz nikt nie śmiał wypowiedzieć. Eugeniusz szepcze z marszałkiem Davout, Mortier rozmawia z Duroc'em.

Cesarz kazał sobie przynieść mapę Rosyi, długo w nią patrzył, wreszcie wyprostował się i rzekł głosem donośnym:

— Wydać rozkazy do armii! Jutro wyruszamy w drogę, a pojutrze staniemy w Kaludze.

Napoleon spojrział na ścianę i zdawało mu się, że twarz Karola XII-go patrzy na niego z portretu zawieszzonego i uśmiecha się zjadliwie. Przecież i on pragnął zgnieść Rosyę, zdobyć Wschód, wkroczyć do Azyi! Te sny młodego króla szwedzkiego rozwiały się jak obłoki na niebie Połtawy!

Cesarz wydał rozkazy, Mortier i Davout zanotowali je skrupulatnie, a brzmiały one dosłownie

„Korpusy 3-ci i 4-ty opuszczą kwatery swoje pod Bogorodzkiem i wyruszą przed samą Kalugę. Dywizya Broussiera i brygada kawaleryi Ornano, obsadzą Fomińskoje; Westfalczycy opuszczą Możajsk, zabiorą z sobą szpitale polne i rannych i udadzą się do Borowska; część gwardyi pod dowództwem marszałka Mortiera pozostanie w Moskwie; dla chorych

i rannych rozbić namioty po drodze do Smoleńska; pierwszy wyruszy korpus Ney, potem Włosi, Polacy, Bawarczycy i korpus Davouta. Wszystkie nie-spalone jeszcze budynki publiczne w Moskwie, z wyjątkiem wielkiego domu podrzutek, mają być strawione przez ogień“

Wściekłość biła z oczu Napoleona, gdy wydawał ten ostatni rozkaz. Marszałkowie spojrzeli po sobie; wiedzą oni dobrze, że ten rozkaz nie może być spełniony. Davout ośmielił się zapytać:

— A co się stanie z Kremlem, Najjaśniejszy panie?

— Miny są przecież podłożone—zawołał Napoleon nerwowo, podrażniony, niecierpliwym—gdyby nieprzyjaciół wkroczył do miasta, Mortier będzie wiedział, co mu uczynić należy.

Marszałkowie odeszli; mieli oni przez całą noc dosyć do roboty.

Marceli Deslords chciał się również skłonić po wojskowemu i oddalić, ale go zatrzymał cesarz.

— Zapomniałem nazwiska twego, majorze?

— Deslords, Najjaśniejszy Panie, z 84-go pułku liniowego, dywizya Delzonsa, IV-ty korpus.

— Przypominam sobie, byłeś pod Elchingen.

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie!

— Jak to się stało, że tobie Murat oddał list, czyż nie miał adjutantów własnych?

— Byłem na rekonesansie pod Petrowskoje, gdy zaledwie o pięćset kroków od zamku posłyszałem huk armat. Nie namyślając się ani chwili, zebrałem 13-tu jeźdźców i udałem się w stronę strzałów. Cała

przestrzeń obsadzona była przez kozaków, pomimo to jednak udało mi się dotrzeć do Winkowa do samego króla Neapolu. Dowiedziałem się tam, że król wysłał już do ciebie, Najjaśniejszy Panie, z raportem siedmiu adjutantów, wszyscy oni jednakże padli w jego oczach. Wtedy ofiarowałem się przewieźć list.

— Odważyłeś się na to? Widzę, że ci brakuje krzyża na piersiach, majorze! Wyświadczyłeś mi wielką przysługę, gdybym bowiem o 12-cie godzin później otrzymał tę wiadomość, skutki mogłyby być nie do powetowania. Zamelduj się jutro w Kremlu, a nagroda cię nie ominie.

Pierś Marcelego Deslords podniosła się w górę; marzenie życia spełnione!

Cesarz podał mu na pożegnanie rękę, którą Deslords ucałował ze wzruszeniem.

VIII.

Odwrót wielkiej armii z Moskwy.

Major Deslords kroczył przez ciche i w śnie pogrążone miasto do kwatery Jana, którego też kazał natychmiast obudzić ze snu. Młody oficer, napół rozespany, zerwał się z łóżka i zapytał spiesznie:

— Co się stało, jakież nowiny?

— Wyruszamy z Moskwy, armia otrzymała już rozkazy, jutro znajdować się będziemy w drodze do Kaługi.

Jan patrzył na przyjaciela i nie dowierzał słowom jego, nowina ta bowiem wydała mu się wprost nieprawdopodobną.

— A potem co się stanie? — zapytał.

Major wzruszył ramionami, na obliczu miał troskę.

— Nikt nie wie, co będzie! Każdy boi się powiedzieć prawdę, a jednak to się nazywa poprostu— odwrót. Chociażby nie wiedzieć jak chciano tłómaczyć, zawsze to tylko odwrót, bez zawarcia pokoju,

bez prowiantów, przez Litwę opustoszoną. A tu nadchodzi zima! Boże mój, Boże! Nawet wypowiedzieć nie umiem tego, co się dzieje we mnie.

Marceli ręką trzeć sobie zaczął czoło, wybuch zaś ten rozpaczy dziwnie brzmiał w ustach człowieka skrytego, zamkniętego w sobie i nie tracącego słów napróżno.

Oetting posmutniał, ale chwytając się ostatniej deski ratunku, rzekł po chwili:

— Nie otrzymaliśmy jeszcze żadnego rozkazu od naszego wodza, wice-króla Włoch.

— Otrzymasz go wkrótce; wice-król wyszedł w tej chwili z narady od cesarza.

Doslords opowiedział całą scenę nocną w pokoju Napoleona i nie przemilczał także o odznaczeniu. W sercu Jana zrodziła się zazdrość, krzyż bowiem legii honorowej był zarówno i jego marzeniem; przypominał też sobie uwagę Heleny o uprzywilejowaniu Francuzów.

Marceli chodził po pokoju, wreszcie przystanął i tupnąwszy nogą, krzyknął:

— Jednakże to zdumiewające, że Rosyanie od razu zaczepili nas ze wszystkich stron! Zkąd oni mogli wiedzieć, że kawalerya nasza jest wyniszczona i że Murat liczy zaledwie sześć tysięcy ludzi! Doprawdy, że gotów jestem przypuszczać zdradę!

Oetting pobladł; wiedział on doskonale, kto Rosyanom codziennie przynosi raporty o stanie armii francuskiej. Wiedział o tem i milczał, był więc... współwinnym.

Deslords uważnie patrzył na przyjaciela, jak

gdyby wypowiedzieć chciał myśl, która oddawna kielkowała w jego głowie, i mruknął na pół do siebie:

— Mam podejrzenia co do tej polskiej hrabianki. Czy nie widziałeś jej wczoraj?

— Nie — odpowiedział Oetting, ale to „nie“ brzmiało gardłowo.

— Nie wiem, kto nas zdradził, ale to wiem, że około cesarza dzieją się rzeczy nieczyste. Gdybyż przynajmniej ten odwrót powiódł nam się szczęśliwie! Odwrót! już przy wymawianiu tego słowa czuję dreszcz na całym ciele! Czy mogliśmy przypuszczać, że wszystko sprzysięże się tu na nas?

Jan odparł przekornie:

— Sam cesarz temu jest winien! Czyż powinien był armię posuwać tak daleko na wschód, czy nie mógł pozostać w Wilnie albo w Smoleńsku?

Deslords spojrział tak gniewnie, że za wzrokiem pójśćby mogło każdej chwili brzęknięcie pałasza.

— Tylko wara mówić o cesarzu! Nikt z nas niema prawa czynić mu wyrzutów! Jest źle, to prawda, ale daleko nam jeszcze do klęski! Mamy sto tysięcy ludzi, podczas gdy Kutuzow liczy zaledwie ośmdziesiąt tysięcy.

Oetting nie dał się zastraszyć i odrzekł z uporem:

— Gdybyż to tylko chodziło o Kutuzowa! Ale Rosya miała dosyć czasu podczas bezczynności naszej wzmocnić się na siłach.

Deslords się zamyślił.

— To możliwe! — rzekł, i w tej chwili zapytał:—Co się dzieje z porucznikiem Wintersem?

— Wyruszył do Smoleńska z transportem rannych.

— A Rinconi?

— Ten pójdzie chyba z nami.

— Wiecznie pijany błazen, na niego nie można liczyć.

Deslords podał rękę Oettingowi na pożegnanie i rzekł jeszcze:

— Przygotuj się zawczasu, później bowiem ścisk będzie okropny.

Po odejściu Deslords'a Oetting nie położył się już do łóżka i zawołał służącego, ażeby mu oczyścić ubranie i broń. Ubierając się, rozmyślał nad sobą i położeniem swoim. Sam nie wiedział, co się z nim stało; on, oficer, wierny swojemu monarsze, wiedział o działaniach zdrajczyni i nie miał odwagi wydać tej kobiety. Gdyby to wiedziano w pułku, nikt ręki-by mu nie podał, straciłby prawo do miana człowieka honoru...

Dzień dopiero zaczynało, gdy Oetting wyszedł z domu i błądził po ulicach Moskwy; rad był, gdy dzień nadszedł, a z nim załatwianie spraw pilnych, zlecenia różne, raporty, bo to zajmowało mu czas cały i nie pozwalało myśleć o sobie i o niej. Pomimo to przypomniał sobie, że Helena dała mu *rendez vous* u bramy Czerwonej. Walczył długo sam z sobą, wreszcie zdecydował się pójść.

— Zobaczę się z nią — mówił do siebie — i powiem jej poprostu, że armia nasza wyrusza z Mo-

skwy i że pożegnać się musimy na zawsze. Nie mogę dłużej cierpieć tego stosunku.

Po całej Moskwie rozlegał się odgłos trąb, słychać było bicie w bębny, turkotały wozy i od czasu do czasu przesywały powietrze salwy artyleryjskie, oznaczające wymarsz wojska. Mrowisko ludzi poruszyło się nagle, gwardya opuściła już Kreml, za nią pójść miały dywizye Ney'a i wice-króla Włoch.

Powietrze, które od dni dziesięciu było jasne, zaczęło się zmieniać, Oetting marzył, gdy opuszczał zamek wice-króla. Księżyc przyświecał z nieba, przesłaniany co chwila rozerwanemi chmurkami; mokro było na ulicach, smutnie i szaro, mgła wydobywała się z domów napół zwęglonych, a oficerowie dzięki temu nie mogli dojrzeć nawet plutonów swoich.

Jan przeciskał się przez tłum i zmierzał prosto ku Czerwonej bramie; czuł ulgę, gdy myślał po drodze, że może nie zastanie tam Heleny, że ona opuściła już może Moskwę. Znalazwszy się w pobliżu Czerwonej bramy, spostrzegł taki tłum jeźdźców, wozów i piechoty, że sądził, iż nie dojrzy Heleny w tej masie ludzi, po chwili jednakże postyszał za sobą głos znajomy:

— Wiedziałam, że przyjdiesz, mój przyjacielu!
Dziękuję ci za to.

Helena była w stroju amazonki, a na zgrabnych nogach miała buciki czerwone i szpicrutę w rękę; o kilka krcków służący przytrzymawał konia. Spokojną była zupełnie i pewną siebie.

Oetting uklonił jej się, ale w ruchach jego znać

było przymus, nie patrząc też w jej oczy, rzekł odrazu:

— Kazałaś, więc przyszedłem, hrabianko, ale tylko po to, ażeby ci powiedzieć, że na zawsze musimy się rozstać.

— Dlaczego?

— Armia opuszcza Moskwę, ja z nią, pani oczywiście zostaniesz tutaj.

— O nie, ja pójdę za wami — odparła zupełnie spokojnie — czy pan sądzisz, że mam ochotę wpaść w ręce Roztopczyna?

Młody oficer zdumiał.

— Jakto? pani chcesz nam towarzyszyć?

— Ależ naturalnie! I proszę pana, ażebyś jak dotąd pozostał i nadal *cavaliere servente*. Książę Poniatowski jest dla mnie tak dobry, że kazał mi wybudować specjalną karetę, istne cacko, powiadam panu, wewnątrz wybita drogiem futrem, zasłony ma z niebieskiego jedwabiu, są tam nawet lustra i przybory toaletowe; prawdziwy buduar na kółkach.

— Przewornie się pani przygotowałaś na drogę — wtrącił Oetting ironicznie.

— Nie można inaczej. Popatrz pan na chmury dzisiejsze! Wskazują one, że zima będzie ciężka, bardzo ciężka. Chyba i panowie byliście na tyle przeworni, że zaopatrzyliście się w futra porządne, a konie kazaliście kuć ostro.

— Nie myśleliśmy o tem, a przynajmniej nie wielu z nas. Zresztą zima nie tak prędko zawita jeszcze...

Helena zaśmiała się, a oczy błyszczały jej radośnie.

— Snadź panowie nie wiecie, co znaczy zima w Rosyi. Wasi francuscy żołnierze karłowaci marznąć będą i padać w drodze. Idziecie panowie na Kaługę, czy nie prawda?

— Tak jest! Marszerujemy do Kaługi, ale dlaczego pytasz się pani o to? Przecież wiedziałaś chyba wcześniej o tem, aniżeli my.

Helena nie odpowiedziała nic, tylko uśmiech zawitał na jej ustach, jak gdyby chciała powiedzieć: „Gdziekolwiek się udacie, znajdą was wszędzie!”

Młodemu oficerowi słowa zamierały w gardle, gdy pytał:

— Czy przypominasz sobie, hrabianko, ostatnią rozmowę naszą?

— Czyżbym mogła zapomnieć!..

— Wtedy zostawiłaś mi pani jakąś nadzieję, powiedziałaś...

— Nie mówmy o tem, przyjacielu, a przynajmniej nie tu i nie o tej porze.

— Więc gdzie, więc kiedy?

— Kiedy?... — Oczy jej rzucały blaski. — Wtedy, gdy dowiedziesz mi, że należysz do mnie.

— Heleno!... — jęknął z boleścią.

— Niel nie tu! Ktoś nas podpatruje, przejdźmy się dalej, albo lepiej wejdźmy na tę wieżę i popatrzmy na przemarsz wojsk i na drogę ciągnącą się ku Kałudze.

Weszli razem po zmurszałych schodach na

szczyt wieży i przyglądali się temu, co się działo na ulicach Moskwy.

Ciekawe to istotnie było widowisko. Zapelniając ulice całe, przeciągały pojedyncze oddziały armii; hałas, krzyk, popychania się wzajemne, rozmowy, prowadzone we wszystkich możliwych językach, czyniły chaos nie do opisanego. Na rogach ulic rozstawiono wprawdzie żandarmów, mających pilnować, ażeby wymarsz odbywał się w porządku, ale stali oni bezradni i bezsilni wobec napierających tłumów żołnierstwa. Helena, stojąc na wieży, z rozkoszą patrzyła na ten nieporządek, Oettingowi ścisnęło się serce. Nie było to wojsko regularne, nie armia, nie pojedyncze korpusy, gotowe pójść na wroga, ale raczej była to wędrownica ludów, tłuszcza, obładowana zrabowanymi przedmiotami zbytku, hałastrą, jakiej nie widziano od czasów Hamilkara i Hannibala. W środek kolumn piechoty wjeżdżały wozy i przerywały szeregi, środkiem konnicy posuwały się dorożki i ekwipaże, konie tratowały kobiety i dzieci, z ust wszystkich wybuchały przekleństwa i wymyślenia. Poruszała się ta masa pióropuszków, hełmów, chorągiewek i strzelb, bez ładu i bez porządku.

A jednak i w tym nieładzie jeszcze była to „wielka armia“ Napoleońska!

Oetting patrzył, a dołem przesuwały się pułki mekleburskie dywizyi Kompana — wszystko chłopcy rosłe, barczyste, na których Davout liczył najwięcej. Jakże ich teraz mało! Przy przejściu przez Niemen pułk ten liczył dwa tysiące ośmset ludzi, teraz zostało ich zaledwie tysiąc sto.

Za nimi szedł drugi pułk szaserów, potem pułk

9-ty ułanów polskich, dalej dywizya Dessaix, siedm pułków liniowych, t. j.: 85-ty, 108-my, 25-ty, 51-szy, 61-szy, 111-ty i 33-ci. Wszystkie te pułki przez całą wiosnę stały w Pomeranii i tam odżywiały się dobrze, Davout też przygotował je wybornie na kampanię rosyjską. A jednak i z nich nie zostało nawet połowy!... Tuż za szwadronami temi przesuwały się pułki wicekróla Włoch. Wspaniałe mundury gwardyi włoskiej! Surdut zielony, komizelka biała, czapka niedźwiedzia z czerwonym pióropuszem. Sam cesarz twierdził o nich, że nie ustępują placu najlepszym pułkom francuskim, a wiadomo, że Napoleon oszczędny był w pochwałach... Kiedy ci przemarszerowali przez ulicę, zjawili się „dragoni królowej,” szaserzy gwardyi, pułki lioniowe 8-my, 92-gi, 106-ty, za nimi dywizya Pino, która tak dzielnie spisala się pod Sacylle. Pod dowództwem Broussier'a szli ułani hiszpańscy Józefa Napoleona, małe, niske postacie, ubrane w spodnie brunatne i kamizelki amarantowe. Na czapkach zielonych mieli oni wyszytą literę J, tworzącą inicjał imienia brata cesarskiego Józefa. I znów dywizya kawaleryi Guyona, jeźdźcy włoscy, szaserzy wirtemberscy, pułk 76-ty ze słynnym „orłem z pod Marengo,” którego stracili w bitwie pod Marengo w r. 1800, a odzyskali w bitwie pod Insbrukiem w r. 1805-tym. Pomiędzy nimi „mamelucy“ Eugeniusza w białych płaszczach, jazda portugalska, którą Murat tak lubił, a która ze względu na cerę, wyglądała jak dzicz afrykańska.

Dalej! dalej w drogę, do Kaługi! Dniało, mgła zaległa ulice, a wielka armia przy biciu bębnow i odgłosie trąb szła po nowe zwycięstwa i zdobycze!...

Słońce napróżno starało się przebić opony mgły; za armią huzarzy eskortowali wozy całe, naładowane bronzowemi i miedzianemi naczyniami, jedwabiem, futrami, dywanami tureckimi i perskimi. To łupy zabrane w cerkwiach! Mają one być przewiezione do Paryża i zawieszane w katedrze inwalidów. Na osobnych wozach znajdowały się obrazy, porcelana, złoto, tkaniny stare i całe zbiory biblioteczne, nad któremi pieczę powierzono kirasyerom. Wszystko, co się dało uwieźć, zabrano, nawet z posad domów wyrywano tablice marmurowe, a co cięższe do dźwignia, wkładano na barki muzyków rosyjskich, zmuszonych, na wzór niewolników starożytnych, iść pod batem ciemiężców swoich.

Co tylko w Moskwie było z zachodu, to pociągnęło za armią w obawie zemsty rosyjan. Cały swój majątek spakowali na wozy, wszystkie zwierzęta domowe zabrali z sobą i tak szli za armią Napoleona rzemieślnicy niemieccy i polscy, aktorzy francuscy, artyści włoscy i t. p. W rękę trzymano klatki z kanarkami, papugami różnokolorowemi, na sznurkach wiedziono psy kosztowne, kobiety tuliły koty angorskie. Każdy wiedział, że idzie w ślad wielkiej armii. Dokąd? Któż odgadnie! Ziemia milczała i niebo milczało.

Jan Oetting stał na wieży i patrzył smutnie, a ujrawszy przy sobie Helenę, zapytał bezwiednie:

— Dokąd oni dążą?

Helena spojrzała i dziwny miała wyraz w oczach, gdy mówiła:

— Na śmierć! na zgubę!...

IX.

Spotkanie i strzał.

Hrabianka Helena straciła humor — i dziwić się temu nie można! Przepędzić osiem godzin w powozie zamkniętym, przy pochmurnym dniu październikowym, chociażby nawet w tak wygodnym powozie, jaki jej ofiarował książę Poniatowski, to niewielka, zaiste, przyjemność. Przytem i powietrze wpływać mogło na humor. Deszcz padał bez przerwy, krople jego spadały z hukiem na skórę powozu, stangret dla rozgrzania zacierał ręce, Helena marzła. Ostatni maruderzy, ciągnący ku Kałudze, zniknęli jej z oczu, wczoraj nocowała w Fominskoje, dziś obrać ma kwatery w miasteczku Gorodni, ale czy znajdzie się tam kwatery? Roztopy tamują jazdę i co chwilę hrabianka zapytuje stangreta, czy daleko do miasteczka.

Nareszcie dojechano i Helena wysiadła, rozpytując się o jakąkolwiek kwatery.

— Trudno to bardzo przyjdzie — odparł jakiś dragon, w którym hrabianka poznała niechętnego jej

Stefana Malingera. Nie odstraszyła się tem Helena i zapytała ponownie:

— Czy wice-król Włoch i sztab zatrzymał się tutaj!

— Wice-król z oficerami swoimi udał się do Małego Jarosławca; my czekamy jeszcze na marszałka Mortiera. Sądzę jednak, że ułatwi pani zdobycie kwatery major Deslords.

Helena zastanawiała się chwilę, co czynić; uważała to za nieszczęście, że Oetting pojechał z wice-królem dalej i niechętnie zwróciłaby się do jego przyjaciela. Nie widząc jednakże innego wyjścia, poprosiła Malingera, ażeby ją poprowadził do majora Deslords. Po drodze skorzystała z tego, ażeby się dowiedzieć od Malingera, jak armia się odżywia i czy racye bywają wydzielane regularnie.

— Jeszczeby też myślał kto o racyach dla nas i dla koni? — zaśmiał się Malinger — kiedy bierze, co i gdzie może.

Przybyli do kwatery Marcelego, który natychmiast wyszedł na spotkanie hrabianki i oświadczył gotowość wyszukania kwatery. Nie przeszkadzało to wcale majorowi uważnie przyjrzeć się hrabiance i w duchu zrobić uwagę: „Coś w tem jest, że ona zatrzymała się za armią i przyjechała teraz dopiero.“

Deslords wysłał żołnierzy w celu poszukania kwatery dla hrabianki. Na czele poszukujących stanął Stefan Malinger, za którym postępowała Helena. Przebiegano wszystkie ulice miasta, aż nareszcie nie widząc innego sposobu, zatrzymała się przed gromadą żydów, którzy, korzystając z zawieruchy, przyprowadzili kilkadziesiąt koni rosyjskich, małych, ale

znanych z wytrzymałości większej, aniżeli ją posiadają konie z krajów zachodnich. Zwracając się do Malingera, rzekła:

— Trzeba się zapytać tych ludzi, wiedzą oni czasami więcej, niż inni.

Malinger schwycił pierwszego z brzegu wysokiego żyda w wytłuszczonym chalacie i krzyknął:

— Poganinie przekłety! gadaj, albo ci wszystkie zęby wybiję! Czy nie wiesz o jakiej kwaterze dla pani hrabiny i jej służby?

Żyd odwrócił się pośpiesznie, przypatrzył się Helenie, a Marcelemu, który w tej chwili nadszedł, zdawało się, iż ów żyd odrapany zamienił z hrabianką spojrzenie porozumiewające.

— Dlaczego nie miałyby być mieszkania dla jaśnie pani hrabiny? — odparł — Jeżeli pani hrabina sobie tego życzy, to poprowadzę ją do mego brata, szynkarza Abrahama Szmula, on jeszcze ma jeden pokój, ale on nie da, jak zobaczy mundur—i zwracając się do Marcelego, dodał:—Niech wielmożny pan major tu zostanie, ja pójdę sam z panną hrabianką.

— Głupiś żydzie! — krzyknął Deslords i chwytając go za kołnierz, dodał: — Prowadź!

Całe towarzystwo szło szybkim krokiem do Abrahama Szmula, który spostrzegłszy oficera i żołnierzy, drzeć zaczął na całym ciele i wołać:

— Najjaśniejszy panie oficerze, jaśnie oświecona panno hrabianko! W moim domku ani kawałka miejsca, wielmożni panowie żołnierze zabrali mi wszystko, jestem biedny, zrujnowany człowiek. Jak Asyryjczycy wpadli do mnie, zabrali wszystko, roz-

bili wszystko szkło, i ja jestem człowiek zgubiony, ja jestem ruina, wielka ruina.

— Milcz żydzie! — krzyknął major — nie chcemy od ciebie nic za darmo, płacimy gotówką.

— Gotówką?... Pieniądze na stół? — zapytał Szmul, a oczy mu błyszczały, chociaż w zachowaniu jego znać było niepewność.

Do rozmowy wtrącił się żyd, którego zaczęto na ulicy, rozmawiał on zaś ze swoim współwyznawcą językiem, którego nie rozumiał nikt z obecnych.

— Po chwili zmieniła się twarz i zachowanie właściciela domku; zdjął czapkę z głowy, wyszedł przed drzwi i stanął pokornie, schylając głowę. Stefan Malinger zaczął się niecierpliwić.

— Do dyabła! — krzyknął, rękę przykładając do rękoności pałusza — długo nam jeszcze każesz czekać! Czy ty myślisz, żydzie, że będziemy robili ceregiele z tobą?

— Jaśnie wielmożna pan! Niech jaśnie wielmożna pani wejdzie do mojego domku, a może znajdzie się jaki kącik dla waszej łaskawości.

Helena zwróciła się do Marcelego i rzekła ze złośliwym uśmiechem:

— Pokazuje się, że i bez grubiaństwa można sobie radzić w życiu.

— I ja to spostrzegam — odparł Deslords, marszcząc brwi, cała bowiem scena wydawała mu się podejrzaną. Postanowił zatem mieć dom ten i jego mieszkańców na oku.

Pożegnawszy się z majorem i jego towarzyszami, Helena weszła do mieszkania szynkarza, ka-

zała sprowadzić pakunki swoje i rozpałić ogień na kominie, a zapuściwszy zasłony u okna i zobaczywszy, że nikt nie stoi podedrzwiami, przywołać sobie kazała żyda, który ją tu przyprowadził. Żyd wślizgnął się ostrożnie do pokoju.

— Dlaczego to, Mošku, nie stawieś się wczoraj w Fominskoje? — zagadnęła, traktując żyda wyniośle, z góry.

— Jaśnie wielmożna pani — odparł Moszek, kłaniając się uniżenie — nie mogłem, cała droga zawalona była armatami i wozami, idącemi z Moskwy. Próbowałem się zabrać na którykolwiek wóz, ale nikt nie miał odwagi przyjąć mnie do siebie.

— Tchórz! — mruknęła pogardliwie — powiedz mi teraz: gdzie pozostawieś admirała Czyczagowa?

— W Stepnowoje, jaśnie wielmożna hrabianko.

— Gdzież to leży, to Stepnowoje?

— O ośm dni drogi od Mińska.

— Czy Mińsk jest jeszcze w ręku Francuzów?

— Dotąd jeszcze.

— A Mohylów?

— Wzięli już Rosyanie.

— Kiedy zamierza admirał stanąć w okolicy Smoleńska?

— Powiedział, że 20-go Listopada.

Helena zerwała się z krzesła i gniew zapłonął w jej oczach.

— To za długo! to być nie może! Do tej pory przejdzie Napoleon znów Dniepr, a wtedy ujdzie zasadzki. Udasz się natychmiast do niego i powiesz admirałowi, że każdy dzień zwłoki może sprowadzić zgubę i że za wszelką cenę musi pośpieszać, ażeby

najpóźniej 10-go stanął w okolicy Krasnoje, gdzie połączy się z Kutuzowem i Wittgensteinem. Powiedz mu, że armia francuska jest zdziesiątkowaną i że robotę będzie miał lekką.

Żyd skłonił się z całą uniżonością.

— Doniosę o tem wielkiemu admirałowi, ale jeżeli Francuzi Mińsk utrzymają?

— Bądź spokojny! W Mińsku są wojska austriackie, które cofną się, gdy nadejdzie chwila odpowiednia.

— To jeszcze pozostanie Borysów i most na Berezynie, a to nam może przeszkodzić.

— W Borysowie komendantem jest kuzyn mój, generał Bronikowski. Poślę do niego kilka słów, które go objaśnią o postępowaniu Schwartzemberga, a wtedy admirał będzie miał wolną drogę przez Berezynę.

Helena milczała chwilę, zamyśliła się, poczem pytała dalej:

— Wiem już teraz, co dzieje się na południu, chodzi więc jeszcze o informacje z północy. Co się dzieje z Wittgensteinem?

— Wittgenstein pobił przed czterema dniami Francuzów pod Połockiem i stanął w 40 tysięcy ludzi pod Siennem.

— Wspaniale! — zawołała Helena, klaszcząc w ręce. — Za 20 dni i on stanie na miejscu. Sieć dobrze nastawiona, zobaczymy, czy się z niej wymotasz, lwie, przez świat cały podziwiany.

Zamilkli oboje, żyd stał ciągle w najpokorniejszej postawie u progu, Helena szybko chodziła po pokoju, wreszcie przystanęła i w kieszeniach szukać

zaczęła zwitka papieru, który wydobywszy, oddała żydowi.

— Słuchaj! Daję ci tu wykaz wszystkich postojów, przeznaczonych dla armii napoleońskiej, o ile mogłam zdobyć te dane, wypytując się o nie oficerów. Niech Czyczagow porówna ten wykaz z informacjami swojemi i niech podług tego kieruje swe kroki. Musi on jednakże pośpieszać się, ażeby najpóźniej 15-go przeszedł Berezynę, a 20-go stanął nad Dnieprem, inaczej cios może być niedość silny.

— Czy zaraz mam się udać w drogę, jasnie wielmożna pani?

— Jeszcze dziś w nocy musisz wyruszyć; w Wenecyi znajdziesz kilku oficerów z pułku kirasyerów astrachańskich, oni odprowadzą cię do admirała; schowaj dobrze ten papier, ażeby nie wpadł w ręce Francuzów.

Żyd roześmiał się chytrze, wskazując na buty swoje.

— Pod podeszwą nikt szukać nie będzie.

— A czy masz konia?

— I jakiego jeszcze! Koń z Ukrainy, 10 godzin może pędzić bez zmęczenia.

— Idź zatem i gotuj się natychmiast do drogi.

Mosiek skłonił się z pokorą, ale nie wychodził, jak gdyby czekał na coś. Helena zrozumiała powód i wzięwszy do ręki kasetkę, wyciągnęła z niej rolkę monet złotych. Żyd schwycił pieniądze w powietrzu, ucałował kraj szaty hrabianki i zniknął za drzwiami.

Po przyjściu do domu Mosiek natychmiast udał się do stajni, odwiązał konia, okulbaczył go i wszedł do izby, ażeby się przygotować do drogi. Deszcz lał

jak z cebra i ciemność panowała wokół, gdy wyruszał spełnić życzenie hrabianki. Pomimo wielkiej ostrożności i baczego rozglądania się wokół, Mosiek nie zauważył, że jakiś cień ustawicznie posuwał się za nim. Był to major Marceli Deslords.

Zaledwie żyd na swoim koniku ukraińskim wyjechał za mury miasta, major puścił się za nim galopem. Spostrzegłszy pogoń, żyd zaczął okładać konia i uciekać, zadanie to jednak było niełatwe, ogier bowiem, na którym jechał Marceli, należał do wybornej rasy normandzkiej, po przybliżeniu się też na 10 kroków, Marceli krzyknął:

— Stój, albo strzele!

Czy pewnym będąc, że ciemność nocy ochroni go przed strzałem, czy też nie przypuszczając, ażeby ścigający dotrzymał obietnicy, żyd nietylko nie zatrzymał konia, ale jeszcze pędził dalej. Nagle padł strzał, któremu zawtórował krzyk przeraźliwy i ciało żyda zwaliło się z siodła. Pewna ręka Marcelego nie zawiodła i tym razem, kula przeszła szpiegowi serce, drgnął też kilka razy i skonał.

Deslords zabrał się natychmiast do przeszukiwania ubrania żyda, przewracał wszystkie kieszenie, patrzył pod podszewką, rewidował czapkę i nic nie mógł znaleźć. Nareszcie ściągnął mu buty i pałaszem rozbijać zaczął cholewy i podeszwy. Wtedy wypadła kartka, dana przez Helenę... Deslords obejrzał ją dokładnie i wydał okrzyk zgrozy. Chociaż nie rozumiał wszystkiego i nie wiedział, do czego się odnoszą wskazówki, dawane admirałowi Czyczagowowi, to jednak nie miał już wątpliwości, że Helena ma stosunki z armią rosyjską.

Deslords zastanawiał się nad tem, co czynić teraz. Przedewszystkiem postanowił zawiadomić o tem Oettinga, który przed dwoma godzinami wyruszył do Małego Jarosławca, a potem każe uwięzić hrabiankę. Usiadł na konia i powrócił do Horodni, gdzie natychmiast kazał przywołać Malingera.

— Czy przeznaczono ci na noc dzisiejszą jakiegokolwiek czynności?—zagadnął starego dragona.

— Dotąd nie otrzymałem żadnego rozkazu, panie majorze.

— Czy wiesz, gdzie się udał kapitan Oetting, i czy mógłbyś w przeciągu dwóch godzin dostawić mu ten list?

— Podług rozkazu, panie majorze!

Deslords oddał Malingerowi list objaśniający i wykaz, znaleziony przy żydzie, a pisany ręką hrabianki. W liście Marceli pisał krótko:

„Kochany przyjacielu!

Oto masz wdzięczność Polki za bohaterstwo armii francuskiej! Sądzę, że potargasz teraz wszelkie miłosne ogniwa.

Marceli.“

W kwadrans później Malinger pędził na koniu po drodze ku Małemu Jarosławcowi.

W jednym z domów chłopskich odszukał Oettinga i oddał list Deslords'a.

Na Janie nowiny te nie zrobiły żadnego wrażenia, znał on oddawna postępowanie hrabianki, jedno go tylko zmartwiło, że major także odkrył tajemnicę i że może poczynił już kroki w celu uwięzie-

nia Heleny. Skutek listu Marcelego był wręcz przeciwny celowi zamierzonemu; nie pogardę wzbudził w sercu Marcelego dla hrabianki, ale litość i obawę o jej życie. Oetting postanowił przeto natychmiast przestrzedz ją i ratować za każdąbądź cenę. Nic nie mówiąc, po odesłaniu Malingera z powrotem, sam osiodłał konia i ruszył do Horodni, a przez całą drogę stała mu w oczach piękna Polka, jej włosy jasne, jej dumne wejrzenie i oblicze marmurowe. Przed wschodem słońca stanął w miasteczku i nie zwlekając, udał się do domu, w którym mieszkała Helena.

Natychmiast kazał hrabiankę obudzić i zmęczony jazdą nocną, stawił się w jej pokoju.

— Pan tutaj, kapitanie? Zkądże się znalazłeś o tak wczesnej porze?

Jan nie odpowiedział nic i tylko widziała, jak sięgnął ręką lewą po jakiś papier, rozwinął go wolno, pokazał jej, a potem rzucił w ogień pałacy się na kominku. Pomimo całego panowania nad sobą, Helena zbladła kredowo, gdy zobaczyła w ręku Oettinga raport, wysłany przed 7-miu godzinami do admirała Czyczagowa. Słowa zamarły na jej ustach i tylko z piersi wydobył się dławiony okrzyk:

— Ach!

Oetting przyskoczył ku niej, padł na kolana i pocałunkami okrywając jej nogi, mówił z całą siłą młodzieńczego uczucia:

— Kobieto! Kocham cię! Niema zbrodni, którejbym nie popełnił dla ciebie. Czy ty masz pojęcie o tem, jakie męki znoszę, gdy zdala jestem od ciebie! Zmysły mi się mącą, szaleje dla ciebie, i każdą godzinę, każdą minutę poświęcam tobie. Zapomnia-

łem o obowiązkach, o przysiędze, o honorze moim, bo wszystko stłumiłaś w mojem sercu. Nie mogę już dłużej tak cierpieć, skończmy raz tę grę niebezpieczną!

Na taki wybuch namiętności nie była przygotowaną Helena ale w tej chwili zorientowała się w położeniu, a nie chcąc rozpaczy młodzieńca posuwał do ostatnich granic, położyła Janowi obie ręce na głowie i mówiła, kusząc go więcej jeszcze:

— Czyżbym cię miała nie kochać? Oddawna serce moje zajęte tylko tobą.

Oetting zerwał się teraz z klęczek, objął Helenę silnemi ramionami i pocałunkami gorącemi pokrywać zaczął jej usta, oczy, szyję...

Nie broniła się wcale, ale przeciwnie, odpłacała pocałunki, a patrząc mu miłośnie w oczy, mówiła:

— Teraz nie rozłączymy się już wcale.

— Razem przez życie!—zawołał z mocą.

— Pozostaniesz przy mnie, będziesz mi towarzyszył, dopóki znajdować się będę przy armii, a potem pójdiesz za mną.

Jan przyrzekał wszystko, bo cóż go w tej chwili obchodzić mogła przyszłość, kiedy terażniejszość była tak ponętna!

Zimny deszcz październikowy ciał w niskie okienko żydowskiego domku, na dworze dniało, a Oetting ustawicznie powtarzał zaklęcia miłosne, i nic nie słyszał wokoło siebie. Przez ulicę przeciągały pułki jazdy, słyszać było tętent koni, turkot armat, bicie w bębny, ale Jan nie słyszał nic, nie widział nic, tylko czuł, że ją ma przy sobie.

Raz tylko zastanowił się nad położeniem swoim, gdy Helena z oczyma pełnemi ognia przez zaciśnięto usta rzekła:

— Twój przyjaciel, Deslords, odpokutuje za chytrość swoją!

Wtedy zbladł i była chwila, że obudziło się w nim sumienie, ale ta chwila trwała krótko, wymazały ją z pamięci nowe uściski i nowe pocałunki.

Oetting nie wiedział także nic, że Helena kilkakrotnie zostawiając go samego w pokoju, zdążyła się tak zgrabnie zakrzętnąć, że wysłała do Czyczagowa nowego posłańca z przepisaneŃmi na nowo informacyami.

Dobrze już było po południu, gdy Jan Oetting opuszczał mieszkanie hrabianki, a godziny, które przepędził z nią razem, wydawały mu się snem słodkim.

Wyszedłszy na ulicę, otrzeźwiał z szału i zastanawiać się zaczął nad tem, w którą stronę popędzić za swym korpusem.

— Powinni towarzysze moi już być w Małym Jarosławcu — pomyślał sobie i zdziwił się, gdy zobaczył, że pułki, stacyonowane w Horodni, również wyruszyły w drogę do Kaługi.

Z niektórych wsi unosił się dym i bił w górę, a ludzie mówili, że musiało przyjść tam do jakiegoś starcia poważnego. Oetting nie zwracał na to uwagi i jadąc w zimny dzień październikowy ku Małemu Jarosławcowi, czuł, że skroń go pali i ognie występują na całym ciele.

X.

Oficer-maruder.

Minąwszy wieś, w której nocował pułk jego, Oetting popędził dalej i wkrótce zobaczył wieże i kominy Małego Jarosławca. Deszcz zimny padał ustawicznie.

Im bliżej miasta, tem dokładniej do uszu oficera dolatywało echo strzałów armatnich; musiała gdzieś wrzeć walka, ale w oddali.

Oetting wjechał na pagórek, z którego widać było szeroką przestrzeń naokół, spojrzął i zdumiał. Ziemia cała była stratowana, a po niej kręciły się jakieś postacie dwuznaczne. Na ziemi leżały wszędzie kawały mundurów, koła od armat, lawety, trupy końskie, pałasze, czapki, a przyglądając się uważniej, Jan dostrzegł kałuże krwi i porozrywane szczątki ludzkie. Podjechał bliżej i postyszał jęki ludzi, rzenie koni, pasujących się ze śmiercią. Po polu uwijali się żydzi i przeszukiwali kieszenie poległych, za nimi zaś niespokojnie krążyły psy długowłose. Jan przeraził się, zobaczywszy niezmiernie wielką

ilość mundurów włoskich, co świadczyło, że pułki wicekróla w morderczym były ogniu. Rozpatrzywszy się przez chwilę w położeniu, Oetting wpił koniowi ostrogi i jak wichur wpadł na ulicę miasta. Tu straszny oczom jego przedstawił się widok! Lekkoranni obwiązywali ciężkorannym blizny, nie mając zaś pod ręką żadnych środków opatrunkowych, rwali na kawały mundury poległych. Tu i owdzie dom się palił, a w nim trupy ludzkie i żywi, którzy nie mieli siły podnieść się z miejsca.

Oetting przystanął w samym środku miasta i nie wiedział, co począć dalej, nie umiał zdać sobie z tego sprawy, co się stało, nie mógł zrozumieć, kto zwyciężył, a przedewszystkiem nie miał pojęcia, w którą stronę udał się wicekról ze sztabem swoim.

W chwili, gdy zadawał sobie wszystkie te pytania i nie umiał znaleźć na nie odpowiedzi, spostrzegł nagle znajomego sobie oficera, krzyknął przeto uradowany:

— Rinconi! Jakże dobrze, że przynajmniej ciebie tutaj znajduję! Nadjechałem dopiero w tej chwili, Rosyanie zatrzymali mnie w drodze.

Oetting czuł, że to kłamstwo jest nieprawdopodobne, nie znalazł jednakże na razie żadnego innego tłumaczenia. Rinconi, którego twarz czarna była od prochu, popatrzył zdumiony.

— To ty, Oetting! I nie wiesz nic, co się stało? Rzecz bardzo prosta, Kutuzow zabiegł nam drogę w 70 tysięcy ludzi i nie chciał nas przepuścić do Kaługi. Nasz dalszy marsz przeto wstrzymany. Powiedz mi jednak, gdzie ty byłeś w tym czasie?

Jan nie odpowiedział na to pytanie i tylko zapytał:

— Jakto, więc jesteśmy pobici?

— Dotąd nie, ale wszystko to zły bardzo ma wygląd. Rosyanie cofnęli się na chwilę, pomimo to jednakże my nie możemy posuwać się naprzód. Walka była morderczą, z moich dragonów pozostała zaledwie część trzecia przy życiu, padł generał Delzons, dywizya Pino do połowy zniszczona.

— Jakże to możliwe? Czy pułki włoskie były także w ogniu?

— Pierwsze szły do boju, kochany przyjacielu, i były się dzielnie, ale Rosyanie walczyli rozpaczliwie! Gdzie naszych dwóch poległo, tam ich trzech było. Rozejrzyj się wkoło.

— Widzę, niestety!—odparł Oetting smutnie, poczem znów zapytał:

— Skoro więc nie będziemy marszerowali naprzód, to co dalej uczynić mamy?

Rinconi wzruszył ramionami.

— Powiadają, że wrócimy na starą drogę i udamy się w kierunku Smoleńska. Gwardya i korpus Ney'a odkomendorowane są do Możajjska. Ładne nastały czasy! — dodał z uśmiechem cynicznym—dotąd żywiliśmy się psami i padliną końską, teraz przyjdzie nam chyba myszy i szczury piec na rożnie. Zresztą wszystko mi jedno, raz i tak zdechnąć przyjdzie, a powiadam ci, kapitanie, że to kraj dyabelski ta Rosya, *per Dio!*

Rinconi przybliżył się do Jana i mówił tajemniczo:

— Mówili mi rusznicy, że nie posiadamy już wcale amunicyi, potrzebnej dla wielkiej bitwy. Ce-

sarz gwałtownie napadł na Daru, który nie mniej gwałtownie mu odpowiadał; marszałkowie zzymają się na oplakany stan armii.

Oetting w połowie tylko słyszał słowa Rinconiego, przed oczyma bowiem jego stanęła cała ohyda zdrady, jaką popełnił. Towarzysze jego krew przelewali wtedy, kiedy on dzień trawił na zachwytach miłosnych... Zamiar stanowczy powstał teraz w jego głowie i zapytał nagle:

— Czy nie wiesz, gdzie się teraz znajduje jego cesarska wysokość książę Eugeniusz?

Rinconi wskazał ręką na wzgórze w stronę północy.

— Wicekról był tam jeszcze przed godziną, tam też doniesiono mu o śmierci generała Delzonsa.

— Czy nie wiesz, co się dzieje z szefem dywizyi i z pułkiem 84-tym?

— Nie wiem, ale łatwo się o tem dowiedzieć! Czekaj, przyjacielu, pojedziemy razem, muszę się bowiem udać do naszego płaтника w kwestyi rozdziału żołdu; od pięciu dni nie otrzymaliśmy ani raportów, ani pensyi, wszystko w najwyższym znajduje się nieporządku.

Jan peczękał dopóki Rinconiemu nie przyprowadzono konia, i milcząc obadwaj, udali się w drogę.

Po drodze spotkali konwój jeńców, prowadzonych przez podoficera francuskiego. Rinconi skinął na żołnierza i szepnął mu kilka słów na ucho. Podoficer skłonił się z pokorą i ruszył dalej, Oetting zaś zapytał:

— Czego pan chciałeś od tego człowieka?

— Powiedziałem mu tylko—odparł Rinconi zupełnie spokojnie—ażeby dbał o usunięcie nam z drogi tych Rosyan. Nie mamy ich czem wyżywić, więc trzeba zgrabnie po drodze wystrzelać.

— To zbrodnia! to ohyda!—zawołał Oetting.

— Nie może być inaczej, kochany przyjacielu, nasz żołądek przedewszystkiem. *Sapristi!* każdy kawałek chleba odmierzany jest na wagę złota. Cóż więc z nimi zrobić? Gdy ich puścimy, powrócą do szeregów swoich i walczyć gotowi z tem większą zaciekłością. *Sapristi!* w gardle mi wyschło, od 7-ej rano nic w ustach nie miałem. Jeżeli cośkolwiek pozostało w manierce twojej, to podziel się z przyjacielem.

Jan podał mu manierkę i zapytał:

— Czy nie słyszałeś nic o cesarzu?

— Prawdopodobnie przyjdzie on z gwardyą swoją za jakie dwie lub trzy godziny z Borowska, również nie widziałem dotąd 6-go pułku.

Jan zaśmiał się gorzko i mruknął napół do siebie, napół do przyjaciela:

— Jak zawsze opóźniają się Francuzi, ażeby inni krew za nich przelewali.

Im bliżej byli miasteczka, tem częściej napotykali ciemnozielone mundury i czapki baranie Rosyan, poległych w boju. Oetting jasno już teraz zdawał sobie sprawę z tego, co zaszło; czuł, że armia rosyjska usadowiła się na wzgórzu, ażeby Francuzom przeciąć drogę do Kaługi, wielkie też ponieść musieli straty, broniąc tego stanowiska. Straty ponieśli ciężkie, najgorszy zaś widok przedstawiali ranni, leżący na drodze i wzywający pomocy, z którą nikt

się nie śpieszył; nikomu także nie powstało w głowie zająć się grzebaniem umarłych. Obok tych trupów całe gromady niedobitków oblegały beczki z wódką i wydawały pijackie okrzyki.

Jan zrozpaczony załamał ręce.

— Czyliż tu niema nikogo, ktoby miał władzę nad tymi ludźmi! Ależ to rozprzężenie zupełne!

Rinconi machnął ręką i zaśmiał się ponuro:

— Przed godziną dwóch sierżantów z pułku mojego przyłożyło sobie pistolety do skroni, gdy się dowiedzieli, że odwrót jest rzeczą postanowioną; nie chcieli oni patrzeć na klęskę zupełną.

Pochylił się do ucha i mówił szeptem, jak gdyby się bał, że go trupy posłyszą:

— Od dwóch dni ciekawe robię spostrzenia; oto w ślad za armią naszą postępuje ustawicznie gromada wilków, przeczuwają snadź one, że u nas zawsze się będą mogły czemś pożywić. Równocześnie opuszczają nas żydzi, a jest to znak wyraźny, że przy nas nic nie zarobią. Zrobiliśmy dobrą zamianę, żydów wymieniliśmy na wilków.

Oetting ścisnął serdecznie rękę Rinconiemu, obydwoj czuli trwogę. Pomimo to Jan czuł potrzebę gwałtowną jaknajszybszego przedstawienia się wicekrólowi, przyjechawszy też do miasteczka rozglądał się wokoło i ucieszył się, gdy ujrzał czerwono-białą chorągiewkę na wzgórzu, znak oczywisty, że w tem miejscu sztab, a z nim i wicekról, rozbił namioty.

Eugeniusz blady był i ponury. Nic dziwnego! W dniu tym postradał połowę korpusu swojego, dwóch generałów i przeszło 40-tu wyższych

oficerów padło w boju. Kiedy ujrzał Jana Oettinga, spochmurniał więcej jeszcze.

— Gdzie pan byłeś dotychczas, mój panie?

— Nie mogłem wcześniej przybyć z powodu fortoczt rosyjskich, proszę też o przebaczenie waszej cesarskiej wysokości.

Wicekról odwrócił się plecami do adjutanta i mruknął:

— To zdumiewające, że pan nie umiałeś odzyskać miejsca, gdzie towarzysze jego krew przelewali i kładli swe kości!...

Wyrażna niełaska, w ten sposób okazana, sprawiła, że wszyscy zwrócili oczy na młodego oficera, Oetting zaś wolałby, ażeby ziemia pod nim się zarwała. Czuł teraz, że w ramionach Polki zapomniał o przyszłości i honorze.

W godzinę później nadjechał cesarz z przeważną częścią gwardyi swojej i natychmiast kazał sobie przywołać Eugeniusza dla wysłuchania raportu. Jak zwykle, podczas dnia bitew, Napoleon dosiadał ogiera arabskiego i lunetę trzymał w ręku. Raportu wicekróla słuchał ze spuszczoną głową i tylko od czasu do czasu uderzał szpicrutą o siodło. W pewnym oddaleniu za nim jechali Ney, Davout, Murat i hrabia Daru, a wszyscy zasmucone mieli twarze. Niezadowolone ich wzmagało się jeszcze, gdy patrzyli na żołnierzy swoich, czuli zaś, że jak wszystkie zwycięstwa podczas tej kampanii nieszczęsnej, tak i to było zupełnie bezcelowe.

W najokazalszym domu przygotowano kilka pokojów dla cesarza i jego świty, tutaj też zebrano się natychmiast na naradę. Cesarz ociężale siadł na

przygotowanem krzesle, kapelusz z gniewem rzucił na ziemię, co było oznaką wysokiego rozdrażnienia. Davout, siedzący tuż obok Napoleona, ani się poruszył, podczas, gdy hrabia Daru skoczył, ażeby podnieść kapelusz. Napoleon odebrał go machinalnie, milczał, i dopiero po chwili błędnym wzrokiem patrząc zaczął po otoczeniu:

— Po raz ostatni chciałem zasięgnąć rady pańów — rzekł zimno i ostro. — Druga taka bitwa wygrana może nam otworzyć drogę; czy można uczynić krok tak ryzykowny?

Zebrani spojrzeli po sobie i znać było, że chcieli wybuchnąć, ale respekt przed cesarzem powstrzymał ich słowa. Nareszcie przemówił Davout ze zwykłą sobie bezwzględnością:

— Mojem zdaniem, cały marsz naprzód od samego początku był błędem wielkim, teraz stał się zupełnem niepodobieństwem.

— Pytałem się pana o położenie obecne, panie marszałku!

— Odpowiadam zatem krótko, że nic nie powinniśmy teraz ryzykować. Nic! nic! — powtórzył z mocą.

— A zatem?

— Trzeba nam poszukać leży zimowych na Litwie, a trzeba to zrobić jak najprędzej, ażeby nie stracić ani jednego dnia napróżno.

— Więc cofnąć się na drogę do Smoleńska?

— Nie inaczej, Najjaśniejszy Panie!

— Podzielam to zdanie—odezwał się Ney.

— Ja również—dodał Murat, podczas gdy Daru skinął tylko głową, wicekról zaś rzekł smutnie:

— Dzień dzisiejszy pochłonał 15 tysięcy ludzi, nie wolno nam więcej ryzykować.

Cesarz rozważał długo, wreszcie rzekł:

— Przyznaję panom rację zupełną, zdaje mi się jednakże, iż i Rosyanie są bardzo osłabieni. Kto wie, czy nie wartoby raz jeszcze powtórzyć próby...

Znać było, że Napoleon nie chciał ani na krok ustąpić. Marszałkowie znali ten upór i z troską pochylili czoła. Gdyby nie ten upór, objawiający się coraz wyraźniej podczas kampanii przez ciąg długich 5-ciu miesięcy, korpusy nie stopniałyby jak śnieg na wiosnę i sztandary nie miałyby tyłu strzępków.

Napoleon wstał i oparłszy rękę o stół, mówił:

— Wiadomo panom, że pod względem prowantowania armia narażona jest na nieprzewyciężone trudności; z wysiłkiem posuwaliśmy się naprzód, a gorzej będzie, gdy cofać nam się przyjdzie. Zima się zbliża, a Rosyanie stać nie będą z rękoma założonemi, ale urzadzą pościg za nami.

Davout nie pozwolił skończyć cesarzowi, ale jak zwykle porywczy—zawołał:

— Zapóźno już o tem mówić, Najjaśniejszy panie! Armia w takim jest stanie, że z nią na nic odważyć się nie można, jedyny środek, jaki nam pozostaje, jest to uciec jak najprędzej do krajów zaprzyjanych.

Teraz i Ney nabrał odwagi:

— Chcesz bitwy, Najjaśniejszy panie? I któż się bić będzie, gdy połowa armii nie istnieje, a reszta w najwyższym jest rozprężeniu? Jeżeli raporty twoje mówią co innego, to tylko znak, że okłamywany jesteś haniebnie!

Napoleon tupnął nogą, a wszystkie muskuły twarzy zadrgały gniewem.

— Jeżeli tak jest, to czyjaż w tem wina? Wszyscy popełnialiście głupstwo po głupstwie! Brat mój, Jérôme, nie skorzystał z jedynej sposobności, jaka mu się nastęrczyła, ażeby zniszczyć armię Bagrationa i Barclay'a, Junot stoi beczynnje pod Borodino i pozwala Westalczykom przejść spacerem mimo siebie wtedy, gdy my rozbijamy sobie głowy o szanice. Pan, panie Murat, rujnujesz mi całą kawaleryę, czyniąc jakieś marsze waryackie, podobne do tych, jakie wykonywałeś w wojnie z Prusami! Głupstwa popełnacie, same tylko głupstwa!

Zgromiony w ten sposób Murat nie śmiał szwagrowi swojemu odpowiedzieć ani słowa, wzruszył więc tylko ramionami, a cesarz tymczasem chodził szybko po pokoju, upatrując sobie ofiarę, na której gniew swój mógłby wyrzucić.

— Trzeba było—rzekł Ney tonem wyrzutu—wojny nie posuwać tak daleko, gdybyśmy też byli przeczekali zimę w Wilnie lub Smoleńsku...

Słowa te marszałka dołały oliwy do ognia. Cesarz przystanął i krzyknął wzburzony:

— Czy sądzisz, że na to przyprowadziłem tu czterokroć sto tysięcy bagnetów, ażeby poprzestać na dwóch marnych prowincjach polskich? Ale ja wiem, ja zgaduję, o co wam chodził! Znudziły się wam moje wojny, nie chce wam się nic więcej robić, jeno wypoczywać w domu i używać bogactw, które macie jedynie z łaski mojej. Znam was na wylot i wiem, że po splądrowaniu połowy Europy, pragnęlibyście, jak Sardanapal, tonąć w rozkoszach.

Czy pan myślisz, panie Ney, że nie wiem jak ładnie gospodarowałaś na korzyść swoją w Prusach wschodnich, albo jak postępował Murat w Hiszpanii, a brat mój w Badenie?! Wszyscy jesteście obładowani złotem, nie oszukacie mnie teraz!...

Napoleon gestykulował szybko, biegał po pokoju, szpicrutą machał w powietrzu i jak zawsze, gdy był bardzo wzburzony, przeplatał słowa francuskie włoskimi. Niech nie myślą ci marszałkowie, że mogą drwić sobie i okazywać nieposłuszeństwo dlatego, iż chwilowo szczęście odwróciło się od niego! Wszyscy oni związani są łańcuchem z dolą Napoleona i gdyby upadło cesarstwo, Europa umiałaby się srogo zemścić za wszystkie krzywdy, popełnione przez marszałków Napoleona! Czemże są właściwie ci ludzie i któż dotąd śmiał opuścić zwycięzkiego cesarza? Augerau, ten podoficer zbiegły z szeregów pruskich! Massena, lichwiarz brudny, gorszy od żyda genueńskiego, łotr, którego Barras nie mógł ścierpieć. „*Christo, che me vuole questa canaglia?*“ Albo ten włóczęga Bernadotte, który prowincye szwedzkie zaprzedał za pieniądze rosyjskie!

Cała pogarda, cała nienawiść, jaką miał dla ludzkości, wybuchnęła w tej chwili w przekleństwach, których marszałkowie wysłuchać musieli, jak skamieniałi, nie mogąc nawet okazać oburzenia swojego. Jeden Daru wzruszył ramionami, inni milczeli, wiedząc, że w takich razach lepiej się pozwolić Napoleonowi wywnętrzyć. Gniew taki nie trwał zazwyczaj długo, więc i tym razem Napoleon uspokoił się szybko i spostrzegł, że teraz przedewszystkiem radzić należy nad położeniem obecnem. Chodził jeszcze

chwil kilka po pokoju, wreszcie przystanął pod oknem i zawołał:

— Daru!

— Słucham, Najjaśniejszy panie!

— Wyślesz natychmiast dwóch adjutantów do Bassana w Wilnie i Oudinota i Victora w Połocku. Bassano ma w tej chwili wysłać całą żywność, mundur i obuwie, jakie posiada, do Smoleńska, Oudinot zaś z 9 ym korpusem i Victor wyruszą natychmiast w drogę ku nam.

— Stanie się podług twojej woli, Najjaśniejszy Panie!

— Mortier niech natychmiast opuszcza Moskwę i Kreml puści w powietrze. My wszyscy przez Medyn i Możajsk pomarszerujemy do Smoleńska, tyły zasłoni nam marszałek Davout. Jedyne korpus wicekróla musi wzmocnić się na siłach i pozostać. Jeżeli zima pozostawi nam tyle czasu, to kwatery nasze znajdą się pomiędzy Smoleńskiem a Dźwiną.

Ostatnie wyrazy cesarz wypowiedział z pewnem wahaniem i jękaniem.

„Jeżeli zima pozostawi nam tyle czasu...“ Czyżby sam w to nie wierzył?!

Twarze marszałków nie rozpogodziły się bynajmniej. Dzień dzisiejszy pokazał dowodnie, co się stało ze słynnej *wielkiej* armii.

Marszałkowie wyszli i natychmiast dosiedli koni, ażeby korpusom swoim zakomunikować najświeższe rozporządzenie cesarza. Po ich wyjściu Napoleon rzucił szpicrutę, ręce założył na piersi i zadumał się nad położeniem swoim. Do tego już zatem doszło! Bunt, niezadowolenie, armia w rozsypce!

A zatem—odwrót!... Pierwszy jego odwrót w oczach całej Europy!

Oczy mu błyszczały, w pokoju było duszno, ażeby zatem zrzucić z piersi przygniatającą go zmołę, stanął przed drzwiami małego domku i patrzył na biwaki żołnierzy swoich.

Wieczorem umyślnie cesarz udał się do księcia Eugeniusza, aby z nim rozmówić się co do szczegółów odwrotu. W świetle wicekróla dojrzał natychmiast oficera, któremu powierzył pieczę nad hrabianką i misyę specjalną. Natychmiast kazał go Napoleon do siebie przywołać, a oblicze cesarza ponury i surowy miało wyraz, gdy wypytywał o postępy zabiegów.

Oetting czuł po raz drugi w życiu, że grunt usuwa mu się pod nogami.

— Nie mogłem nic zdziałać, Najjaśniejszy Panie, czuję, że nie nadaję się do takich misyj szczególnych.

Cesarz bystro popatrzył w twarz młodzieńca, potem odwrócił się, okazując Oettingowi najwyższą pogardę.

XI.

Szczęście mści się na ludziach.

Na trakcie, wiodącym z Orszy do brzegów Berezyny, posuwa się bezładnie ciemna masa, złożona z wozów, jeźdźców, kolumn artyleryi i piechoty; nad tą masą zawisło chmurne niebo listopadowe.

Dziwny widok! Zrazu oddziały, marszerujące w zwartych szeregach, czapki baranie gwardyi ze sznurami i kokardami, słycać sygnały wojskowe i głos komendy, której wszyscy są posłuszni, potem gromada obdartych postaci, dalej strzelcy, owinięci w długie szale damskie, grenadyerzy w ubrankach prawie dziecinnych, szaserzy z owiniętymi w czapra-ki głowami. Każdy z tych ludzi ma broń jakąś, zalicza się zatem do „wielkiej“ armii.

Dziwny widok! Jeźdźcy prowadzą konie za cugle, a te konie objuczone derami, prowiantem, obrazami i wszystkim, co tylko dało się unieść w pośpiechu, zanadto są słabe i zbiedzone, ażeby na grzbiecie swoim dźwignąć mogły jeźdźca. Motłoch ten nie idzie w żadnym wojskowym ordynku, raz

wyciągniętą i długą tworzy linię, to znów ścieśnia się i skupia, a wszyscy uparcie trzymają się traktu, jak gdyby po za rowem przydrożnym śmierć na nich czekała.

Po niebie ciągną ołowiane chmury, zwiastujące śnieżycę. Wokoło wszystko wymarło; drzewa z liści огоłocone, pola rozmiękłe. Zimno nie dawało się uczuć bardzo, ale wiatr wiał mroźny i tamował kroki.

Cała ta masa ludzi, zakrywająca, jak okiem sięgnąć, drogę, pędzi naprzód w jakimś dziwnym pośpiechu; zdawaćby się mogło, że wszyscy piechurzy, jeźdźcy i konie widzą przed sobą cel jakiś, do którego dążą w dzikim podbudzeniu, i że tym celem, mającym dać im ratunek i schronienie — jest Berezyna.

Na czele marszeruje 3-ci korpus Ney'a i gwardya, zbliżając się do miasteczka Bobru, z kąd łatwo dosięgnąć most wielki na Berezynie pod Borysowem. Za gwardyą marszeruje korpus wicekróla Eugeniusza, albo raczej resztki pozostałego korpusu; za nim korpus Davout'a, bezprzykładnie przez te trzy dni zdziętkowany.

Ścieżką boczną, prowadzącą ku Bobrowi, cwałuje grupa jeźdźców, których twarze ponure, oczy zaś większą niż u innych wyrażają troskę. Na czele tej grupy jedzie cesarz, który tym razem opuścił powóz, jakim zwykł się posługiwać. I jemu się śpieszy dotrzeć do Bobru i Berezyny, ażeby uchronić się przed pościgiem Kutuzowa. Ani chwili niema do stracenia, wie bowiem już Napoleon to, czego inni

nie mogą nawet przypuszczać, że armia Czyczygowa pośpiesznym marszem podąży z południa.

Napoleon, jak zwykle, ubrany był w mundur gwardyi strzelców, na który nałożył płaszcz futrzany z zielonemi wyłogami, na głowie miał rogatywkę, również futrem wykładaną. Za cesarzem jada: Davout, Eugeniusz i Murat. Ten ostatni ciągle jeszcze ubrany był w słynny jasno-niebieski mundur, z obfitym szamerunkiem srebrnym, na głowie miał czapkę z czaplemi piórami, koń zaś okryty czaprakiem ze skóry tygryziej, co wszystko razem budziło podziw i zachwyty armii całej. Niestety, twarz Murata nie jaśniała szczęściem, jak w owych świetnych dniach pod Jeną, pod Austerlitz. Od czasu odwrotu z Moskwy postarzał się marszałek, żołnierze też mówili: „Musiało Muratowi spaść coś ciężkiego na głowę.“

Na kilka staj od Bobru zauważono człowieka, który, wyruszywszy pośpiesznie z miasta, zbliżał się do cesarza. Im człowiek ten znajdował się bliżej, tem lepiej po ubraniu głowy i formie płaszcza można było rozpoznać jednego z kuryerów cesarskich. Kuryerzy cesarscy znani byli wojsku całemu; były to postacie olbrzymie, o brodach długich i niezwykle szerokich ramionach. Tym razem był to „Moustache“, najślynniejszy z kuryerów napoleońskich, znany we wszystkich krajach Europy i uchodzący za Herkulesa pod względem siły fizycznej. Cesarz wysłał go przed dwoma dniami do marszałka Oudinota z rozkazem, ażeby marszałek na czele 2-go i 9-go korpusu połączył się z armią, idącą z Moskwy, i ażeby zabezpieczył most na Berezynie dla przejścia wojsk wszelkich.

Zarówno cesarz, jak i całe otoczenie niepokojącego doznało uczucia, gdy oczom oficerów przedstawił się Moustache, i nikt nie umiał sobie wytłómaczyć, co oznacza ten powrót tak nagły i niespodziewany. Od trzech tygodni same tylko nieszczęśliwe nadbiegały wieści, nerwy przeto wszystkich były w naprężeniu i nigdy nikt nie śmiał przewidzieć przyszłości.

Zobaczywszy kuryera, Napoleon głowę podniósł w górę.

— Czy wracasz od marszałka Oudinot'a?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie!

— I cóż masz do zakomunikowania, czy marszałek dotarł już do Borysowa?

— Z wyjątkiem brygady generała Corbineau, która przepadła, cały korpus 2-gi znajduje się już w Borysowie, fortecę jednakże w ręku swoim trzymają Rosyanie. Most spalili i przejście przez rzekę stało się niemożliwe!

— Co ty mówisz? Jakim to się mogło stać sposobem?

— Przed trzema dniami zjawił się nagle admirał Czyczagow i zażądał natychmiast, ażeby mu się forteca poddała, co słysząc generał Bronikowski fortecę opuścił i udał się do marszałka Oudinot'a.

— Ha! przekłęci Polacy!

Wściekłość Napoleona objawiła się w raptownym uniesieniu się na siodle, że aż koń jego przestraszony skoczył w bok, a Moustache raportował dalej:

— Marszałek uczynił próbę w celu odzyskania miasta i fortecy. Miasto obsadził rzeczywiście 2-gi

korpus, ale forteca pozostała w ręku nieprzyjaciela, a ich saperzy mieli dość czasu do spalenia mostu.

— Zatem przejście przez rzekę jest niemożliwe?

— Niemożliwe, Najjaśniejszy Panie!

Napoleon ponuro spojrział w ziemię, poczem zwrócił się do świty.

— Czy słyszeliście, panowie? Most na Berezynie spalony, a kto temu winien, tchórzostwo, czy zdrada, czas pokaże!

Nikt nie odrzekł na to ani słowa, każdy bowiem wiedział, jaką klęską jest utracenie mostu. Teraz armia cała odcięta została na lewym brzegu rzeki, przed nią Czyczagow, dążący z południa i Wittgenstein, maszerujący od północy—za nią Kutuzow. Trzy wielkie armie odrazu.

Jak pułapka, z której niema wyjścia, szumiała nęcąco wody Berezyny.

Murat zrobił gest rozpaczliwy.

— *Corpo di Cristo!*—klął zapamiętale—któż to mógł myśleć przed trzema miesiącami, że znajdziemy się w takim położeniu.

Nikt nie słuchał klątw księcia, świta bowiem puściła się galopem za cesarzem, podążającym ku miastu. Nowina o Borysowie przepelniła czarę. Skoro dowiedziano się, że Mińsk i Mohylów obsadził admirał, wypędzając z nich Austryaków i Polaków, o jednej tylko rzeczy zaczęto myśleć—o szczęśliwym przebyciu Berezyny. Teraz i ta nadzieja zawiodła...

W Bobrze pomyślano przedewszystkiem o zajęciu domu pocztmistrza i jego świty, i uporządkowano

dwa pokoje w niskim, na żółto pomalowanym budynku. Zwykle działały się takie przygotowania w sposób jak najprostszy; rozkładano łóżko polowe, Constant umieszczał przybory toaletowe na stoliku, wnoszono mapy i bibliotekę podręczną, zawartą w trzech skrzynkach podłużnych, kładziono portfel, zamykany na kluczyk mały i już kwatera cesarza była gotową. Gdy czasami zabrakło stołu, wyważano drzwi i układano je na ławach, a rzeczą służby było pilnować, ażeby przygotowano skromne jedzenie. Napoleonowi wystarczało to zupełnie. Teraz odbywało się to wszystko inaczej, służba biegła bez potrzeby, wszystko z rąk jej wypadło, a w twarzy i zachowaniu się tych ludzi znać było, że wieść o położeniu niepewnem doszła już do najmizerniejszego nawet szeregowca.

W zachowaniu się cesarza znać było również pośpiech; szybko zjadł kawałek kury na zimno, popił kieliszkiem wina białego i natychmiast kazał sobie rozłożyć mapy, w których rozglądać się zaczął uważnie. Wokoło cesarza, ślęczącego nad kartą okolicy, stali: Murat, książę Eugeniusz, Ney i Davout; ten ostatni uszczypliwie czynił uwagi o generale Bronikowskim i zachowaniu się Polaków, ale Napoleon nie zwracał na to uwagi.

Armia cesarska znajdowała się teraz o dwa dni marszu od Borysowa, nie pozostawało jednakże nic innego, jak tylko na wszelki wypadek podążać dalej, ażeby zobaczyć, czy jednak nie da się osiągnąć przejścia przez Berezynę. Stać na miejscu było niepodobieństwem, Kutuzow napierał od tyłu, Wittgenstein

zaś i Czyczagow z każdym dniem zbliżali się ku wojsku cesarskiemu.

Napoleon zamyślił się i rozważał, czy nie byłoby najkorzystniej raz jeszcze wydać bitwy.

— Ilu ludzi liczy korpus pański, panie marszałku?—zwrócił się nagle do Ney'a.

Ney wzruszył ramionami i śmiał się ironicznie, pytanie to bowiem wydało mu się wprost nie mającem sensu.

— Sire—odrzekł—przed ośmiu dniami w Smoleńsku miałem jeszcze 6 tysięcy ludzi, czy jednak obecnie doliczę się 600, to wielkie pytanie.

Cesarz przygryzł sobie wargi, wiadomość ta bowiem przeraziła go zupełnie. Eugeniusz, Davout i Murat, takie same dali odpowiedzi. W tych warunkach o wydaniu bitwy nie mogło być mowy, tem więcej, że wobec nieszczęścia zarówno dowódcy, jak i wojsko, utraciło zapał do zmierzenia się z wrogiem. Zaufanie zniknęło bezpowrotnie i nikt nie poznałby teraz tych oficerów i pułkowników z pod Wagram i Austerlitz.

Napoleon rozmyślał jeszcze chwilę, potem rzekł wolno i dobitnie:

— A więc dobrze! My jesteśmy w rozprężeniu, ale w każdym razie Victor i Oudinot czekają na nas w 16 tysięcy wojska wyborowego, pomoc to bardzo poważna...

— Nietylko poważna, ale nawet nieodzowna — zauważył Davout — armia nasza liczy zaledwie czterdzieści tysięcy ludzi, zdolnych do dźwigania broni.

— Mylisz się, marszałku!

— Nie myślę się, Najjaśniejszy Paniel Po za

temi czterdziestu tysiącami, resztę tworzą maruderzy, którzy tylko utrudniają pochód i którzy przeznaczeni są na to, ażeby wpadli kozakom w ręce.

— Codziennie—dodał Ney—setki pozostają w biwakach.

— U mnie—zawołał Murat wzburzony—generałowie chodzić muszą pieszo i spełniać czynności kapitanów, ba! nawet sierżantów.

Mówiąc to, marszałkowie tak się rozgrzewali, że zapominając o szacunku, przynależnym cesarzowi, krzyczeli prawie wszyscy razem. Przez usta ich mówiła trwoga i tę trwogę znać było w gestykulacji, w oczach, ruchach, w zdaniach nieociosanych.

Teraz jedno tylko widział Napoleon jasno, a mianowicie, że nawet po połączeniu się z wojskami Victora i Oudinota, rezultat walki z wrogiem, wyprowadzającym do boju odrazu 140 tysięcy ludzi, może być bardzo wątpliwy. Cesarz raz jeszcze przywołać kazał kuryera.

— Czy Berezyna jest rzeką szeroką?

— Nie ma nawet 300 stóp, Najjaśniejszy Panie!

— Czy woda stoi wysoko? Czy kry już się ukazują?

— Jak mnie objaśniano, od lat wielu stan wody nie był taki wysoki, co do kry zaś, to płynie ona wprawdzie, ale bardzo cienka.

Twarz Napoleona nie wyrażała w tej chwili nic. Ręce założył na piersi i zwracając się do marszałków, rzekł z naciskiem:

— Moi panowie, *musimy* udać się do Borysowa!

Nie mogło zapaść inne postanowienie; przejście

musiało za jakąbądź cenę być zdobyte pod Borysowem. Nadzieja słaba! Zanim bowiem armia cała znajdzie się w Bobrze, miną 24 godziny, byłoby zatem dobrze poszczególne części armii po kilkogodzinym wypoczynku wysłać ku Borysowowi.

Nie było czasu do stracenia i natychmiast wysłano generała Eblé z pontonierami naprzód.

Wydawszy te rozkazy, cesarz wstał i serdecznie, co nie było w jego zwyczaju, podał rękę Muratowi i Neyowi.

— Moi panowie—rzekł— zapomnijmy teraz o całej przeszłości naszej! Długo zabawialiśmy się w królów i cesarzów, teraz nadeszła chwila udawania znów generalów zwykłych, jak to czyniliśmy kiedyś w Egipcie, teraz o jedno tylko chodzić nam powinno—o uratowanie armii.

Obawa widoczna w twarzach marszałków wskazywała, że nie tyle chodziło im o uratowanie armii, ile o własną skórę; nie myślano teraz o sławie, zaszczytach i zwycięstwie. Wszyscy ci królowie, księżęta, wicekrólowie, których sławą rozbrzmiewała do niedawna Europa, wciśnięci zostali bez wyjścia prawie w kąt ziemi, rozciągającej się pomiędzy Dnieprem a Berezyną, a jeżeli z tej pułapki nie wyjdą, to skończy się wszystko, cały ich przepych, wszelkie bogactwa, a może nawet będzie to koniec cesarstwa. Słowa Napoleona dodały tym ludziom otuchy, zanadto przyzwyczajeni do tego byli od lat 15-tu, że ten człowiek jest czarnoksiężnikiem, który, gdy chce, wszystkiego dokona, ażeby teraz stracić ufność w niego. A jeżeli i tym razem znajdzie punkt wyjścia?...

Marszałkowie odeszli do domów swoich, ażeby

zastanowić się nad wysłaniem wojsk w stronę Borysowa. Przy Napoleonie pozostał jeden Davout, on jeden bowiem patrzył trzeźwiej, aniżeli inni, i on jeden miał odwagę odsłaniać prawdę. Tym razem rzucił jedno tylko, ale brzemiennie słowo: „Niewola...“ Czuł on potrzebę powiedzenia tego wyrazu, ażeby cesarza skłonić na wszelki wypadek do podjęcia środków ostrożności. Davout nie wykluczał możliwości dostania się cesarza z częścią armii do niewoli rosyjskiej i dlatego w interesie Francyi i dla zniweczenia planów tych, którzyby sięgnąć chcieli po koronę, uważał za stosowne rozmówić się z Napoleonem stanowczo.

Cesarz zachnął się niecierpliwie.

— Ja miałbym być wzięty do niewoli? Nigdy! Tego tryumfu, mój Davout, nie doczekają się nieprzyjaciele moi.

Cesarz zaśmiał się sucho, a Davout zrozumiał wszystko. Wiedział on, że w torbie podróżnej Napoleona jest zawiniątko z czarnego aksamitu, w którego wnętrzu znajduje się proszek biały, mogący najsilniejszego człowieka w przeciągu 4 godzin na tamten świat wyprawić. Truciznę tę przygotował cesarzowi doktor Yvan, towarzyszący mu wszędzie i zawsze. Nie byłby Bonaparte dzieckiem rewolucyi, gdyby zawsze z sobą nie nosił trucizny.

— Mój Davout, takie życie, jak moje, tyle sławy, ile ja osiągnąłem, nie może zakończyć się pod batem kozackim! Bądź spokojny! nie napróżno rozczytywałem się w Plutarchu...

Zaczął chodzić szybko po pokoju, poczem, zwracając się do hrabiego Davout, dodał:

— W każdym razie przyślij mi teraz doktora Yvana, może mi być bardzo potrzebny.

Hrabia Davout poczuł strach i wyrzuty sumienia, pochwycił też rękę cesarza i okładać ją zaczął pocałunkami, a łzy spływały mu z oczu.

— Uspokój się, nie uczynię tego dziś, ani jutro, umiem czekać cierpliwie.

Hrabia Davout wybiegł z pokoju, a po chwili zjawił się doktor Yvan, z którym cesarz odbył konferencję półgodzinną, poczem cesarz pozostał sam w pokoju, założył ręce na piersiach i zadumał się ponuro. Na stole dogasała świeca, rzucając blade światło na meble prostej roboty i obraz Matki Boskiej Kazańskiej, zawieszony w rogu pokoju. Na łóżku, obok map Rosyi, leżał pałasz, który cesarz odpiął i rzucił w pośpiechu. Wzrok Napoleona spoczął na tej szpadzie. Wszakże to ta sama, którą miał przy boku pod Austerlitz, klinga wążka stalowa, ze złotem okuciem, na rękojeści korona żelazna, obok niej zaś głowy Minerwy i Herkulesa. I ten pałasz miałby się dostać w ręce atamana kozackiego, przechodzić z rąk do rąk, oglądany z ciekawością przez oficerów.

— Nie! nie! wszystko inne, tylko nie to, tej satysfakcyi im nie pozostawię!

Cesarz zamyślił się teraz i szukał błędu, jaki popełnił w ostatniej kampanii. Niemen przekroczył z armią wynoszącą czterokroć sto tysięcy, a do Moskwy przyprowadził tylko sto tysięcy. To błąd kardynalny, cóż bowiem znaczyło poświęcenie kilku tysięcy ludzi dla osiągnięcia tak ważnego rezultatu! Teraz widział się wprowadzonym w labirynt, z którego nie wyprowadzi go już żadna Aryadna. Wokoło

błędy, same rozczarowania, głupota ludzka, zdrada, tchórzostwo, dezercya, brak zaufania, rozpacz...

Na podwórzu domu pocztmistrza rozgrywała się dziwna scena: palono papiery i część przyborów, należących do cesarza. Nic nie miało wpaść w ręce Rosyan, ażeby zaś wieść o tem nie doszła do wojska, wrota zamknięto szczelnie i Davout stanął na straży. Przy tem całopaleniu obecni byli jedynie, oprócz hrabiego Davout'a: Méneval, doktor Yvan, dwóch gwardzistów starych, Constant i Roustan; z okna swojego przyglądał się scenie smutnej wicekról Eugeniusz, w płaszcz szary otulony.

Niebo zaszło chmurami, jak gdyby lada chwila groziło śniegiem, a Constant patrzył ze smutkiem, jak ubranie cesarza, srebrem przetykane, mundury galowe, płaszcze szkarłatne, kapelusze z frendzlami złotemi, znikają w płomieniach. Następnie rzucono w ogień bieliznę, całe tuziny koszul, pończoch jedwabnych, koronek kosztownych, szarf, umyślnie dla cesarza przez najpiękniejsze kobiety Francyi wykonanych. Wszystkie te wspaniałości zamieniły się w popiół...

Najprzykrzejszą była dla Napoleona chwila, gdy to, co najwięcej ukochał: order, listy od żony, książki, złote tabakiery i przeróżne cacka, znalazły się na stosie.

Do stojącego w zamyśleniu doktora Yvana przybliżył się Meneval i chwytając go za ramię, zapytał:

— Nad czem się tak zadumałeś, doktorze?

— Myślę nad tem, jak to przykro nam wszystkim będzie płacić za te libacje i uczyty, jakim oddawaliśmy się w ciągu lat piętnastu.

— Czy pan sądzisz, że cesarz...

— O! cesarz płacić będzie pierwszy, ale i my wszyscy będziemy musieli wziąć w tym rachunku udział.

Doktór śmiać się zaczął gorzko, Méneval zaś patrzył na niego; z początku nic nie rozumiał, co znaczą słowa Yvana, wreszcie zapytał z trwogą:

— Czyżby razem z temi papierami i orderami całe cesarstwo obrócić się miało w popiół, czyż tu, w tym kącie zapadłym, miałby runąć wśród wycia wilków i okrzyków kozackich człowiek największy, jakiego wydała Europa?

— Przygotujmy się na to! Co do mnie, nie widzę wyjścia.

— Nie! to niemożliwe! Byłaby to igraszka dziejowa!

— Historya więcej wykazuje igraszek takich.

— Ale nie było przykładu takiego końca straszniejszego.

— Mój przyjacielu, smutna to prawda, ale tylko prawda, że najwznioślejsze rzeczy kończyły się śmiechem. Gdybyś, jak ja, przez pół godziny pomówił z cesarzem, przekonałbyś się, że jesteśmy odcięci od świata.

To mówiąc, odszedł w stronę swojego mieszkania, a Méneval długo patrzył za nim.

Kiedy już ostatnie rzeczy uległy spaleni, Napoleon wrócił do pokoju i przykazał, ażeby nikogo nie wpuszczano przez kilka godzin i ażeby o północy zajechał powóz cesarski.

— Prawdopodobnie cesarz sam pojedzie naprzód do Borysowa i uczyni ostatni wysiłek — rzekł Méne-

wał do otoczenia, które nie wiedziało, co sądzić o tej przygotowanej wycieczce nocnej.

Kiedy to mówił, przed domem pocztmistrza usłyszano turkot kół i powóz jakiś zatrzymał się nagle. Méneval pośpieszył, ażeby zobaczyć, kto przyjechał, i ujrzał wtedy księcia Józefa Poniatowskiego, komendanta 5-go korpusu armii. Za księciem postępowała kobieta w płaszczu ciemnym i z gęstym woalem na twarzy. Dziwne zjawisko w tem miejscu i o tej godzinie!

Księżę zapragnął widzieć się z cesarzem.

— Nie wolno wpuszczać mi nikogo — odparł Constant, zagrządzając drzwi przybyłym.

Napróżno księżę Poniatowski przekładał, że interes jest pilny i nie cierpiący zwłoki. Constant był niewzruszony. Wtedy kobieta przybliżyła się do kamardynera, odrzuciła welon z głowy i rzekła głosem cichym i miękkim:

— Czy nie poznajesz mnie już, panie Constant?

Kamardyner stanął, jak wryty, potem skłonił się pokornie i oświadczył, że pójdzie zameldować cesarzowi. Po chwili powrócił, skłonił się znów nisko i rzekł pokornie:

— Niech pani hrabina raczy wejść!...

Młoda kobieta szybko wbiegła do pokoju, cesarz zaś zerwał się z krzesła i patrzył na nią, jak na jakieś zjawisko nadziemskie. Nie mógł zrozumieć, z kąd wzięła się tu, o tej porze, i wśród takich smutnych okoliczności ona, hrabina Marya Walewska.

XII.

Opuszczony zwycięzca.

Trudno sobie wyobrazić co się dziać musiało w duszy Napoleona, gdy w takiej chwili krytycznej ujrzał kobietę, dla której miłość głęboko wryła się w jego serce.

— Maryo! — zawołał cesarz i pochwycił obie jej ręce, przeciągłe na nich składając pocałunki.—Zkąd przybywasz i jak mogłaś wiedzieć, że się znajduję w tem miejscu?

— Przyjeżdżam wprost z Paryża, od 15 dni jestem w drodze, a księżę Poniatowski dał mi glejt przez armię twoją, on jeden też tylko wie o mojem przybyciu.

Po czułych powitaniach Walewska rozglądać się zaczęła wokół i dziwny ciężar siadł na jej serce, gdy tego człowieka, który przed dwoma miesiącami był panem świata, ujrzała w pokoiku nędznym, dumającego w ciszy nocnej nad dalszym losem swoim. Zniżyła wtedy głos i mówiła szeptem prawie:

— Ułani przeprowadzili mnie z Borysowa, a na-

tychmiast po naszym przejeździe spalono most na rzece. Czegóż ja w tej drodze nie widziałam! Brzegi rzeki roją się od żołnierzy rosyjskich, Czyczagow prowadził z sobą liczne pułki kozaków, kirasyerów i dragonów, a wszyscy jedno tylko mieli na ustach, że wezmą Napoleona do niewoli i w tryumfie zawiodą do Petersburga. Jesteś zgubiony!

Wyrzekłszy to, Walewska płakała i czule objęła szyję Napoleona; on zaś stał nieruchomy, ponury, z zaciśniętymi wargami, wreszcie wyrwał się z jej uścisków i zawołał z wyrzutem:

— Dlaczego jeszcze raz chciałaś mnie zobaczyć? Czy radość ci to sprawia patrzeć na moją klęskę? Opuść mnie lepiej, w takich chwilach wolę być sam! A może przypomnieć mi chciałaś, że miłość moja nic ci nie dała, oprócz zgryzot i bólów? Przecież powiedziano mi, że mnie nienawidzisz dzisiaj!

Walewska podniosła na niego oczy pełne łez.

— Dlaczego mnie męczysz? Właśnie teraz, kiedy jesteś nieszczęśliwy, kocham cię więcej jeszcze, niż kiedyś.

Napoleon uśmiechnął się, rozjaśnił twarz i wpatrywać się zaczął w te drogie sobie rysy.

Marya była kobietą średniego wzrostu, ale duże, niebieskie oczy, włosy jasne i figura zgrabna, czyniły z niej zjawisko niezwykle. Chód miała lekki, choć pewny, całe zachowanie się świadczyło o pewnej gracyi, a cera odznaczała się przezroczystą białością. Niewysłowny wdzięk posiadały usta, przejawiając swawolną nawet zmysłowość, z czem nie licował wyraz oczu, pełnych głębokiej zadumy. Ko-

bieta ta wyglądała młodziej, aniżeli było w istocie, nie danoby też jej więcej lat nad dwadzieścia, podczas gdy sięgała już blisko trzydziestu.

Do tej to kobiety pisał w lipcu 1807 roku Napoleon ów list błagalny:

„Nie wydzieraj mi tych kilku godzin, jakie mogę przepędzić z tobą razem! Jedyne to godziny szczęście, jakie posiadam, ja, którego świat cały uważa za najszcześniejszego z ludzi.“

I oto teraz ta kobieta stanęła przed nim w nieszczęściu. Walewska rzuciła na Napoleona przeciągłe spojrzenie, a odrzucając z czoła włosy rozwiane, mówiła głosem, w którym znać było wzruszenie wewnętrzne:

— Słuchaj! przyjechałam tu przedewszystkiem po to, ażeby cię zapewnić, że jesteś zgubiony, i to zgubiony bezpowrotnie, jeżeli nie posłuchasz rady mojej.

— Jakaż to więc jest ta rada twoja?

Od kilku miesięcy zarzucano na ciebie wędkę, na którą ostatecznie dałeś się schwytać. Wokoło ciebie istnieje sprzysiężenie wielkie; sięga ono od Rygi do Moskwy, od Mołdawy do Petersburga, a udział w niem biorą ludzie, których ty uważasz za wiernych sobie i zasługujących na zaufanie. Wszystkie nici tej intrygi zbiegają się w rękę kuzynki mojej, Heleny Łakińskiej.

Oczy cesarza błysnęły gniewem:

— Znam ją, tę kuzynkę twoją! W Kremlu urządziła mi straszną scenę! Powiedz mi teraz, czy

to prawda, że ty ją do mnie przysłałaś i że ty ją upoważniłaś do wypowiedzenia mi słów nienawiści i wzgardy? Na dowód pokazywała mi ów łańcuch, który...

— O wszystkim dowiedziałam się później dopiero. Helena nadużyła nazwiska mojego i zaufania. Ty nie wiesz, nie rozumiesz nawet, na jakie w Paryżu wystawioną byłam oskarżenia, groźby, przekleństwa i to wszystko dla ciebie. Mówiono, że zdradziłeś nas wszystkich i żądano wydania im owego łańcucha, o którym wiedziano ogólnie.

— Nie będąc pewną, czy zdołam ukryć tę pamiątkę, oddałam ją na przechowanie Helenie i nie przypuszczałam, ażeby ona taki z tego zrobiła użytek.

Walewska jasno spojrzała na cesarza, ale Napoleon wyraźnie unikał jej wzroku. Czuł on, że okłamał tę kobietę i że ona powinna mu raczej czynić wymówki.

— Przebaczyłam ci wszystko — mówiła dalej, łkając — nie umiem cię nienawidzić, ani przeklinać. Może demonem stałeś się życia mojego, a jednak przykułeś mnie do siebie na zawsze.

Czy ten wylew uczucia, czy też zmęczenie podróżą i wzburzenie ogólne sprawiło—nie wiadomo, dość, że Walewska, wyrzekłszy to, zaczęła drzeć na całym cielem i zdawało się, że upadnie na ziemię. Cesarz przybiegł jej z pomocą, pochwycił upadającą, kieliszek wina poniósł do jej ust i skroń zwilżać zaczął wodą. Kiedy po długiej chwili znów przyszła do siebie, cesarz pośpiesznie zadał jej pytanie:

— Czy we Francji niczego się nie domyślają?

— Dotąd o niczem nie mają pojęcia, ogólne też jest mniemanie, że zwyciężyłeś cesarza Aleksandra i Moskwę trzymasz w swoim ręku, ja tylko jedyna miałam przecucie, przyjechałam też, ażeby cię ratować. W tym celu zdołałam zjednać sobie kilkudziesięciu wiernych tobie Polaków, pod ich też eskortą możesz teraz śmiało opuścić armię. Dla ciebie i małej garstki towarzyszków droga stoi jeszcze otworem, a łódka przygotowana przewiezie was na drugą stronę Berezyny. Jeżeli mnie teraz nie usłuchasz, to czeka cię niewola, od której nie uratuje cię żadna moc na świecie.

Walewska z jękiem rzuciła się na pierś cesarza i nie przestawała zaklinać go, ażeby usłuchał jej rady, ale Napoleon zlekka wziął ją za ręce, posadził z powrotem na krzeselku i założywszy ręce na piersiach, spojrział na nią tak strasznie, że oddech zamarł Maryi w piersiach. We wzroku tym tyle było zdziwienia, gniewu i wstrętu zarazem, że nieszczęśliwa kobieta czuła, iż jedyna nadzieja jej życia rozwiana na zawsze.

— I ty mi to mówisz? — zawołał groźnie. — Miałbym opuszczać armię moją teraz, w takiej chwili groźnej?!

Marya odzyskała znów siły i mówiła już spokojnie:

— Posłuchaj mnie jeszcze! Jeżeli istota wątła, kobieta, która kocha cię bez granic, która poświęciła ci wszystko, wśród mrozu i zawieruchy, wśród nieopisanych niewygód, bieży przez tyle ziem i krajów, ażeby cię przestrzedz, to wtedy nieszczęście musi wisieć nad tobą. Nie odwrócisz klęski od siebie,

pojęcia bowiem nie masz, jaką pajęczynę zdrady i przekupstwa uprzedła kuzynka moja około ciebie. Austria już cię zdradziła; Szwartzenberg otrzymał rozkaz, ażeby przepuścić spokojnie armię Czyczagowa. Prusy cię zdradziły, umyślnie bowiem nie ruszyły do boju przeciwko Wittgensteinowi; Bawarczycy cię zdradzili, opuszczając Połock w chwili, gdy do tego miasta wkroczyli Rosyanie; zdradziła cię nawet część Polaków, którzy Mińsk i Borysów oddali wtedy właśnie w ręce nieprzyjaciela, gdy tobie najwięcej zależało na tem, ażeby miasta te utrzymać w swoich rękach. Wszyscy oni, wszyscy czekali tylko na to, ażeby wojska rosyjskie ruszyły przeciwko tobie! Pod Berezyną dano sobie *rendez-vous*, i tu spełni się wyrok nad tobą!

Walewska padła na krzesło bezsilna, niezdolna mówić dalej, a w głowie cesarza utworzył się labirynt i przed oczyma stanęła cała groza położenia. Ta Europa, powalona o ziemię, niezdolna jeszcze tak niedawno do boju otwartego, otoczyła go siecią intryg, zdrady, w której on rzuca się teraz, nie mogąc przebić krępujących go sznurów. Nie fantazyja wyegzaltowanej kobiety, ale stanęła przed nim prawda naga, nie śmiał się też teraz gniewać, a w uszach, jak ton dzwonu pogrzebowego, brzmiały mu wyrazy: „tu spełni się wyrok nad tobą!“ A jednak nie mógł w to uwierzyć, nie chciał uwierzyć!

Walewska raz jeszcze podniosła na niego wzrok błagający i mówiła:

— Jeszcze czas, jeszcze możesz być uratowany, jutro może już być za późno...

Napoleon wtedy zawołał z mocą:

— Nie! nie uczynię tego nigdy! Trwoga kataraktą zasnęła wam oczy, o ja dosyć jeszcze posiadam siły, ażeby węzeł, zawiązany sztucznie, rozplątać. Tak źle jeszcze nie jest! Pod Arcole i pod Aspern w gorszym byłem położeniu!

Marya snutnie zaprzeczyła głową.

— Mylisz się bardzo! Teraz może wybić dopiero ostatnia godzina twoja. Nie jesteś takim, jakim byłeś dawniej, zgrzeszyłeś względem wielu ludów i ludzi Europy, konsekwencyę i karę będziesz musiał ponieść, jeżeli pozostaniesz w tem miejscu dłużej.

Zagrzana własnymi słowy, Walewska porzuciła ton błagalny i inaczej teraz odzywała się do cesarza. Oczy jej świeciły fosforycznie, ręce zimne i białe wyciągnęła przed siebie, znać było, że wszystka krew zbiegła jej do głowy, a w całej postaci miała coś uroczystego i proroczego.

I stała się nagle rzecz dziwna! Napoleon, który marszałkom, ostrzegającym go, przeciwstawiał jedynie swoją wolę niezłomną, stał teraz złamany duchowo wobec tej wątłej kobiety i czuł, że niczego tak mu nie potrzeba, jak szacunku jej i wiary w jego siły. Uklęknął przed nią i chciał uchwycić jej rękę, ale ona wyraźnie unikała dotknięcia, co widząc cesarz, rzekł tonem gorzkiego wyrzutu:

— Maryo! czy ty nie wierzysz już we mnie?

Nie odpowiedziała nic, a on zrozumiał wszystko. Nastąpiła długa i przykra chwila milczenia, którą przerwała wreszcie Walewska, dobitnie akcentując każde słowo.

Zamilkła i ukryła twarz w dłoniach, a cesarz sły-

szał jej łkania. I jemu serce bić zaczęło śpiesznie i stał się blady, jak wtedy, w owych dniach trwogi podczas rewolucyi, gdy na pierś jego godziły setki sztyletów. Wstrząsnął się cały i zawołał tak głośno, że aż echo dźwięczało po ścianach:

— Nie, nie myliłem się i teraz się nie mylę! Wszystko, co zdziałalem, było potrzebne, wszędzie częśćkę najlepszej istoty swojej zostawiłem po sobie. Stałem się narzędziem Stwórcy i gdybym się mylił, to musiałby się i On mylić, że mnie na świat zesłał! Jeszcze nie nadszedł mój koniec, trwoga was oślepia, opanowało was *delirium* rozpaczy. Wola Stwórcy mówi przezemnie i kłamia ci, którzy twierdzą, że wszystkiego dokonałem dla ambicyi własnej. W dniu, w którym stracę wolę działania, stanę się nędzniejszym od najnędzniejszego hajduka w mojej armii. Ale ten dzień nie nadszedł jeszcze! Czy słyszysz? Ja nie chcę, żeby on miał nadejść!...

Strasznie wyglądał w tej chwili człowiek, któremu się zdawało, że równy jest Bogu, i jak On, nieetykalny! Chodził po pokoju, krzyczał i siłą woli chciał odpędzić zbliżające się fatum.

— Armię rosyjską wpędzę do wody, choćby mi przyszło klingami szpad zamiast kulami nabijać armaty, następnie uformuję czworobok, jak to było na puszczy w Egipcie. Nie lepsze było położenie moje w Syrii...

Walewska uśmiechała się smutnie.

— Jesteś zgubiony—mówiła—i jedna tylko pozostaje ci droga: uciekać przy pomocy Polaków! Poniatowski we wszystko jest wtajemniczony.

— A armia?

Marya wzruszyła ramionami, nie znajdując na to pytanie odpowiedzi, Napoleon zaś ponuro zwiesił głowę, gdy mówił:

— Żywym nie dostaną mnie w swoje ręce!

Marya wydała okrzyk rozpacz, padła na kolana i obejmując rękami nogi cesarza, wołała:

— Człowieku! miej litość łademną! Tego się właśnie spodziewałam i dlatego tu przybyłam! Umieram na samą myśl o śmierci twojej. Ratuj się, póki jeszcze pora, jutro może już nie przełamiesz tego łańcucha, którym starają się ciebie skrępować.

Błagała, jęczała, szlochała, on zaś lekko położył rękę na jej głowie i patrzył na nią z czułością. Nagle zapytał:

— Czy nie wiesz, gdzie się teraz znajduje kuzynka twoja?

Walewska spojrzała na niego i odrzekła spokojnie:

— O ile mi wiadomo, Helena znajduje się przy armii, z Moskwy bowiem wyruszyła równocześnie z piątym korpusem, albo raczej z brygadą generała Żółtowskiego.

— W takim razie łatwo ją odszukamy, pomówię też z nią słów kilka, gdy ją zastanę przy armii. Nie ujdzie jej zdradzieckie postępowanie bezkarnie.

Z przygryzionemi wargami stanął nawprost Walewskiej, ją zaś nie obchodził w tej chwili świat cały, a tem mniej los kuzynki Heleny Łakińskiej. Z uporem też dziecka powtórzyła pytanie:

— Czy dziś jeszcze przeprawisz się przez Berzynę? W przeciągu trzydziestu godzin znajdziesz

się tak daleko od pościgu Rosyan, że nikt nie będzie śmiał nawet marzyć o tem.

Napoleon odparł tym razem szorsko:

— Pozostanę przy armii — a wskazując na pałasz, leżący na stole, zawołał: — Spójrz na tę szpadę! Nią to pod Austerlitz wywalczyłem panowanie nad Europą, nie byłbym też jej godny, gdybym teraz opuścił armię francuską! Pierwszym obowiązkiem moim jest ratowanie armii, wszystko inne znajdzie się później. Dopóki też pozostanie choćby jeden pułk, dopóki orły moje unosić się będą nad wojskiem i dopóki sztandary powiewać będą w powietrzu, dopóty wytrwam, choćby mi przyszło zginąć! Jeżeli to ostatnia bitwa, jaką toczę w życiu mojem, to Berezynę zamienię w morze krwi, o którem nie tylko Rosya, ale i świat cały pamiętać będzie! Pokażę jeszcze, co może zdziałać człowiek zrozpaczony! A teraz, jeżeli chcesz, to powiedz Polakom, ażeby mi towarzyszyli do Borysowa.

Marya wydała przeraźliwy okrzyk rozpacz, zachwiała się i padła zemdlną, a kiedy znów przyszła do przytomności i zobaczyła stojącego przed nią Constanta, pierwszym jej słowem było pytanie:

— Gdzie cesarz?

— Przed godziną wyruszył do Borysowa.

Poraz drugi popadła w omdlenie, aż nareszcie Constant bezprzytomną zaniósł do przygotowanego i oczekującego na Walewską powozu.

XIII.

Nad Berezyną przy blasku księżyca.

Trójka dzielnych koni pędziła wyciągniętym galopem drogą, wiodącą z Bobru do Borysowa, ciągnąc za sobą powóz odkryty. Księżyc jasno oświetlał okolicę, widać też było z jednej strony ubogie wioski i ławy piaszczyste, z drugiej nieprzejrzone lasy sosnowe.

Powietrze było łagodne, jak gdyby bowiem dla większego nieszczęścia armii, zanosilo się znów na deszcz i roztopy, chociaż lepszy był dla pochodu grunt twardy, zmarznięty. Obok powozu pędziła eskorta, złożona z karabinierów, z powiewającymi w powietrzu pióropuszcami.

Cesarz wyruszył naprzód do Borysowa, o kilka mil za nim postępowała armia; pragnął się on sam przekonać naocznie, czy istotnie ratunek stał się niemożliwy. W drugim powozie jechał książę Eugeniusz z hrabią Davout.

Rozmowa z Maryą Walewską utwierdziła cesarza w postanowieniu nieopuszczenia armii do ostatka.

Otulony w futro, rozglądał się Napoleon po zamarłej okolicy, oko jego błyszczało, organizm cały znajdował się w stanie podrażnienia, a jak upiory, migwały przed nim wsie, pagórki i parowy.

W przeciągu ośmiu godzin powóz stanąć powinien w Łochnicy, położonej na połowie drogi do Borysowa. Tam postanowiono odpocząć, liczone też na to, że może spotka się tu oddziały gwardyi lub 4-go korpusu. Powóz cesarski nie spotkał żywej duszy po drodze, cisza panowała tak wielka wokoło, że zdawaćby się mogło, iż o wojnie nie słyszano wcale w tej pustej krainie. Jeny od czasu do czasu doleciało jakieś wycie i eskorta natychmiast chwytiała za pistolety. To wycie pochodziło od wilków, które biegły w ślad za armią, oczekując na łup.

Sosny rzucały w jasną noc księżycową cienie na drogę, księżyc wielki i ciężki stał nisko ponad ziemią. Zdawaćby się też mogło, że lada chwila ta kula spadnie na ziemię, bo księżyc wyglądał jak gdyby drwił sobie w tę noc listopadową z ludzi, którym przyświecał jasno.

Otoczenie nie wyczytało nic z twarzy cesarza, chociaż w tę jedną noc może więcej przesunęło się myśli przez głowę Napoleona, aniżeli przez dziesięć lat poprzednich. Zdawało mu się, że w tych falach milczących rozbrzmiewa śmiech, że sosny drwią sobie z niego, a w każdym parowie czeka na jego klęskę wróg tryumfujący.

Dlaczego ta kobieta z oczyma melancholijnemi wyrzekła nad jego głową złowrogi wyraz: „koniec!“ Więc ludzie zwątpili już o nim, więc ten świat czarodziejski zniknął bezpowrotnie? Czyżby istotnie zbli-

żał się koniec, czyżby istotnie tu, nad brzegiem małej rzeki, czekała go klęska, niewola, albo śmierć? I cesarz mówił sam do siebie, zdobywając się na nadludzką prawie energię:

— Nie! nie! daleko jeszcze do końca! Tylko waryat mógłby w to uwierzyć! Wschód po raz drugi chwytła mnie w swoje kleszcze i chce rzucić o ziemię, jak niegdyś pod Jean d'Acre! Jeżeli nie udała się ta kampania, to poprowadzę drugą! Mogłem zdobyć Indye i dla orłów moich otworzyć wrota Chin, u stóp moich leżała Hiszpania, Holandia, Włochy, Austria, Prusy... Wschód jeden niweczy moje plany, a to miała być pieczęć, zamykająca kartę życia całego.

W ową cichą noc listopadową cała przeszłość stanęła Napoleonowi przed oczyma. Czyżby epopeja wojenna dobiegała do końca, czyżby sen, dla którego ziszczenia ludy jedne stawiał na miejsce drugich, rozwiązać się miał, jak mara uludna? Cesarz przebiega całe życie swoje, przypomina sobie chwile, gdy jako głodny porucznik w małym mieście prowincjonalnem roił i marzył. Z tych rojeń i marzeń urosł kolos, przygniatający świat i ludzi.

Konie skoczyły w bok i stanęły dęba. W powietrzu czuć zapach dymu, niebo zafarbowało się czerwono. Cesarz spojrział i dla nikogo nie było już wątpliwości, że w oddali paliły się chałupy wiejskie. Od czasu do czasu słychać było odgłos strzałów sygnałowych i przytłumiony huk bębnow.

Oczy Napoleonowi błysnęły ogniem, zdawało mu się, że to pozdrowienie, dochodzące go od armii wiernej, zaśmiał się też wesoło.

— Co mi tam gadania kobiece, że pomiędzy mną a światem porwane ogniwa sympatyj! Czemże jest ten świat? Bańką mydlaną, w którą ja sam jeden wlewam życie! Czemby był ten świat, gdybym ja przestał myśleć o nim? Powiadają, że tysiące poświęciłem dla dogodzenia pysze swojej? Zapytajcie się pozostałych, czemby oni byli bezemnie? Wszyscy, którzy umierali od Lodi aż do Borodino, śnili razem ze mną piękny sen bohaterski.

Szał opanował zagrożonego klęską cesarza; czuł on, że traci grunt pod nogami, a jednak marzył jeszcze i pragnął armii swojej, gdyby tego zaszła konieczność, przygotować upadek tak wspaniały, jakiego niewidziały nawet Termopile. Przez chwilę wydawało mu się czynem najwspanialszym armię całą wyprowadzić do tego lasu sosnowego i las zapalić z czterech rogów; skonałby wtedy, jak Sardanapal na tym stosie ognistym, bo uważał, że upadek powinien być równie przerażający swym ogromem, jak przerażały świat wielkością swoją zwycięstwa Napoleona. Niechaj w długie wieki ludzie opowiadają o klęsce, jak opowiadać sobie będą o zwycięztwach bajecznych!...

Zatopionemu w dumaniach godziny mijały szybko. Dzień wstał i rozjaśnił okolicę, wrony krakały nad jego głową, a słońce rzucało lekkie blaski na pola.

Dojechano do Łochnicy i zatrzymano się przed domkiem drewnianym, położonym na wzgórzu, otoczonym brzoza mi małemi. Napoleon wyszedł z powozu i wkroczył do czerwono pomalowanego domku, potrzeba było bowiem zmienić konie, które

upadały ze zmęczenia. Eugeniusz i Daru uczynili to samo.

— Czy wojska znajdują się już w okolicy? — zapytał cesarz.

Eugeniusz za całą odpowiedź wskazał ręką na gęsto rozstawione biwaki żołnierskie.

Gwardya poła konie swoje, obok zaś rozłożyli się ułani polscy i szaserzy wirtemberscy z korpusu Ney'a. Po raz pierwszy ujrzano też tu mundury 2-go korpusu; był to oddział kirasyerów generała Doumerca, złożony ze świeżych wojsk marszałka Oudinota. Wygląd ich świadczył o dobrem odżywianiu, ubiór nie pozostawiał nic do życzenia.

Napoleon kazał sobie przywołać najbliżej stojącego oficera ułanów.

— Czy brygada generała Żółtowskiego przymarszerowała już w te strony?—zapytał cesarz.

— Natychmiast się dowiem, Najjaśniejszy Panie!

Wkrótce oficer zjawił się powtórnie przed cesarzem i objaśnił, że brygada Żółtowskiego postępuje jako awangarda 5-go korpusu i że wistocie przymarszerowała już do Łochnicy. Napoleon kazał sobie przywołać komendanta, pomówił z nim słów kilka, poczem Żółtowski skłonił się i udał do wojska.

Z okna niskiego domku przyglądał się tymczasem cesarz żołnierzom swoim, a gdy zobaczył mundury niebieskie z żółtymi wyłogami i czapki z czerwono-białymi pióropuszcami, oznaczającymi 7-my pułk piechoty, mruknął gniewnie do otoczenia:

— Ci Polacy z pod Borysowa i Mohylowa zasłużyli na to, ażeby ich wystrzelać co do nogi, jako

zdrajców! Teraz przyszedł tu, ażeby się ukryć w szereгах dzielnej armii naszej.

— Ależ ci ludzie wyglądają bardzo wyniszczeni przez bitwę!—zauważył Eugeniusz, zdziwiony zgryźliwością ojczyma.

— Z takiego posterunku nie wraca się wyniszczonym — odparł cesarz ostro. — Albo utrzymuje się pozycję w swoim ręku, albo nie wraca się wcale.

W tej chwili wszedł do pokoju adjutant, Napoleon zaś zapytał:

— Jakie nowiny?

— Hrabianka Łakińska czeka na posłuchanie.

— Ach! — wybiegło z piersi Napoleona, oczy zaś rzuciły iskry.

Helena przybyła rano z oddziałem Żółtowskiego do Łochnicy, usłyszawszy zaś teraz, że cesarz chce z nią mówić, dosiadła konia arabskiego i przybywszy, czekała na dalsze rozkazy. Napoleon wolę swoją oznajmił jej znów w taki sam sposób szorstki, jak to się zdarzyło już przedtem w Moskwie, na wszelki zatem wypadek uczyniła wszystko, ażeby się przygotować na chwilę stanowczą. Ujrawszy cesarza, skłoniła się i bez pomocy wszelkiej zsiadła z konia. Wygląd świeży i chód lekki a zgrabny odbijał wyraźnie od tej nędzy rozpierającej się wokoło.

— Zjawiasz się pani w samą porę — rozpoczął Napoleon bez długich wstępów — przyjemnie ci też będzie niezawodnie powitać zdradzieckich współrodaków swoich, którzy Borysów oddali nieprzyjacielowi.

— I ciebie to dziwi, Najjaśniejszy Panie, że Po-

acy zdradzają ciebie teraz, kiedy ty zdradziłeś ich parokrotnie?

Cesarz rzucił się niecierpliwie.

— Dowiodę pani, że dopóki jeszcze jestem władcą, rękę moją poczuje każdy, kto w obozie moim zajmuje się zdradą.

— Dopóki jeszcze jesteś władcą!—z ironią powtórzyła Helena—niedługo to już będzie trwało!

Otoczenie całe struchlało, a wrażenie słów, wypowiedzianych w tej właśnie chwili, było piorunujące.

— Srzeż się pani!—syknął Napoleon gniewnie—nie tryumfuj zawczasie.

— Mogę już dzisiaj tryumfować, bo wiem, że armia wasza nie przejdzie Berezyny.

— Jeżeli nie przejdzie, to dlatego, że ty nakłoniłaś komendanta Borysowa do zdrady, to dlatego, że ty ściągnęłaś w tę stronę wojska Czyczagowa, że ty udzielałaś ustawicznie wiadomości o armii mojej Kutuzowowi, że byłaś szpiegiem i zdrajczynią, że wbrew interesom własnego kraju, gubiłaś mnie i koronę moją! Teraz jesteś w mojej mocy i ukarzę cię, jak na to zasłużyłaś, choćby to się stać miało w ostatniej chwili panowania mojego!

Daru i Eugeniusz przyzwyczajeni byli do wybuchów gniewu Napoleona, ale takiej wściekłości, takiego wyrazu oczu, takiego drżenia rąk, nie widzieli dotąd u niego. Szpicrutę, trzymaną w ręku, rzucił w powietrze, kapelusz cisnął o ziemię, i kto wie, czy nie byłby pochwycił Heleny w swoje ręce, gdyby Eugeniusz nie był przyskoczył i nie zasłonił hrabianki. Pomimo to Helena pozostała niewzruszoną i tyl-

ko pobladła więcej. Rękę oparłszy na siodle, pochyliła się w bok i pytała drwiąco:

— Któż ci to wszystko powiedział, Najjaśniejszy Panie?

— Kuzynka twoja, hrabianka Marya! Umyślnie biedna przyjechała z Paryża, ażeby mnie ostrzedz przed tobą, coś się podszyła pod nią haniebnie!

Usta pięknej Polki okolił uśmiech pogardy.

— Powinnam się była tego spodziewać! Kobieta tak słaba, jak Marya, która nie umiała obronić własnego honoru, nie może być zdolną do czynów wielkiej zemsty.

— Zemsty? czy pani sądzisz, że powiedzie się ta zemsta, że ja nie znajdę środka ratunku, ja, na którego skinienie jeszcze 70 tysięcy ludzi jest gotowych rzucić się w ogień? — zawołał Napoleon wyniosłe.

— Spróbuj to uczynić, Najjaśniejszy Panie, a zobaczymy, czy jest taka moc na świecie, która zdołałaby cię uratować. Pomimo, że w ostatniej godzinie swojej chcesz jeszcze naśladować Nerona i Holofernesa, nie przyda ci się to na nic! Jesteś zgubiony, Najjaśniejszy Panie! Dowiedz się jeszcze przez usta moje, że ludy Europy gardzą tobą, a współrodacy moi przeklinają ciebie!

— Kraj twój mnie wszystko zawdzięcza.

— O! tak! całą ruinę swoją zawdzięcza tobie, Najjaśniejszy Panie! wysłałeś go do ostatniej kropli krwi, jak chciałeś wysać świat cały, ale ludy dosyć już mają twego panowania, nie schwycisz już nikogo na gładkie słówka swojej!

— Zdaje mi się—rzekł cesarz drżącym z gnie

wu głosem—że zbyt śmiałą stajesz się pani w ostatniej godzinie swego życia.

— Najwspanialsza też to godzina, na którą czekam oddawna! Czyż może być coś rozkoszniejszego, jak widzieć ciebie powalonego o ziemię i mieć tę pociechę, że się wraz z innymi kopało grób dla twojej sławy! Wiem, co cię najwięcej upokarza, oto, że na upadek twój patrzy istota, jakimi ty pogardzałeś zawsze — kobieta. Za wszystkie korony świata nie oddałabym chwili obecnej.

Napoleon zaśmiał się przymuszenie i rzekł lekceważąco:

— Nie doczekasz się pani tego zaszczytu, ażebym z twego powodu zmienić miał pogląd na kobiety. Dosyć! skończyłem! — zwracając się do hrabiego Daru i adjutantów, rzekł:

— Pilnuj pan, hrabio Daru, ażeby ta dama nie wyszła z rąk naszych i każ ją odprowadzić, gdzie należy.

Helena zaśmiała się głośno.

— Strzeż się, Najjaśniejszy Panie! To nie ulice Paryża, i z takich katów, jakim ty jesteś, śmieją się ludzie w tym kraju.

Rzekłszy to, z szybkością błyskawicy schwyciła się za grzywę końską i znalazła na siodle, a wyciągnąwszy pistolet z kieszeni, skierowała go wprost ku skroni Napoleona.

Otoczenie cesarskie wydało okrzyk przerażenia, wicekról zaś skinął na szaserów.

Helena, zauważywszy ten ruch opuściła rękę, a starając się jedynie o zyskanie odpowiedniej odległości, zaśmiała się raz jeszcze ironicznie:

— Nie! Daruję ci życie, byłby to czyn, którego by mi nie przebaczano nigdy w Petersburgu. Do wzdęcia za Berezyną!...

Przejąwszy się na szyję konia, ażeby zasłonić twarz przed możliwym wystrzałem, krzyknęła arabczykowi coś do ucha, wpiła mu ostrogi i pomknęła wązką uliczką w dół, na pole rozległe. Za uciekającą pośpieszyło czterech szaserów cesarskich, ale ciężkie ich konie nie mogły zdażyć za szybkołogim, siwym ogierem hrabianki. W lesie zniknęła ścigającym zupełnie z oczu, zwolniła też bieg koniowi i odetchnęła pełną piersią, poczuwszy ulgę na myśl, że dokonała dzieła zemsty, dożyła tryumfu. Za kilka dni ta armia wielka i ten człowiek wielki, ten tyran dla świata, zniknie z powierzchni ziemi, a w małej części i jej w tem będzie zasługa. Zdawało jej się, że każde drzewo, każdy liść nawet śpiewa jej hymny pochwalne, w odpowiedzi też lasom wołała:

— Zwycięstwo! zwycięstwo! wolność!

Helena postanowiła bezzwłocznie odszukać obóz Czyczagowa, w sferze bowiem bagnatów francuskich nie była pewną życia. Na samo wspomnienie Maryi wzdrygnęła się, jak gdyby dotknęła się czegoś nieprzyjemnego, a na czole ukazały się zmarszczki! Ach, jakaż to małoduszna istota! a wszystko to sprawił długoletni pobyt w Paryżu. Tam osłabła jej dusza, tam ona stała się łagodną, tam ją obłaskawiono, jak pieska pokojowego, który zawsze jest gotowy całować rękę swojego ciemieczcy.

Hrabianka Łakińska wstrzymała konia i rozglądając się zaczęła po okolicy, wiedziała, że ku zachodowi, o jakieś trzy, lub cztery mile płynie Berezyna,

a za tą rzeczką znajduje się armia rosyjska. Od wschodu, drogą ku Borysowowi ciągnęły w nieładzie wielkie gromady Francuzów, wszystkie też wsie i drogi zajęte były mundurami napoleońskimi. Helena postanowiła zwrócić się na wschód, nie wątpiła też, że Oetting, z którym omówiła ucieczkę całą, pójdzie jej śladem. Wprawdzie w ostatnich dniach rozdzieleni byli z sobą, ale przez kilka tygodni, znosząc pospołu z nim trudy odwrotu wielkiej armii, zdażyła użyć całej swojej siły i uroku, aby wpoić w Bawarczyka własne poglądy swoje. Wiele trudu ją to kosztowało, Jan bowiem w poczuciu winy własnej zawsze był milczący i przygnębiony, ale w końcu zdawało jej się, że Oetting dał się nakłonić do ucieczki. Gdyby Marceli znajdował się ciągle przy boku Oettinga, to kto wie, czy praca jej nie byłaby bezowocna, ale korpus Eugeniusza po opuszczeniu Smoleńska podzielony został na dwie części, które z powodu pościgu Rosyan nie mogły się z sobą komunikować.

Helena skierowała konia na wielki trakt, przez który przeciągali marszerujący pośpiesznie żołnierze napoleońscy, wkrótce też spotkała wojska wszelkiej broni, armaty, wozy objuczone i wytworne ekwipaże marszałków. Ci ludzie o niczem więcej nie mówili, jak tylko o nadejściu posiłków Czyczagowa. Hrabianka natychmiast rozpytywać się zaczęła o znajomych oficerów 4-go korpusu i po kilkogodzinnych staraniach zobaczyła Jana Oettinga. Pomimo, że należał on do tych niewielu, którzy jeszcze posiadali konia dla własnego użytku, trudnoby było w tym znużonym i zaniedbanym oficerze rozpoznać jednego

z adjutantów wicekróla. Mundur nie posiadał żadnego koloru, ziemia, krew i tłuszcz tyle plam zostawiły, iż zgadywaćby trzeba, czy sukno było niegdyś czarne, czerwone lub niebieskie; twarz stała się brązową od dymu, na głowie, jako ochronę przed zimnem, miał kaptur futrzany, na rękę wielkie rękawice o jednym palcu. Jedyne sznury srebrne na piersiach świeciły blado, jako ostatnie resztki dawnej wytworności.

Oetting przeraził się prawie, spostrzegłszy wyraz tryumfu w twarzy swojej ukochanej, ona zaś nie czekając na pytania, zawołała pośpiesznie:

— Musimy uciekać! Chwila stanowcza nadeszła. Cesarz wie już o wszystkim i nadludzkich trzeba było wysiłków, ażeby ująć przed uwięzieniem; kuzynka Marya zdradziła mnie!

Helena opowiedziała mu wszystko, co zaszło w Lochnicy, a Jan słuchał i bladł coraz więcej. To, czego się obawiał od kilku tygodni, stało w całej grozie przed jego oczyma, nie chciał wszakże jeszcze przyjąć dalszych konsekwencyj tego kroku na siebie, zapytał przeto:

— I cóż teraz myślisz pani uczynić?

— Cóż mi pozostaje? Jedyłą drogą wyjścia jest teraz udanie się do obozu Rosyan, Czyczagow znajduje się o jeden dzień marszu od nas.

— Łatwo to powiedzieć, ale wykonać trudno! Most jest spalony, powrót zaś odcięty, za kilka godzin bowiem żołnierze nasi dowiedzą się o wszystkim i schwycą cię, gdy będziesz chciała powrócić.

Helena zaśmiała się, a w śmiechu tym był cień pogardy.

— Któżby powracał, gdy raz postanowił uciekać! Ach! ci Francuzi, jacyż oni głupi, że nie wiedzą, iż Berezyna posiada swoje mielizny, przez które cała armia łatwoby się przedostać mogła. Dobrze jednak, że tego wcale nie przypuszczają! Ja Berezynę znam dobrze i nieraz przepływałam ją konno.

— Wskaż mi, gdzie się znajduje taka mielizna.

— Jedź ze mną, to ci wskażę to miejsce pod Studzianką. Nawet koń się nie zmęczy, tak blisko do Studzianki.

— Więc tam chcesz się pani przeprowić?

— I to natychmiast! U was nie jestem już pewna życia, a tam będę przyjęta z otwartymi rękami.

Oetting patrzył na nią, wyglądała teraz jak demon, który zawisnął nad losem armii i nad jego głową.

— Śpieszmy się!—zawołała.

— Ja nie pójdę za tobą — odparł, czyniąc rozpaczliwy ruch ręką, ona zaś mówiła przekonująco:

— A to dlaczego? Czy myślisz, że przejście twoje do obozu rosyjskiego będzie czemś gorszem, aniżeli zdrada, jakiej się dopuściłeś w Moskwie, nie wydając mnie w ręce swojej zwierzchności? Skoro uląkłeś się teraz, to nie trzeba było i wtedy mieć poślazania. Czyż mato setek i tysięcy żołnierzy prostych uciekło z szeregów Napoleona? Przecież wy jesteście ludźmi obcymi dla Francuzów, zwłaszcza teraz, gdy w armii panuje zupełne rozluźnienie.

— Nie przekonasz mnie! — zawołał rozpaczliwie — nie uczynię, czego żądasz! Całe życie moje byłoby złamane, całą przyszłość swoją przeżyłbym w pogardzie. Nie! Ty tego nie rozumiesz, jak nie zrozumie żadna kobieta obowiązków żołnierza, który przysięgał na wierność!

Westchnął ciężko i mówił dalej:

— W Moskwie postąpiłem źle, ale tylko dlatego, że kochałem cię bez granic, zażądałem wszystkiego, nawet życia, a spełnię twój rozkaz, ale dezertorem nie będę nigdy! Jeżeli to ma być ostatnie spotkanie nasze, to niech się stanie wola Boga! Pójdę sam w świat, z raną w sercu, zawsze mieć cię będę na myśli, ale w tej chwili rozstać się musimy bodaj na zawsze!

Helena długo patrzyła w twarz przyjaciela i badała go uważnie. Dziwne uczucie rodzić się zaczęło w jej duszy dla tego człowieka. Z początku dumna była, że panuje nad jego umysłem i sercem, ale teraz głęboki się dla niego rodził w niej szacunek. A jednak nie chciała się z nim rozstawać i jeszcze ciągle pocieszała się nadzieją, że przecież da on się nakłonić do ucieczki.

— A więc dobrze! — rzekła — rozstańmy się na zawsze, o jedno wszakże jeszcze cię poproszę. Oto przeprowadź mnie przynajmniej przez forpoczty francuskie, ażebym zupełnie była bezpieczną. Wtedy dopiero pożegnamy się z sobą, jeśli tak być musi.

Oetting skłonił głowę na znak przyzwolenia i rzekł z gorzkim uśmiechem:

— Niedaleko przyjdzie mi ci towarzyszyć!

Forpoczty nasze jak gdyby nie istniały wcale. Niczego już nie posiadamy, ani haseł, ani patroli nawet, i gdyby nie obecność cesarza, to nie wiem, czy 50 ludzi dałoby się utrzymać w szeregu.

Jechali wolno obok siebie ku Berezynie. Noc zapadała już zwolna, zaczęło się robić coraz zimniej, ponad łąkami i polami nagiemi rozpościerała się mgła, jak morze białe zbałwaniona. Księżyc nie świecił już tak jasno, jak dnia poprzedniego, opary, wydobywające się z ziemi, zasłoniły go, a przed nimi rozciągała się równina bez końca. Wokoło pusto i głucho, tylko gdzieniegdzie drzewo z liści ogołoczone sterczało jak niemy świadek klęski, tylko czasami mijali wioskę, której mieszkańcy uciekli, unosząc z sobą cały swój dobytek.

Mało z sobą mówili przez drogę i tylko oczy spotykały się częściej. W twarzy Jana znać było zmęczenie i rozpacz; zaciśnięte usta hrabianki świadczyły o niezłomnej woli i energii. I nie potrzebowali nic mówić, miłość swoją wyjawili sobie dawno, a nadzieja szczęścia nie błyszczała przed nimi.

Konie przystały nagle, znalazłszy się na pagórku piaszczystym, z po za którego wiała się wstęga wód, przy blasku księżyca wyglądająca jak szeroka nić srebrna—Berezyna!

Woda zdawała się wezbraną, z obu stron bowiem łąki zalane były, jak okiem sięgnąć. Środkiem rzeki płynęła kra, kawały zaś lodu, długie wprawdzie, nie były ani grube, ani zbyt liczne. W okolicy całej znać było pustkowie i opuszczenie, ale o jakieś dziesięć minut drogi błyszczały światelka w domkach wieśniaczych. Helena objaśniła towa-

rzysza, że to właśnie jest wieś Studzianka. Na przeciwnym brzegu, który dokładnie można było teraz widzieć, rzeka bowiem w tem miejscu nie była szerszą nad 300 stóp, leżał śnieg połyskujący przy blasku księżyca, i pokrywał ciemną, zbitą masę drzew.

— Oto las Stakowa — objaśniała hrabianka — ciągnie się on milami całemi, znajdują się tam sosny stuletnie. Przepłynąwszy przez rzekę, udam się wzdłuż brzegu nad lasem, aż do wsi

Tam jutro rano przybyć mają pierwsze awangardy Czyczagowa i ku temu miejscu zbliża się od północy Wittgenstein. Dopiero wtedy będę zupełnie bezpieczną, a ty, skoro już dotąd dojechałeś, przeprowadź mnie jeszcze przez mieliznę, a potem pożegnamy się na zawsze.

Oetting rozejrzył się wokoło i przyznał, że zostawić Heleny na los szczęścia przy tej bądź co bądź trudnej przeprawie, nie może i nie powinien.

Ona wpiła ostrogi koniowi swojemu, parskając on, stawał dęba, ale w końcu, dzielnie prowadzony, musiał być posłusznym energicznej amazonce; Oetting jechał za Heleną i gotów był w każdej chwili przyjść jej z pomocą. Nie zaszła jednakże tego wcale potrzeba, koń Heleny nigdzie nie stracił gruntu pod nogami, i szczęśliwie przebyto rzekę. Księżyc, jak gdyby wspomagając śmiazków, przyświecał teraz jaśniej, aniżeli przedtem.

Na drugim brzegu Jan przystanął i zapytał:

— A teraz dokąd się udasz?

— Na prawo — odparła i jechać zaczęła w dół rzeki.

Janowi żal było każdej minuty, chciałby jak

najdłużej pozostawać przy ukochanej i bezwiednie ruszył za nią. Obejrzał się po za siebie i zdawało mu się, że widzi towarzyszków swoich, walczących rozpacznie i umierających, zdawało mu się, że wołała go po imieniu, podczas gdy on, jak przykuty, szedł za tą marą zwodniczą w postaci młodej i pięknej kobiety. Gwałtownie rzucił się na siodle i postanowił wracać natychmiast, ale w tej chwili Helena również zatrzymała konia swojego i patrząc badawczo przed siebie, zawołała:

— Co to jest? Co to znaczy?

Oetting poszedł oczyma za wzrokiem Heleny i spostrzegł wśród mgły na całej długości prawego brzegu wielki obóz żołnierski. W świetle księżyca widać było lance, nawet głowy koni i jeźdźców, a wszystko to poruszało się, jak bałwany morskie.

Oettingowi zaczęło bić serce. Czyżby to byli Rosyanie, którzy wyszli na spotkanie hrabianki? Nie umiał dać sobie na to odpowiedzi i dopiero, gdy się ta masa przybliżyła, Jan rozpoznał na czapkach orły napoleońskie, a na lancach ujrzał czerwono-białe chorągiewki.

— Co to znaczy? — mruknęła Helena — jakim sposobem znaleźli się Francuzi na prawym brzegu Derezyny?

Nie było innej rady, jak tylko odczekać spotkania, uciekać bowiem znaczyłoby narażać się na śmierć niechybną, walczyć mógłby tylko waryat.

Wkrótce dojechali też pierwsi jeźdźcy i nie taili zdziwienia na widok młodego oficera i pięknej kobiety w nocy, w takim pustkowiu. Oetting spojrzął na kołnierze jeźdźców i odczytał Nr. 7 i 20 pułku

szaserów. Pułki te należały do 2-go korpusu Oudinota, dowodził zaś niemi generał Corbineau, który też we własnej osobie nadjechał za chwilę i bacznie przyglądał się tej niezwykłej parze. Na widok mundur Oettinga uspokoił się jednakże i zapytał:

— Powiedz mi, poruczniku, gdzie się właściwie znajdujemy? Przypuszczam, że tu gdzieś w bliskości musi być Berezyna, nie wiem jednak, w którym miejscu i czy wogóle możnaby ją wplaw przebyć. Czy cesarz i armia już nadeszły?

Otrzymałszy odpowiedź potwierdzającą, Corbineau objaśnił, że pułki jego od 12-tu godzin znajdują się w drodze i że kraj ten jest mu zupełnie nieznan. Była to zgubiona w drodze brygada, która się odłączyła od reszty korpusu Oudinota.

— Czy tu niema naprawdę żadnej mielizny?— zapytał Corbineau powtórnie, ale nim Oetting zdążył odpowiedzieć, już odezwała się Helena.

— Niestety! żadnego niema przejścia przez rzekę, panie generale! Trzeba ci się przeto udać na lewo i cofnąć się trochę, a wtedy łatwo napotkasz na czoło swojego korpusu.

— Więc Berezyna miałaby być zupełnie nie do przebycia?

— Najzupełniej!

Generałowi Corbineau wydało się to dziwnem, że objaśnień udziela mu kobieta, podczas gdy oficer milczy zawzięcie, zwrócił się przeto z zapytaniem wprost do Oettinga:

— Czy można polegać na słowach tej pani?

— Można! — odpowiedział Jan, nie śmiąc podnieść wzroku na generała.

— Dziękuję na razie za objaśnienia, spotkanie to bowiem wybawiło mnie z wielkiego kłopotu.

Jan nic nie odpowiedział, Helena zaś ukłoniła się lekko, a na ustach miała uśmiech ironiczny.

Corbineau wydał natychmiast odpowiednie rozkazy, brygada zwróciła się na lewo, oddalając się coraz więcej od brzegów Berezyny.

— Marszerując w tym kierunku, przed świtem jeszcze wpadną w ręce Czyczagowa—mówiła Helena do towarzysza, który nie wiedząc już teraz, co czyni, podążał obok hrabianki.

— Dobrze się stało, że nie odkryli przejścia przez Berezynę.

Jan nic nie odpowiedział, bo i cóż go w tej chwili obchodził cesarz, Oudinot, Corbineau i te pułki, z których jutro może nie zostanie nawet śladu!

— Głupi zarozumialcy!—ciągnęła dalej Helena—chcą oni podbić kraj, którego nie znają wcale, chcą rządzić ludźmi, których języka nie posiadają.

Oetting wciąż milczał i dopiero, gdy ujechali jeszcze pół mili, zatrzymał konia.

— Teraz trzeba się nam pożegnać — rzekł głosem zdławionym — tak być musi, powracam do towarzyszów swoich.

Helena długo i głęboko patrzyła w jego oczy; być może, iż do ostatniej chwili nie opuszczała jej nadzieja, zaledwie też dosłyszalnym głosem rzekła:

— Chcesz wracać? i po co? Czy dlatego, ażeby być wziętym razem z nimi do niewoli, albo też, ażeby umrzeć razem!

— Tak jest! Chcę bodaj umrzeć z nimi razem! — zawołał. — Nic mi się już nie należy na

świecie, życie mi zbrzydło, na honorze moim są plamy, szczęście, które ty jedna mogłaś mi zapewnić, druzgocesz sama własnymi rękami! Cesarza i armię czeka klęska, więc cóż mnie pozostanie na świecie? Pierwszą kulę nieprzyjacielską powitam jak wyzwolenie, dobrodziejstwo, łaskę...

W oczach Jana tyle było zapału i tyle boleści zarazem, że Helena wierzyła w bezłomne jego postanowienie. Hart duszy jej skruszał w tej chwili, siła woli się złamała, więc błagalnie wyciągając ręce, wołała z rozpaczą:

— Ach! gdybyś chciał uciekać razem ze mną! Przeczekałibyśmy wojnę w bezpiecznym ukryciu, a potem znalazłby się przecież kącik w Europie, gdzie żylibyśmy szczęśliwie i wyłącznie dla siebie!... Dzieło moje, dzieło zemsty, doprowadziłam już do końca, teraz chcę tylko kochać i być kochaną.

— Nie kuś mnie daremnie, ja muszę tu pozostać!

— Nie odchodź w gniewie!... Jeszcze jeden, ostatni pocałunek złóż na ustach moich, a potem...

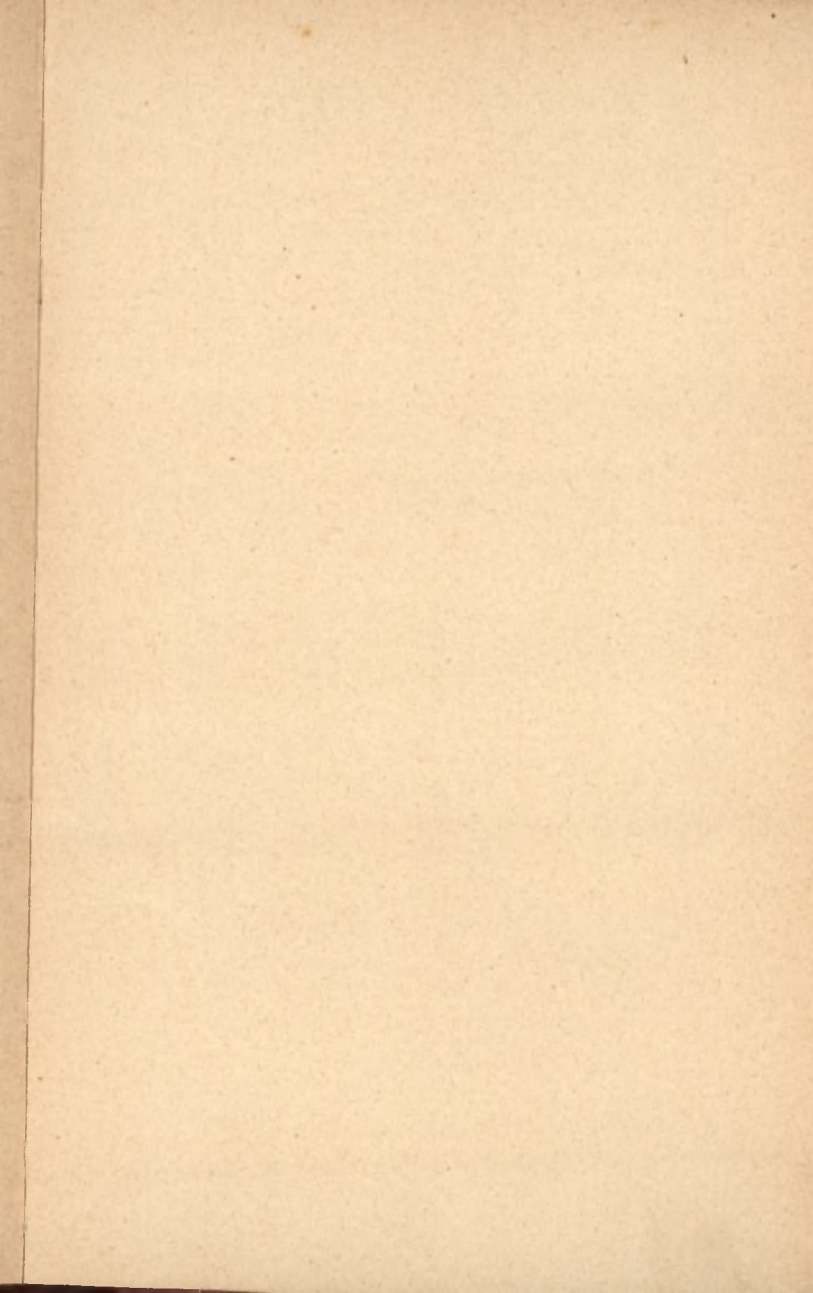
Nie śmiała dokończyć i tylko wśród długiego, namiętnego pocałunku powtarzała ustawicznie:

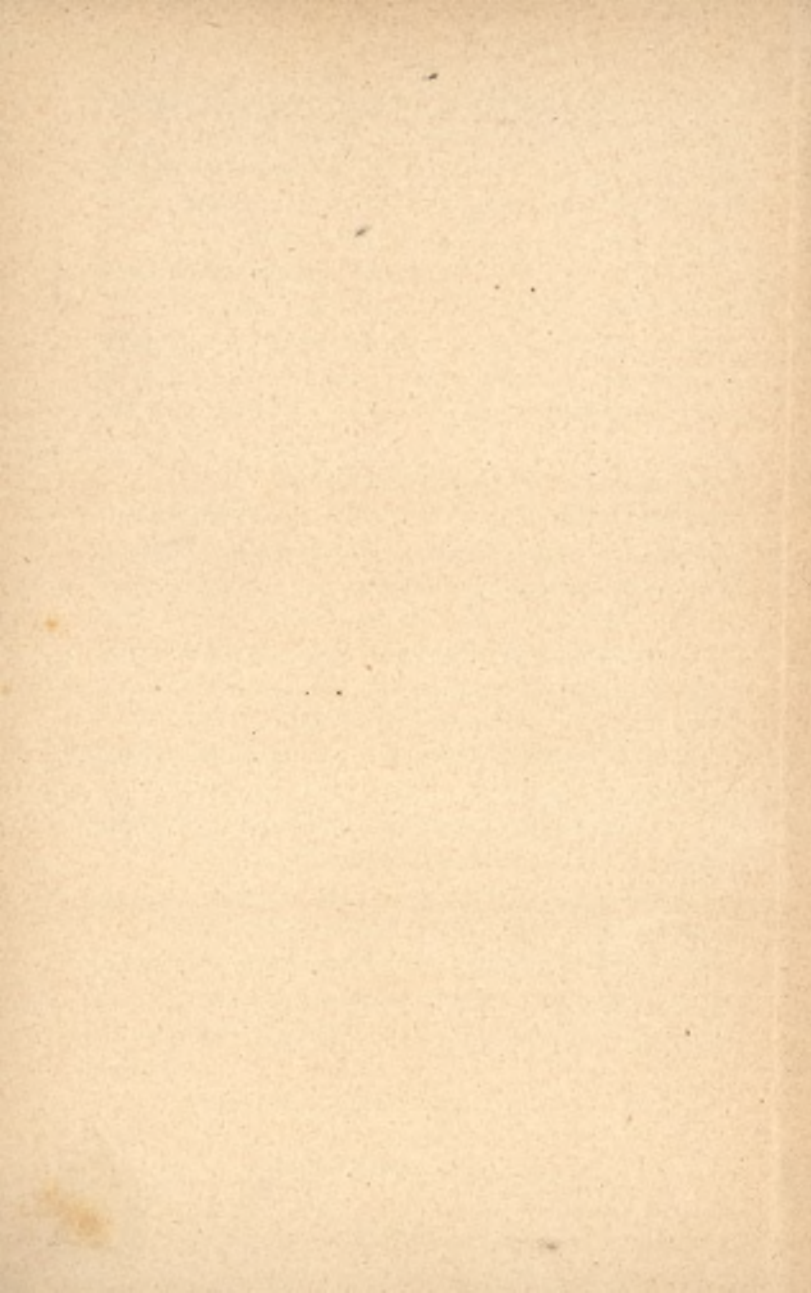
— A jednak moim będziesz jeszcze! Z niewoli cię uprowadzę, w grób twój tchnę nowe życie!

Jeszcze jedno długie uściśnienie i Oetting popędził konia, dążąc brzegiem rzeki, jak upiór wśród nocy.

W znanym już sobie miejscu przeprowił się na drugą stronę Berezyny i skierował się ku Borysowowi.

Wyciągał ręce ku śmierci!...







WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

174014

Biblioteka WSP Kielce



0122034